GROCHMALSKI: GRA O GŁOWĘ PUTINA

ŻURAWSKI VEL GRAJEWSKI: ZŁAMAĆ ROSYJSKĄ ZDOLNOŚĆ DO EKSPANSJI

PORADNIK: JAK ODCIĄGNĄĆ DZIECKO OD SMARTFONA

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA # W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

PLAN ZJEDNOCZONEJ OPOZYCJI ROZBROIĆ POLSKĘ

GAZETAPOLSKA.PL

CENA 6,50 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #39 (1520) 28/09/2022

PROJEKT OKŁADKI: TREVOR, FOT.: ALF SIMENSEN/PAP/NTB, MARCIN BIELECKI/PAP, ADOBE STOCK

ISSN 1230-4581 39

9 771230 458206

STREFA WOLNEGO SŁOWA

#CzytajMądrze

DZIENNIK „GAZETA POLSKA CODZIENNIE”

e-wydanie

2.99 zł

pierwszy miesiąc*

TYGODNIK „GAZETA POLSKA”

e-wydanie

1.99 zł

pierwszy miesiąc*

MIESIĘCZNIK „NOWE PAŃSTWO”

e-wydanie

6.99 zł

miesięcznie

SUBSKRYBUJ NA **prenumerata.swsmedia.pl**

możesz zrezygnować **w każdej chwili**

*pierwszy miesiąc, następnie 10,99 zł za tygodnik „Gazeta Polska” oraz 24,99 zł za „Gazetę Polską Codziennie”

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

ŚWIAT NA ZAKRĘCIE

Świat dawno nie znajdował się na takim zakręcie historii jak obecnie. Ubiegłe stulecie doprowadziło do dwóch gigantycznych wojen, w których zginęło przynajmniej 100 mln ludzi. Epidemie, głód, rewolucje w poszczególnych krajach, zwłaszcza w Rosji, przyniosły kolejne 100 mln ofiar. Z tego powodu budowano równowagę opartą na strachu, który przez pół ubiegłego wieku wywoływany był zagrożeniem katastrofą nuklearną. Warunki tej równowagi były istnie hazardowe. Po pierwsze, żadna ze stron potencjalnego konfliktu nie mogła zdobyć zdolności unicestwienia przeciwnika bez ogromnych strat własnych. Po drugie, unikano dużych konfliktów w Europie i przy granicach dwóch największych mocarstw. Po trzecie, budowano jakieś środki alarmowej reakcji w razie zagrożenia eskalacją. Nie zmienia to jednak faktu, że Sowieci cały czas planowali atak na Zachód, nawet z użyciem broni masowego rażenia, a Amerykanie pilnowali gotowości do takiej odpowiedzi, by Sowietom wybić atak z głowy.

Koniec lat 80. przyniósł upadek czerwonego imperium. Oderwały się kraje zależne (Polska, Rumunia, Węgry, Czechy, Słowacja itd.) i zaczęły odrywać się kraje całkowicie inkorporowane, jak na przykład Ukraina, Gruzja, Kazachstan itd. Gospodarka Rosji po prostu runęła. Skurczenie się terytoriów zależnych i inkorporowanych miało też wielki wpływ na rosyjską armię. Znaczna część sił ofensywnych ZSRS znajdowała się na Ukrainie. Jej odłączenie natychmiast spowodowało skurczenie się potencjału Rosji. Ubyło w sumie ponad 100 mln ludności byłego imperium, zmalała kluczowa infrastruktura przemysłowa i logistyczna. Jedyne, co Rosja w pełni zachowała, to siły nuklearne. Coraz szybciej upadającą Rosję kraje Zachodu postanowiły podtrzymać przy życiu. Panowało przekonanie, że chaos na terenach posowieckich doprowadzi do wielkich konfliktów. Dlatego przymknięto oczy na szybkie odradzanie się imperialnej myśli, a nawet na brutalne tłumienie wolności narodów, które chciały oderwać się od zależności rosyjskiej. Wiele korporacji i państw widziało w Rosji łatwe pieniądze, a Berlin, niezauważalnie dla opinii publicznej, wrócił do polityki podziału stref wpływów, czym wywindował konające imperium z powrotem do pierwszej ligi. Poza polskimi elitami z obozu patriotycznego nikt nie ostrzegał, że karmi się w ten sposób potwora, który w zachowaniu nie różni się od swojego poprzednika, czyli ZSRS. Dobitnie o tym właśnie wszyscy się przekonali.

Rosja ani gospodarczo, ani militarnie nie odbudowała swojej potęgi. Odziedziczyła wiele wad po ZSRS, nie mając nawet połowy jej potencjału. Widać to na Ukrainie. W doktrynie militarnej Moskwy od 1945 roku nie ma miejsca na cofnięcie się. Jest za to eskalacja. Właśnie ją widzimy. Jeżeli mobilizacja Kremlowi nie pomoże, niewykluczone, że spróbuje sięgnąć po broń masowego rażenia. Można temu zapobiec, stawiając potencjał Zachodu na nogi. Polska musi mieć, i to jak najszybciej, własną broń nuklearną. Tylko potężna demonstracja siły może zapobiec kolejnym nieszczęściom. Czasu już jest bardzo mało. **GP**

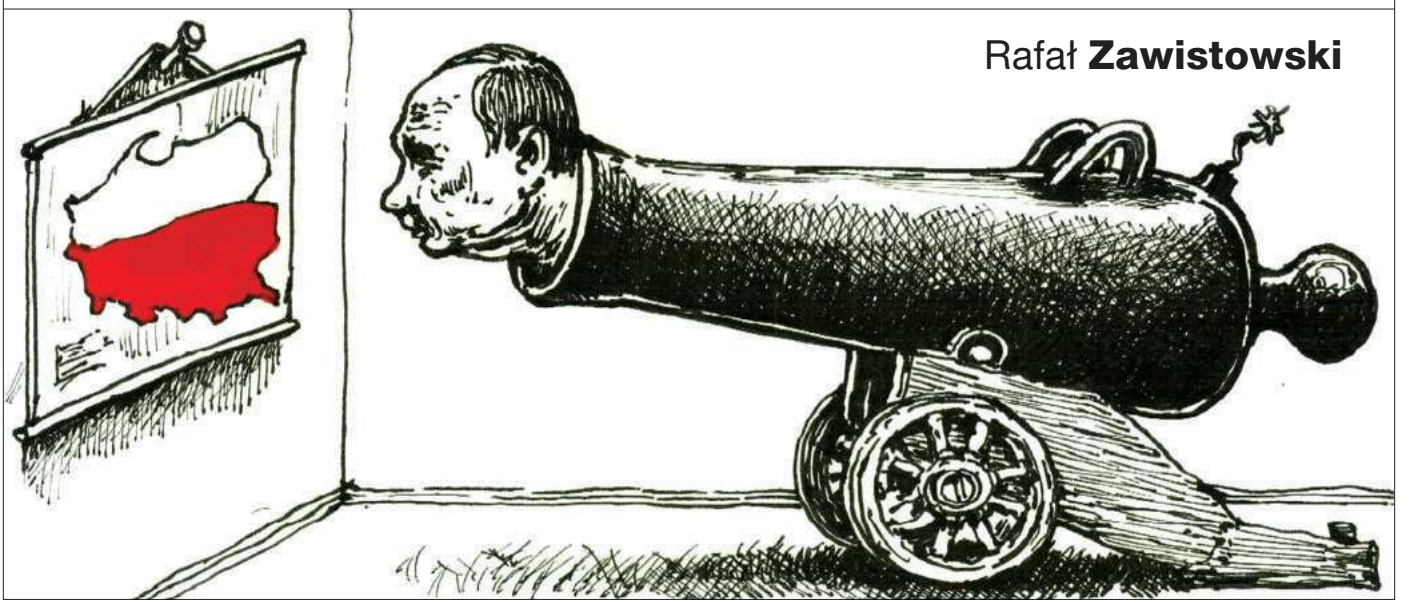

W numerze

TEMAT NUMERU

6 **Himarsy to nieszczęście, artylerii za dużo, umowy zakupowe zerwiemy!**
 # Piotr Lisiewicz

KRAJ

16 **Izba handlowa w cieniu peerelowskich służb**
 # Piotr Nisztor

PUBLICYSTYKA

20 **Złamać rosyjską zdolność do ekspansji**
 # Z prof. Przemysławem Żurawskim vel Grajewskim rozmawia Hubert Kowalski

24 **Totalni „mówią PiS-em” Nowa strategia opozycji**
 # Krzysztof Wołodźko

28 **Kiedyś lemingi, dziś „silni razem”**
 # Grzegorz Wszołek

32 **Berlin będzie ratować Moskwę**
 # Dawid Wildstein

36 **Bez wolnej Ukrainy i wolnej Polski nie będzie wolnej Europy**
 # Jurij Szczerbak

ŚWIAT

44 **Upadek Moskwy, część druga**
 # Antoni Rybczyński

48 **Migranci w wakacyjnym kurorcie**
 # Maciej Kożuszek

SPOŁECZEŃSTWO

58 **Świat realny też może być atrakcyjny**
 # Leszek Galarowicz

KULTURA

66 **Odszedł „aktor Pana Boga”**
 # Sylwia Krasnodębska

ŚRODOWISKO

70 **Z mrozem wraca rozsądek**
 # Jacek Liziniewicz

Przedwyborcza akcja czerwonej wojskówki
Grzegorz Wierzchołowski

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
18 W INTERNETACH
26 Dawid Wildstein
26 Ryszard Czarnecki
27 Jacek Liziniewicz
27 Krzysztof Karnkowski
30 Witold Gadowski
31 Józef Wieczorek
34 Marcin Wolski
34 Tomasz Łysiak
38 Tadeusz M. Płużański
38 Tomasz P. Terlikowski
47 ROSJA ABSURDEM STOI
53 WIEŚCI Z UE
60 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”
74 MOTO
75 NAUKA
76 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
79 KULINARIA
80 Katarzyna Gójska
81 Michał Rachoń

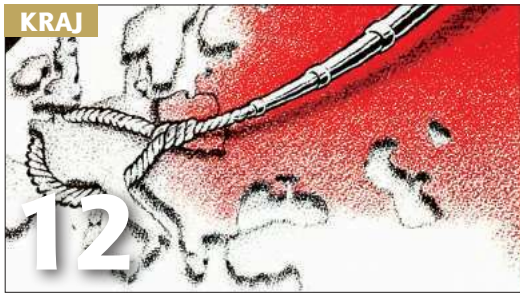

Ruska gazowa pętla
Justyna Błażejowska

Gra o głowę Putina
Piotr Grochmalski

Listy ambasadora Sieversa
Tomasz Łysiak

IKONA WYGODY W TWOIM TELEFONIE

Aplikacja IKO ułatwia codzienne sprawy, nie tylko bankowe:

- płać Blikiem i przelewaj na telefon
- kupuj bilety komunikacji miejskiej, płać za parking czy autostradę
- korzystaj z ubezpieczeń np. AC/OC, domu, podróży
- wymieniaj waluty online

Bank Polski
dzień dobry

Pobierz IKO z oficjalnego sklepu z aplikacjami, w Twoim telefonie.

www.pkobp.pl, infolinia: 800 302 302 brak opłat dla numerów krajowych na terenie kraju; w pozostałych przypadkach opłata zgodna z taryfą operatora, +48 81 535 60 60 opłata zgodna z taryfą operatora.

Aplikacja IKO stanowi usługę bankowości elektronicznej. Bilety komunikacji miejskiej i opłaty parkingowe są usługami dostępnymi w wybranych miastach i realizowanymi przez operatora aplikacji moBILET. Usługa opłaty za autostrady świadczona jest za pośrednictwem PKO BP Finat. PKO Bank Polski działa jako agent ubezpieczeniowy. Szczegółowe informacje o ubezpieczeniach, w tym o ograniczeniach i wyłączeniach odpowiedzialności Ubezpieczyciela znajdują się w Ogólnych Warunkach Ubezpieczenia poszczególnych produktów dostępnych na www.pkobp.pl. Szczegóły dotyczące funkcji IKO dostępne są na iko.pkobp.pl.

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Wielkie wydarzenie! Gest na miarę Tadeusza Reytana wykonał, na wieść o tym, że Antoni Macierewicz dostał Order Orła Białego, zwykły obywatel Robert Skowroński. To znaczy, zwykły jak zwykły, „Gazeta Wyborcza" napisała o nim, że to „pełniący obowiązki zastępcy dyrektora Powiatowego Urzędu Pracy w Łodzi". Ów Skowroński oddał prezydentowi Andrzejowi Dudzie Srebrny Medal za Długoletnią Służbę. Poruszył tym moje sumienie i uznałem, że też coś powinienem oddać w proteście. Ale w III RP byłem głównie karany, więc co tu zwrócić? Dostałem kiedyś jako felietonista wyróżnienie od Kapituły Nagrody Złotej Ryby, ale tego samego wieczoru w szampańskim nastroju usiadłem na owej nagrodzie, zbijając szybkę dyplomu, z czego śp. Maciej Rybiński uśmiał się zapewne w zaświatach. Pokruszonego szkła nie oddam… No więc niniejszym oświadczam, że oddaję wystawiającym moją kartę rowerową i świadectwo maturalne! Zapytałem córkę, fankę koreańskiego k-popu, co ona odda, by oprotestować Macierewicza, i stwierdziła z płaczem, że odda nawet limitowaną kartę Season's Greetings z Jungkookiem z zespołu BTS. Starsze pokolenie nie wie, co to za poświęcenie! Ostatecznie, by wyrazić solidarność z wrogami Macierewicza, oddałem mocz.

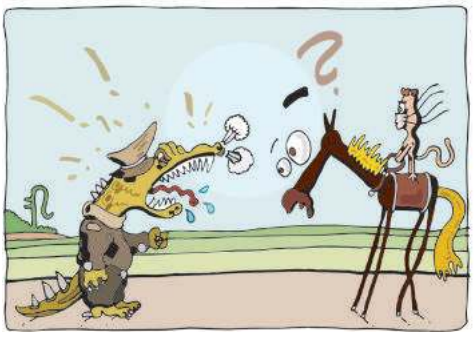

W nowej wersji filmu „Akademia Pana Kleksa" zamiast Adasia Niezgódki pojawi się Ada. Tak ogłoszono oficjalnie, ale jako że bywałem na zamku w wielkopolskim Gołuchowie, gdzie kręcony jest film, i posiadam tam swoje źródła, więc mam więcej przecieków. Otóż wiele postaci będzie trochę odmienionych. Obok transseksualnego Dzika będzie też pieśń potępiająca nietolerancyjnego Misia: „Proszę Państwa, oto Miś! Miś jest bardzo grzeczny dziś. Chętnie gejom łapę poda. Nie chce podać? A to p…ny homofob!". Zdaniem twórców filmu, jest to tylko kontynuacja pokazywania postaci transgatunkowych z poprzedniego filmu, w którym padały słowa w obronie tolerancji: „Bardzo trudno mi jest orzec, czy to ptak, czy nosoro-

W nowej wersji filmu „Akademia Pana Kleksa" zamiast Adasia Niezgódki pojawi się Ada. To kontynuacja pokazywania postaci transgatunkowych z poprzedniego filmu: „Bardzo trudno mi jest orzec, czy to ptak, czy nosorożec".

Ostatnio trafiłem na całkiem świeży wywiad Tomasza Sekielskiego, czy Jarosław Kaczyńskim jest gejem. Sekielski powoływał się na Jana Pińskiego i wspominał, że Robert Biedroń też coś o tym mówił.

żec". Jak zmieni się Kaczka Dziwaczka, każdy powinien się domyślić. Oczywiście będzie to Kaczor Dziwak!

Wirtualna Polska w dniu kompromitującego meczu z Holandią: „Na trybunach PGE Narodowego w czasie meczu Polska–Holandia nie mogło zabraknąć Anny Lewandowskiej. Żona kapitana reprezentacji Polski, w swoim stylu, znów wszystkich zachwyciła stylizacją. Fani oszaleli na jej punkcie". No więc myślę, że wątpię. I że nikt, kto choć raz był na meczu, poza stanowiskami dziennikarzy czy tam inną gównianą lożą VIP, nie napisałby takich słów. Na stadionie z celebrytów robi się wyłącznie docinki i szyderę, a z pudelkowych dziewczyn i żon piłkarzy szczególnie. „Fani oszaleli" to może być o fanach pani, która odsłoniła „umięśniony brzuch" z Instagrama. Mimo ewolucyjnego podupadania świata kibicowskiego, tak źle to jeszcze długo na stadionach nie będzie.

Na portalu radia rynszTOK FM taki tytuł: „Arkadiusz Jakubik: Wierzyliśmy, że »Klerem« zrobiliśmy rewolucję. Nie udało się". Jakbyś czytał, chłopie, „Gazetę Polską" i posłuchał tak niesamowitego i błyskotliwego wizjonera jak ja (albo pierwszej lepszej babci moherowej), to byś już wtedy nie wierzył. Przeciętni parafianie spotykają się na mszach co najmniej 52 razy w roku. A ty myślałeś, że jednorazowym, kiczowatym badziewiem, nagłośnionym w mediach, zmienisz ich świat, w którym żyją od dzieciństwa. Gratuluję, jakby to nazwać najłagodniej, wysokiej samooceny. Na naszej okładce znalazła się wówczas parodia plakatu filmu, na której obok napisu „Kler" umieściliśmy zamiast aktorskich przebierańców prymasa Stefana Wyszyńskiego, papieża Jana Pawła II, księdza Jerzego Popiełuszkę i ojca Maksymiliana Marię Kolbego. I podpis, że kler to „Nasz skarb w walce z nazizmem, komunizmem, LGBT i islamistami". O waszym efemerycznym „Klerze" po czterech latach nikt już nie pamięta. Nasz jest i będzie na zawsze ważną częścią historii Polski i świata.

Aktor Jakubik postanowił połączyć film „Kler" z jeszcze jednym: „Niecały rok później w serwisie YouTube pojawił się dokument »Tylko nie mów nikomu«. Film Tomasza i Marka Sekielskich". No więc ostatnio trafiłem na YouTube na całkiem świeży wywiad Tomasza Sekielskiego na temat tego, czy Jarosław Kaczyńskim jest gejem. Tak, naprawdę. Sekielski powoływał się na Jana Pińskiego, choć zastrzegał, że on taki średnio wiarygodny. I wspominał, że Robert Biedroń też coś o tym mówił. Tak, Tomasz Sekielski, który rozważa, czy Kaczyński jest gejem, powołuje się na autora książki „Za co Żydzi powinni przeprosić Polaków". Czy wyobrażają sobie Państwo Tomasza Lisa dyskutującego z powagą, czy Kaczyński jest gejem? No jednak były naczelny „Newsweeka" bałby się przekroczenia takich granic żenady. Obecny naczelny Sekielski takich oporów nie ma.

A propos ich analfabetyzmu w kwestii naszego świata. Obejrzałem sobie, bo mi wyskoczył, filmik z TikToka „Typowa Polska Rodzina w kościele". Wzorowy polski katolik, mężczyzna, siedzi sobie tam w parafialnej ławce w… zielonej czapce na głowie, a reszta z nim sobie gada i nie zwraca mu uwagi. No więc to jest tak, jakby autor filmiku, mającego parodiować słuchaczy heavy-metalu, przedstawił ich jako osobników obciętych na łyso. Albo pokazał Julki z moherowymi beretami na głowach. Nawet komunistyczna bezpieka, chcąc zwalczać Kościół, wysyłała na mszę za Ojczyznę nagrywających ją tajniaków, żeby skumali, co to za dziwny świat, zanim przystąpią do walki z nim. Autor filmiku jest zdecydowanie mniej rzetelny.

Najbliższe wybory wygra PiS. Albo jego sojusznicy. Skąd to wiem? Z tytułu tekstu Agaty Czarnackiej na stronie tygodnika „Polityka", w którym obok zdjęcia samych męskich liderów opozycji na konferencji zorganizowanej przez Komorowskiego i Kwaśniewskiego, pojawił się tytuł: „Garnitury opozycji. Kto robi politykę bez kobiet, jest sojusznikiem PiS". Tusku, ty pisowski pachołku!

Inny tytuł „Polityki": „Uwaga, plaga! Polacy z biedy zaczęli kraść na potęgę". No dobra, a gdzie zdjęcie tegoż Tuska, jak również Janusza Lewandowskiego? **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. MAT. PRAS., WIKIPEDIA

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

OPOZYCJA WYSYPAŁA SIĘ CO DO SWOICH PLANÓW

HIMARSY TO NIESZCZĘŚCIE, ARTYLERII ZA DUŻO, UMOWY ZAKUPOWE ZERWIEMY!

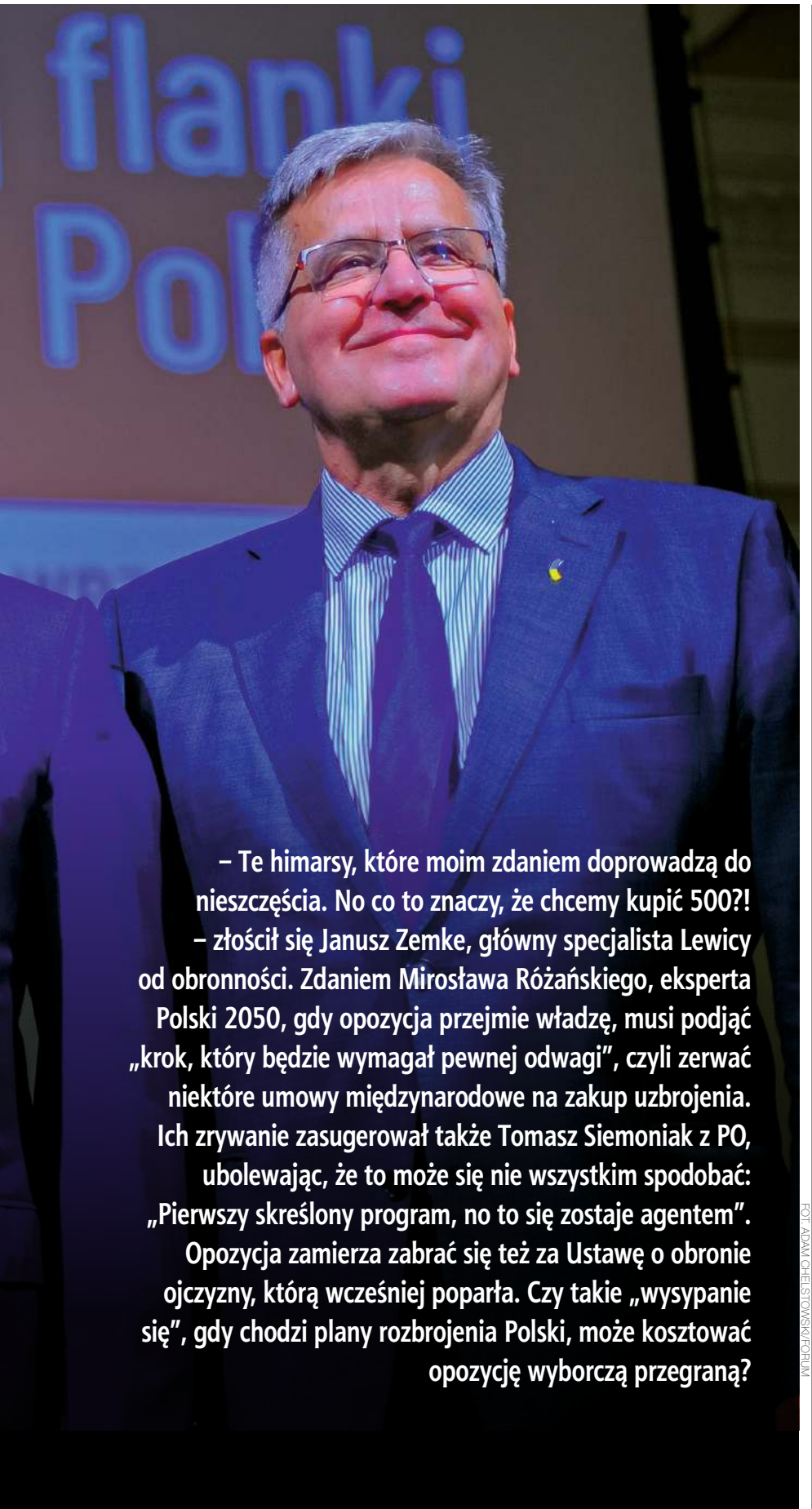

– Te himarsy, które moim zdaniem doprowadzą do nieszczęścia. No co to znaczy, że chcemy kupić 500?! – złościł się Janusz Zemke, główny specjalista Lewicy od obronności. Zdaniem Mirosława Różańskiego, eksperta Polski 2050, gdy opozycja przejmie władzę, musi podjąć „krok, który będzie wymagał pewnej odwagi", czyli zerwać niektóre umowy międzynarodowe na zakup uzbrojenia. Ich zrywanie zasugerował także Tomasz Siemoniak z PO, ubolewając, że to może się nie wszystkim spodobać: „Pierwszy skreślony program, no to się zostaje agentem". Opozycja zamierza zabrać się też za Ustawę o obronie ojczyzny, którą wcześniej poparła. Czy takie „wysypanie się", gdy chodzi plany rozbrojenia Polski, może kosztować opozycję wyborczą przegraną?

FOT. ADAM CHELSTOWSKI/FORUM

Ponad 5-godzinne nagranie z zainicjowanej przez byłych prezydentów Aleksandra Kwaśniewskiego i Bronisława Komorowskiego konferencji „Bezpieczeństwo wschodniej flanki NATO – rola Polski" trafiło do sieci dzięki redakcji „Super Expressu". Internauci śmiali się ze zdjęcia, na którym praktycznie wszyscy zasiadający w pierwszym rzędzie liderzy przysypiają w czasie przemówienia Włodzimierza Czarzastego. Nie zachęcało to do odsłuchania całości, a ta jest porażająca.

Politycy i eksperci opozycji będąc w swoim gronie, właściwie jednym głosem zapowiadają, że w przypadku wyborczej wygranej zrezygnują z zapoczątkowanych przez PiS zakupów uzbrojenia, różnie opisując skalę tej rezygnacji. Tym, który zauważył, że takie „wysypanie się" co do tych planów jest dla opozycji niebezpieczne, był Bronisław Komorowski. Jednak zaczął on ostrzegać przed tym pozostałych mówców dopiero w przemówieniu końcowym, gdy mleko się rozlało: „Trzeba oczywiście unikać takiego, bo… To jest jakaś pułapka zastawiona na opozycję, mówienia, że taki czy inny program trzeba wyrzucić do kosza. Być może tak będzie…".

PiS zły, bo wpadł w „szał zakupowy" i „chore" zbrojenia

Przedsmak tego, co usłyszymy, dał Ireneusz Bil, prezes Fundacji Aleksandra Kwaśniewskiego „Amicus Europae", który otwierając dyskusję, powiedział o szale zakupowym PiS: „Ale tak naprawdę jeżeli mówimy o tym szale zakupowym, jak to było tutaj określone, to wszystko zaczęło się tak naprawdę od inwazji i od przyjęcia ustawy o obronie ojczyzny".

Jak się okazało, Lewica nie wystawiła do dyskusji żadnego młodego fachowca, a byłego sekretarza KW PZPR w Bydgoszczy oraz inspektora w Instytucie Podstawowych Problemów Marksizmu-Leninizmu przy KC PZPR. Janusz Zemke, wiceminister obrony w rządzie Leszka Millera, przebił wszystkich pozostałych dyskutantów w zapowiedziach rezygnacji z zakupów. Jego zdaniem owe zbrojenia są… chore: „Ja powiem wprost, ja nie mogę zrozumieć – także wojskowi, których się o to pytam

SENSACYJNY LIST TUSKA DO PUTINA

W programie „Jedziemy" w TVP Info Michał Rachoń ujawnił nieznany list Donalda Tuska do Władimira Putina, jaki napisany został 5 czerwca 2008 roku, jak również dokument, z którym wcześniej szef MSZ Radosław Sikorski pojechał do Moskwy.

W styczniu 2008 roku Radosław Sikorski pojechał do Moskwy na spotkanie z szefem rosyjskiej dyplomacji. Podczas spotkania posiłkował się analizą opracowaną przez MSZ: „Doceniamy rolę Władimira Putina w obecnej fazie rozwoju Rosji. Świadomi jesteśmy wielkiej odpowiedzialności, jaką wziął na siebie. Chcemy być przekonani, że zamierza on czerpać z potencjału modernizacyjnego i demokratycznego, tkwiącego w narodzie rosyjskim" – pisano.

Nowa „filozofia stosunków polsko-rosyjskich" miała być budowana na relacjach z Rosją w odniesieniu do czasów rozbiorów: „Mimo licznych konfliktów w wieku XIX i XX warto przypomnieć charakterystyczny epizod, kiedy po utworzeniu w 1815 roku Królestwa Polskiego car i król polski Aleksander I nadał mu konstytucję wzorowaną na liberalnej napoleońskiej konstytucji Księstwa Warszawskiego, tym aktem Aleksander zaskarbił sobie sympatię Polaków".

W czerwcu 2008 roku Tusk, zapraszając Putina do Polski, pisał do niego: „Niech mi wolno będzie wyrazić przeświadczenie, że nasza rozmowa – otwarta i rzeczowa – przyczyniła się do umocnienia atmosfery zrozumienia i zaufania między polskimi i rosyjskimi rządowymi ośrodkami decyzyjnymi. W Pana wypowiedziach dostrzegłem zarówno dążenie do poszukiwania wzajemnie korzystnych rozwiązań na wszystkich płaszczyznach kontaktów, jak i gotowość do podejmowania trudnych tematów, z uwzględnieniem wrażliwości strony polskiej".

w czasie manewrów z bratnią Armią Czerwoną „Przyjaźń 1989".

Mirosław Różański przyznał, że zrywanie międzynarodowych umów na zakup uzbrojenia to „krok, który będzie wymagał pewnej odwagi, ale niektóre z tych umów należy rewidować". Ale zdobył się na tę odwagę, stwierdzając, że opozycja ubiegając się o władzę, musi „być przygotowana na to, żeby móc powiedzieć jednoznacznie: to kontynuujemy, to może należy zweryfikować co do ilości, a niektóre z umów, mówię to z całą odpowiedzialnością, może trzeba będzie zerwać".

W sposób bardziej zawoalowany, ale gdy chodzi o sens również całkowicie jednoznacznie zapowiadał to samo Tomasz Siemoniak z PO, szef MON w fatalnych dla obronności latach 2011–2015: „Ja się obawiam tego, że rzeczywiście będziemy mieli wielką listę w przyszłym roku, świadomie napompowaną do jakichś rozmiarów niebotycznych, której żaden rząd, ktokolwiek te wybory wygra, nie będzie w stanie wypełnić tego po prostu finansowo".

Podobną obawę wyraził Tomasz Siemoniak: „Nie wprost tylko i wyłącznie sprzęt wojskowy to bezpieczeństwo Polsce daje. Więc to oczywiście może być taka pułapka, bo potem pierwszy skreślony program, no to się zostaje agentem i tak dalej".

Janusz Zemke przyznał, że występowanie przeciw zakupom uzbrojenia jest działaniem wbrew społeczeństwu: „Będzie nam się bardzo ciężko przebić dzisiaj z argumentami tego typu, bo społeczeństwo uważa, że się trzeba bronić, że trzeba wydawać pieniądze. Otóż jeżeli pójdziemy dalej takim, że tak powiem, trybem i takim torem, wojsko tego nie wytrzyma".

Mimo to podobnie jak Biernacki zalecił postawę nieustraszoną, tak by starać się powstrzymywać zakupy już teraz, za rządów PiS: „Jeżeli nie zaczniemy mówić o tym otwartym tekstem, to może się to skończyć w następujący sposób. W ciągu roku niektóre z tych zapowiedzi przyobleką się w umowy. Opozycja przejmie władzę za rok. Część z tego uzbrojenia dopłynie do Polski. I co będziemy mieli? Będziemy mieli stan taki, że te czołgi będą stały w garażach, samoloty będą stały w hangarach, bo ani nie ma systemu przygotowania pilotów… Dla przykładu: na śmigłowce trzeba by mniej więcej cztery razy zwiększyć skalę szkolenia w Polsce, gdy te zapowiedzi się, że tak powiem, spełniły. Ani nie będzie logistyki, nie będzie uzbrojenia".

> *Dla dyskutantów znacznie ważniejszą kwestią od zakupów czy modernizacji okazywały się „straty osobowe", czyli odejście z wojska i wpływu na obronność przez... nich samych.*

Ale opinia publiczna uzna nas za zdrajców i sługusów Rosji...

Największą obawą opozycji okazała się ta, że gdy zerwie owe umowy i zrezygnuje z zakupów, „opinia publiczna" uzna ją za rosyjską agenturę. Marek Biernacki z PSL wyrażał to wprost: „My staniemy wtedy przed dylematem, że opinia publiczna powie tak: no i co, rządzicie i rezygnujecie z zakupów broni. PiS miał rację, że jesteście zdrajcami i sługusami Rosji. Macie »Z« wypisane na czole". Mimo to, inaczej niż później Bronisław Komorowski, zalecał on postawę nieustraszoną: „To musimy zacząć dzisiaj i o tym głośno mówić. I nie bać się też krytyki. My musimy krytykować rzeczywistość".

Ustawę o obronie ojczyzny poparliśmy koniunkturalnie, ale jak wygramy…

O Ustawę o obronie ojczyzny spytał siedzący na sali szef MON w rządzie Tadeusza Mazowieckiego Janusz Onyszkiewicz: „Ustawa o obronie ojczyzny przeszła ze względów politycznych, gładko niejako przez Sejm. Czy jednak nie warto by było podjąć już na spokojnie dyskusji na temat tej ustawy?".

FOT. SHEMETOV MAXIM/TASS/FORUM

Odpowiedział mu generał Mirosław Różański: „Jeżeli ktoś odda się lekturze tego 515-stronicowego dokumentu i przeanalizuje jego zapisy, to zaryzykuje takie stwierdzenie, że jest to taki Polski Ład w wydaniu kwestii bezpieczeństwa”. Jak stwierdził: „ta ustawa doprowadziła do tego, że tak naprawdę system związany z kwestią mobilizacji w kraju został zaniechany tylko dlatego, żeby stworzyć formułę do możliwości nabierania jak największej ilości osób i proszę zwrócić uwagę, z jakich terenów kraju. Ja myślę, że kwestia analizy tejże ustawy powinna być jedną z kluczowych. Jeżeli będziemy później chcieli opierać kwestie naszego bezpieczeństwa na zapisach w tej ustawie, to naprawdę będziemy mieli duże problemy”.

„Piniendzy” na wojsko nie ma i nie będzie

Kolejni politycy opozycji twierdzili też, że przez wydatki na zbrojenia państwo zbankrutuje, choć nie podając przekonujących wyliczeń, dlaczego miałoby się tak stać. Marek Biernacki z PSL twierdził: „Tutaj mamy sytuację bardzo złą, bo nagle się okaże, że nasze państwo może mieć problemy i może zbankrutować. Musimy się nawet na takie – nie chcę wieszczyć jakichś czarnych historii – ale musimy to brać po uwagę”.

Wtórował mu Janusz Zemke, przeciwstawiając się powołaniu piątej dywizji w Wojsku Polskim: „Kolejny przejaw megalomanii – wczorajszy dzień. Mamy trzy dywizje, z trudem budujemy czwartą. Pan Błaszczak ogłasza, że będzie dywizja piąta (…) Państwo tego nie wytrzyma finansowo”.

Armia się odrodzi, jak przywróci fachowców, czyli… nas

W wypowiedziach dyskutantów znacznie ważniejszą kwestią od zakupów czy modernizacji okazywały się „straty osobowe”, czyli odejście z wojska i wpływu na obronność przez… nich samych. Ireneusz Bil mówił: „Ja mam taką jedną uwagę: my zaczynamy mówić o szczegółach, o modernizacji technicznej sił zbrojnych, rzeczywiście o tym niewykorzystaniu rezerw, rezerw i osobowych, i personalnych, o przedwczesnym zwalnianiu żołnierzy, którzy by byli przydatni, o wykorzystywaniu ich na przykład do szkolenia sił ukraińskich, które mogłyby się odbywać w Polsce”.

Miałby być do tego wykorzystany m.in. zasiadający za stołem generał Mirosław Różański, przeciwnik przesunięcia wojskowych jednostek w stronę wschodniej granicy oraz przekopu Mierzei Wiślanej. Biernacki pytał go dramatycznie: „Jak zapytałem się pana generała, czy podczas konfliktu na Ukrainie ktoś zwrócił się do niego o jakiś konsulting, do generała broni, do generała, który uczestniczył w najważniejszych operacjach…”.

Magdalena Sroka z Porozumienia Jarosława Gowina ubolewała zaś, że owi fachowcy… już teraz nie konsultują zakupów uzbrojenia: „Ubolewam, że dzisiaj z waszych doświadczeń, z waszych umiejętności polski rząd nie korzysta. Nie korzysta, właśnie planując i realizując te zakupy, z którymi dzisiaj mamy do czynienia”. **GP**

AlbiClub „Gazety Polskiej”
Albicla.com

Niech zobaczą, jaki Tusk był „anty”

„Częściowa mobilizacja” w Rosji, list Donalda Tuska do Władimira Putina z 2008 roku, a także otwarcie kanału żeglugowego przez Mierzeję Wiślaną. Tym żyła Albicla w zeszłym tygodniu. Nie zabrakło mocnych komentarzy.

Rosyjski zbrodniarz Władimir Putin ogłosił mobilizację. Podobno częściową, chociaż de facto mówi się, że do wojska powołuje wszystkich „jak leci” – szczególnie tych, którzy protestują przeciwko jego decyzji. „Putin nie zbuduje żadnej zdolnej do walki armii z poborowych. Za to wycofał właśnie z konającej rosyjskiej gospodarki 300 tys. młodych, sprawnych ludzi plus tych, co właśnie uciekają za granicę” – komentował na Albicli redaktor Tomasz Sakiewicz.
Skoro jesteśmy przy Putinie, to w programie „Jedziemy” redaktor Michał Rachoń ujawnił list, jaki w 2008 roku Donald Tusk napisał do Putina. Sporo tam pochwalnych słów, a także zapewnień o współpracy. Było nawet zaproszenie do Polski. Słowa, które tam padły, burzą „antyrosyjskość”, jaką Tusk stara się obecnie przedstawiać. „List Tuska do Putina powinniśmy zaprezentować w Parlamencie Europejskim. Niech wszyscy zobaczą, jaki to on jest i był anty” – wskazał na Albicli Marcin Szaradowski.
Około tysiąca osób z Klubów „Gazety Polskiej” uczestniczyło 17 września w otwarciu kanału żeglugowego przez Mierzeję Wiślaną. Inwestycję otwarto w wielkim stylu, a „Tu jest Polska” skandowane przez klubowiczów niosło się szerokim echem. Na miejscu byli m.in. klubowicze z Nowego Sącza, którzy pochwalili się na Albicli zdjęciem ze wspomnianymi już redaktorami Sakiewiczem i Rachoniem.
Inna część Klubu „Gazety Polskiej” z Nowego Sącza była obecna 17 września na uroczystości w hołdzie Sybirakom. „W 83. rocznicę bandyckiej napaści Rosji sowieckiej na Polskę 17 września 1939 r., która tym samym przypieczętowała swój sojusz z Niemcami i włączyła się czynnie w rozpętanie II wojny światowej, stając po stronie agresorów, spotkaliśmy się przy pomniku Sybiraka na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu” – czytamy w relacji na Albicli, gdzie zobaczyć możecie także zdjęcia z twk uroczystości.
Kilkadziesiąt tysięcy użytkowników Albicli czeka na Wasze opinie w tych sprawach. Dołączcie do medium społecznościowego, które dba o wolność słowa. Komentujcie, dzielcie się spostrzeżeniami, dodawajcie galerie zdjęć. Im więcej wolnego słowa, tym lepiej.

albicla.com/Michał Kowalczyk

PRZEDWYBORCZA AKCJA CZERWONEJ WOJSKÓWKI

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY
NIEZALEŻNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

WSPARCIE DLA TOTALNEJ OPOZYCJI?

W nowej, historycznej transformacji ustrojowej jakże często my, żołnierze, musimy przeżywać gorycz niesprawiedliwego traktowania społecznego. Jesteśmy zmuszani do podejmowania walki o swoje prawa konstytucyjne, o szacunek, o honor. Zadajemy sobie pytanie: dlaczego niszczy się cześć i pamięć żołnierską, zabrania się wręcz być patriotą? (...) Nie godzimy się, aby nas pozbawiano asyst honorowych i wojskowych podczas świąt państwowych, rocznic i pogrzebów. Nasza dotychczasowa niezłomność daje nam wiarę, że mimo tej moralnej niesprawiedliwości ze strony obecnych władz odniesiemy sukces!" – brzmi fragment odezwy zarządu Klubu Generałów i Admirałów RP z 15 sierpnia 2022 roku.

Kilkanaście dni wcześniej postkomunistyczne środowiska wojskowe – od planisty stanu wojennego gen. Franciszka Puchały po byłego szefa WSI Kazimierza Głowackiego – zebrały się w Warszawie, by radzić nad tym, jak ów „sukces" odnieść.

Lobbing i „odkłamanie" stanu wojennego

Do nadzwyczajnego spotkania Klubu Generałów z przedstawicielami innych stowarzyszeń wojskowych doszło 29 lipca 2022 roku na terenie Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Kilka miesięcy wcześniej w tym samym miejscu „czerwoni" generałowie rozmawiali z Szymonem Hołownią, przewodniczącym partii Polska 2050 – o czym niedawno pisała „Gazeta Polska".

W lipcowym spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele: Związku Żołnierzy WP, Stowarzyszenia Oficerów Marynarki Wojennej RP, Lotnictwa, Federacji Rezerwistów i Weteranów Sił Zbrojnych RP, Federacji Stowarzyszeń Służb Mundurowych RP oraz Klubu Generałów i Admirałów RP. Dyskusję prowadził szef tej ostatniej organizacji, gen. Jerzy Słowiński, który w latach 1973–1976 był słuchaczem Akademii Wojskowej im. Michaiła Frunzego w Moskwie, a między 1982 i 1984 rokiem uczęszczał na wykłady do Akademii Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych ZSRS im. K. Woroszyłowa w stolicy ZSRS. Dodajmy, że nominację na generała brygady Słowiński odebrał od Jaruzelskiego.

Głównym tematem rozmów była propozycja powołania „struktury scalającej wszystkie środowiska wojskowe" w Polsce. Pierwszy pomysł ten poparł płk Zdzisław Przeszłowski, prezes Federacji Rezerwistów i Weteranów SZ RP, od 1985 roku działający w Zarządzie II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, czyli w instytucji komunistycznego wywiadu wojskowego. Przeszłowski był m.in. w latach 1986–1989 zastępcą attaché wojskowego, morskiego i lotniczego przy ambasadzie PRL w Brukseli. Głos zabrał też przewodniczący Federacji Stowarzyszeń Służb Mundurowych RP, były funkcjonariusz MO Zdzisław Czarnecki, znany z walki z ustawą dezubekizacyjną. Wśród jego propozycji znalazło się m.in. utworzenie organu rządowego w randze urzędu ds. weteranów oraz opracowanie ustawy dotyczącej powstania ceremoniału wojskowego ze szczególnym uwzględnieniem godnego pochówku żołnierza zawodowego. Ten ostatni pomysł to oczywiście reakcja na niezgodę MON (w ostatnich latach) na udział asysty wojskowej w uroczystościach pogrzebowych „czerwonych" generałów.

Ale kluczowe słowa padły z ust gen. Franciszka Puchały – jednego z głównych planistów stanu

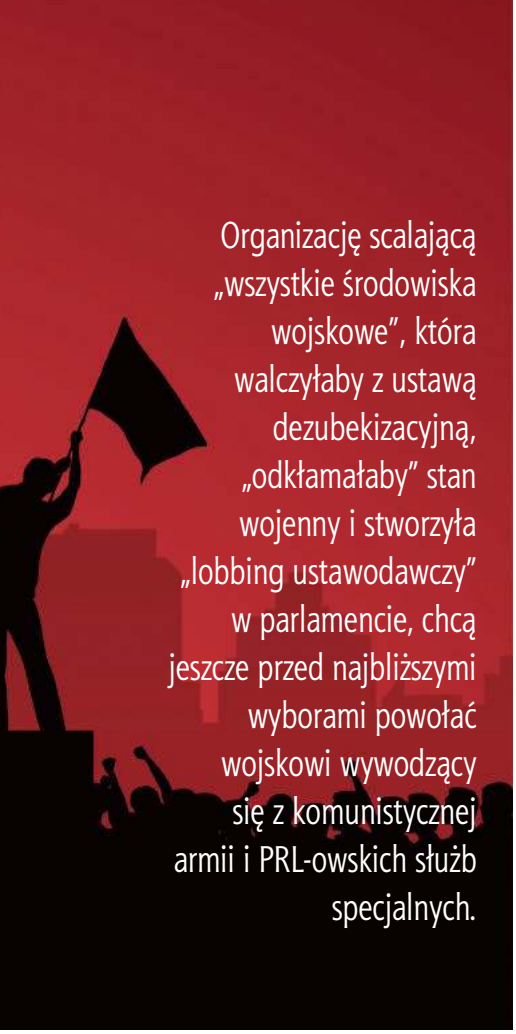

Organizację scalającą „wszystkie środowiska wojskowe", która walczyłaby z ustawą dezubekizacyjną, „odkłamałaby" stan wojenny i stworzyła „lobbing ustawodawczy" w parlamencie, chcą jeszcze przed najbliższymi wyborami powołać wojskowi wywodzący się z komunistycznej armii i PRL-owskich służb specjalnych.

wojennego, absolwenta Akademii Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych ZSRS, wieloletniego członka PZPR i autora paszkwili atakujących płk. Ryszarda Kuklińskiego. Zdaniem komunistycznego generała, powinna powstać zarejestrowana w KRS organizacja scalająca wszystkie obecne stowarzyszenia wojskowe, których „głównych zagrożeniem" – jak stwierdził – jest ustawa dezubekizacyjna. Innym ważnym zadaniem nowego tworu byłoby „odkłamywanie stanu wojennego" – dodał Puchała.

Wilecki: trzeba zorganizować strukturę

W dyskusji wziął również udział Kazimierz Głowacki, były szef Wojskowych Służb Informacyjnych, a w PRL oficer komunistycznych wojskowych służb specjalnych (m.in. w latach 1979–1983 zastępca attaché wojskowego przy Ambasadzie PRL w Ottawie), absolwent kursu Akademii Dyplomatycznej w ZSRS. Powiedział, że należy dążyć do utworzenia urzędu rządowego o kompetencjach integracyjnych środowisk wojskowych, a także tworzyć – uwaga – lobbing ustawodawczy w parlamencie.

Marek Bielec – prezes Związku Żołnierzy Wojska Polskiego, wcześniej znany m.in. jako podsekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego – poparł ideę integracji środowisk wojskowych, zwracając uwagę, że pomysł ten jest „bardzo aktualny w okresie przedwyborczym".

Swoją opinię zaprezentował też honorowy prezes Klubu Generałów – gen. bryg. pil. Roman Harmoza, który od 1978 do 1980 roku studiował w Akademii Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych ZSRS im. K. Woroszyłowa w Moskwie. W 1986 roku Harmoza otrzymał akt mianowania na stanowisko zastępcy dowódcy Wojsk Lotniczych ds. liniowych i na stopień generała brygady, a nominację wręczył mu w Belwederze przewodniczący Rady Państwa PRL Wojciech Jaruzelski.

Jak wynika z relacji opisującej przebieg spotkania, Harmoza nie tylko poparł pomysł zjednoczenia dawnej „wojskówki", lecz także przedstawił koncepcję mającą zaradzić odmawianiu udziału asysty wojskowej w pogrzebach. Stwierdził mianowicie, iż ceremoniał wojskowy powinien mieć rangę ustawy, tak by „nowi" ministrowie obrony nie mogli go zmieniać bez procedury parlamentarnej.

Do zorganizowania struktury scalającej wszystkie środowiska wojskowe w Polsce – w świetle nadzwyczajnej sytuacji w Polsce i za naszą wschodnią granicą – wezwał też popierany niegdyś przez Romana Giertycha gen. Tadeusz Wilecki, absolwent Akademii Sztabu Generalnego ZSRS, były członek egzekutywy KW PZPR w Zielonej Górze, w 1992 roku mianowany przez prezydenta Lecha Wałęsę na szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego.

Co ciekawe, nową przyszłą organizację nazwano roboczo... „Konfederacją". A w pięcioosobowym zespole ds. opracowania listu intencyjnego znalazł się obok wspomnianego już Marka Bielca m.in. Józef Flis, który na studiach wojskowych w Związku Sowieckim spędził w sumie prawie pięć lat (Akademia Wojskowa im. M. Frunzego w Moskwie 1977–1980, Akademia Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych ZSRS w Moskwie 1988–1990).

Z tymi partiami mamy sprawę zamkniętą

Nadzwyczajna aktywność czerwonej „wojskówki" nieprzypadkowo zbiega się z rozpoczynającą się kampanią wyborczą. Klub Generałów regularnie spotyka się z politykami opozycji, którzy pozytywnie odnoszą się zarówno do tego środowiska, jak i jego postulatów.

13 grudnia 2013 roku – w rocznicę wprowadzenia stanu wojennego – ówczesny szef MON Tomasz Siemoniak spotkał się z weteranami „ludowej" armii, m.in. ze wspomnianym już gen. Puchałą, który był odpowiedzialny za przygotowanie planów stanu wojennego. W czasie spotkania gen. Puchała mówił o współpracy z MON i przekonywał o „olbrzymim potencjale intelektualnej i merytorycznej wiedzy" zrzeszonych w organizacjach weteranów i zachęcał do wykorzystania ich doświadczeń w procesach legislacyjnych związanych z obronnością i bezpieczeństwem państwa.

Właśnie w 2013 roku resort Siemoniaka podpisał porozumienie o współpracy z Klubem Generałów – choć wówczas seniorem Klubu był generał dywizji Teodor Kufel, wieloletni szef bezpieki wojskowej, absolwent kursów KGB w Moskwie w 1954 roku, w czasach stalinowskich komendant wojewódzki MO w Poznaniu (zmarł w 2016 roku).

W maju 2015 roku, w szczytowym okresie kampanii prezydenckiej, na stronie internetowej Klubu Generałów ukazał się apel, zachęcający do popierania kandydata PO Bronisława Komorowskiego. „Znamy Bronisława Komorowskiego z okresu jego pracy jako Wiceministra i Ministra Obrony Narodowej oraz Marszałka Sejmu. Ufamy jego doświadczeniu i profesjonalizmowi oraz realizacji składanych obietnic. Dlatego zwracamy się do Panów i Panów Rodzin oraz Waszych przyjaciół z prośbą o poparcie Pana Prezydenta B. Komorowskiego (...)" – napisali generałowie.

Z kolei w marcu 2019 roku z Klubem Generałów spotkali się i zadeklarowali współpracę liderzy PSL. A miesiąc wcześniej na zamkniętym spotkaniu Klubu były szef WSI Marek Dukaczewski mówił: „SLD, PO, PSL, Nowoczesna – z tymi partiami mamy sprawę [ustawy dezubekizacyjnej] zamkniętą".

W lipcu 2022 roku „GP" informowała, że w ciągu ostatnich miesięcy Szymon Hołownia aż dwukrotnie odwiedził Klub Generałów. W spotkaniach tych wzięli udział m.in. były szef WSI gen. Marek Dukaczewski, prawomocnie skazany w 2017 roku słuchacz akademii wojskowej w Moskwie gen. Piotr Czerwiński oraz zarejestrowani jako kontakty operacyjne SB Stanisław Dobrzański i Andrzej Karkoszka. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

Justyna Błażejowska

RUSKA GAZOWA PĘTLA

RUROCIĄGI ZAMIAST CZOŁGÓW

Dopiero w 2022 roku, po ponad trzech dekadach od końca PRL, udało się uzyskać Polsce suwerenność energetyczną w zakresie dostaw gazu. Pełne uzależnienie od rosyjskiego surowca było wynikiem nowej doktryny Kremla, polegającej na zastępowaniu czołgów rurociągami. Zwieńczeniem operacji stało się powstanie magistrali gazowej Jamał–Europa, która jednocześnie dała upadłemu imperium sowieckiemu możliwość sprzedaży ogromnych ilości błękitnego paliwa na Zachód i utrzymania dochodów z tego tytułu jako jednego z podstawowych źródeł finansowania państwa, a krajom stamtąd – dostarczania Rosji niebezpośredniej pomocy gospodarczej.

FOT. ARCH.

Anonimowy francuski plakat z 1982 roku. Cytat z Lenina: „Kapitaliści są gotowi sprzedać nawet sznur, na którym zostaną powieszeni".

Już w schyłkowym okresie władzy komunistów w Polsce, 29 stycznia 1987 roku, doszło do zawarcia „Umowy między Rządem PRL a Rządem ZSRR o współpracy w latach 1986–1990 w zagospodarowaniu jamburskiego złoża gazu, w budowie gazociągu magistralnego Jamburg – zachodnia granica ZSRR i innych obiektów przemysłowych na terytorium ZSRR oraz związanych z tym dostawach gazu ziemnego z ZSRR do PRL".

Umowa jamburska a „stary" FOZZ

Do udziału w przedsięwzięciu przeznaczony został tzw. pierwszy („stary") FOZZ, utworzony na mocy ustawy z 23 grudnia 1985 roku (weszła w życie z początkiem nowego roku). Zasady zaprezentowane przez Departament Zagraniczny Ministerstwa Finansów mówiły, że:

„1. Środki finansowe niezbędne do realizacji obiektów gazociągu »Progress« [czyli jamburskiego] zapewnia się:

a. w części dotyczącej złotowej obsługi udzielonego ZSRR kredytu państwowego – w ramach środków Funduszu Obsługi Zadłużenia Zagranicznego, […]

3. Decyzję o [ich] przekazaniu dla Krajowego Inwestora Zastępczego […] podejmuje:

a. minister finansów w części dotyczącej środków z Funduszu Obsługi Zadłużenia Zagranicznego".

Dalej dokument głosił: „Wartość zrealizowanych dostaw oraz robót budowlano-montażowych w rublach transferowych stanowić będzie kredyt udzielony ZSRR. Wpływy w złotych z tytułu dostaw gazu ziemnego poczynając od 1989 roku stanowić będą spłatę udzielonego kredytu i zaliczone zostaną na dochód Funduszu Obsługi Zadłużenia Zagranicznego".

FOZZ „właściwy" wchodzi do gry

Sprawę zasygnalizował w 1992 roku Tomasz Sakiewicz w artykule „Gdzie są nasze miliardy", ogłoszonym na łamach gazety „Nowy Świat": „[szef MSW Antoni Macierewicz] twierdzi, że przynajmniej część z nich [pieniędzy tamtego FOZZ] przeznaczono na budowę gazociągu w ZSRR. Jeżeli tak, to byłoby to poważne naruszenie prawa. Miał to być przecież fundusz obsługi […]. Tymczasem poważna część dochodu narodowego służyła jako zwykły haracz dla okupanta. […] Z szacunkowych wyliczeń wynika, że stary FOZZ operował rocznie czterema do pięciu miliardami dolarów. W tym od samych tylko przedsiębiorstw [państwowych] otrzymał przynajmniej dwa miliardy dolarów". Jak wszystko na to wskazuje, rolę pierwszego FOZZ w projekcie przejął FOZZ „właściwy", powołany na mocy ustawy z 15 lutego 1989 roku i kojarzony obecnie głównie z osobą swojego dyrektora generalnego Grzegorza Żemka, tajnego współpracownika wywiadu wojskowego (Zarządu II Sztabu Generalnego) o pseudonimie „Dik".

Dopiero przemiany ustrojowe umożliwiły postawienie kwestii olbrzymich strat finansowych z powodu uczestnictwa Polski w przedsięwzięciu jamburskim. Nareszcie zaczęły pojawiać się opinie, że „decyzje o udziale w umowach surowcowych z ZSRR były podejmowane pod wpływem czynników politycznych. Nie doceniano alternatywnych źródeł zakupu surowców".

Z Ministerstwa Finansów do spółki Nywig

Do osób, które z racji zajmowanych stanowisk państwowych musiały zdawać sobie sprawę z sytuacji, do jakiej doprowadził dyktat Kremla, należał Andrzej Wróblewski – minister finansów od 1988 do 1989 roku. Już wtedy miał bezpośrednio do czynienia z Żemkiem. Według dokumentacji znajdującej się w IPN, „Dik" relacjonował mocodawcom z wojskowej „bezpieki": „W dniu 1.02.1989 [r.] podjąłem kontakt z [wice] ministrem [Januszem] Sawickim [w rzeczywistości działającym »pod przykryciem« kadrowym oficerem Departamentu I MSW] gdzie [sic!] wspólnie z ministrem Wróblewskim odbyliśmy rozmowę. Wyłożyłem mu moje koncepcje rozwoju instytucji. Podczas spotkania poinformowano mnie, że zostałem zaakceptowany jako sekretarz (dyrektor generalny) Funduszu Obsługi Zadłużenia [Zagranicznego]". Wkrótce, w połowie marca „»Dik« ponadto zameldował, że w trakcie narady w Ministerstwie Finansów min[ister] Wróblewski rzucił mu żartobliwie, że obecny rząd utrzyma się jeszcze trzy miesiące i licząc

się z utratą stanowiska, ma chęć zatrudnić się u »Dika«". Wróblewski stracił posadę we wrześniu i niedługo potem objął funkcję pełnomocnika ds. utworzenia spółki Nywig, a na początku 1990 roku – prezesa. Założona z udziałem FOZZ i Banku Polska Kasa Opieki S.A. w perspektywie kilku lat przyczyniła się w wydatny sposób do… budowy gazociągu jamalskiego.

Nywig jako „oddział" FOZZ

W pierwszej kolejności w październiku 1989 roku nastąpiło podpisanie deklaracji woli dotyczącej nowego przedsięwzięcia przez FOZZ, Bank PeKaO S.A. i Dillon Read – amerykańską instytucję bankową wykorzystywaną do operacji na wtórnym rynku długów. W oficjalnej korespondencji Żemek podkreślał, że „biuro" (w istocie chodziło o Nywig) powstaje z myślą o „przygotowywaniu realizacji projektów finansowych z wykorzystaniem metod konwersji zadłużenia" i „będzie (...) służyło realizacji części zadań FOZZ". Wniosek o zezwolenie na działalność wymieniał wśród celów funkcjonowania: „a. przyspieszenie przepływu kapitałów i projektów rozwojowych z zagranicy, b. wdrażanie metod konwersji zadłużenia na udziały w gospodarce polskiej, c. wdrażanie nowoczesnych metod obsługi rynku kapitałowego". Oczekiwania mówiły o wykonywaniu zleceń, które pozwolą na ulokowanie w kraju środków zagranicznych rzędu 100 mln dolarów w skali roku począwszy od 1991 roku. Za granicą miały być też podejmowane „działania na rzecz lokowania joint ventures z kapitałem wolnodewizowym w Związku Radzieckim".

Kwestie organizacyjne wziął na siebie FOZZ. Żemek podjął zabiegi wokół lokalu, nazywając go „biurem naszego oddziału". Przede wszystkim jednak mógł udostępnić szereg kontaktów. Obrana nazwa – Nywig sp. z o.o. Grupa Inwestycyjna – oznaczała New York – Warsaw Investment Group.

Rozmowy o projekcie uruchomienia telewizji komercyjnej

Wśród pierwszych potencjalnych klientów Nywigu wymieniana była firma SEEP z Brukseli. Co prawda chodziło o założenie hodowli ryb na licencji amerykańskiego koncernu Aquaculture Technologies Ltd (ATL), ale zebrane informacje pozwalają utożsamić rzeczoną „SEEP" z SEPP (względnie SEPP Finance Holding) – podmiotem pojawiającym się w kontekście FOZZ i Bicarco (Andrzeja Kuny i Aleksandra Żagla), jak i (o czym mają świadczyć zeznania Żemka) planu wywiadu wojskowego utworzenia koncernu medialnego. Skądinąd wiadomo, że Nywig prowadził bliżej nieokreślone rozmowy dotyczące „projektu organizacji przedsiębiorstw radia i telewizji komercyjnej z udziałem zagranicznym".

Ostatecznie Dillon Read wstrzymała się z przystąpieniem do spółki. Akt notarialny podpisali 16 stycznia 1990 roku Żemek oraz – w imieniu Banku PeKaO – wiceprezes Janusz Chajęcki i członek zarządu Janusz Czarzasty (brat Włodzimierza, obecnie działacza Nowej Lewicy). Rada nadzorcza składała się z Żemka (jako przewodniczącego) i jego zastępczyni w FOZZ Janiny Chim, a ponadto Janusza Czarzastego i Romana Perkowskiego.

Według zachowanej dokumentacji Fundusz zbył udziały drugiemu wspólnikowi na podstawie umowy z 14 maja 1990 roku. Mogło mieć to związek z powolnym wychodzeniem na jaw ogromnych nieprawidłowości w dysponowaniu środkami przeznaczonymi na spłatę polskiego zadłużenia. W czerwcu pułkownicy Zenon Klamecki i Zdzisław Żyłowski z Zarządu II Sztabu Generalnego złożyli wniosek o zaniechanie tajnej współpracy z „Dikiem" ze względu na bezpieczeństwo i konspirację działań.

Udział w bezpośrednich negocjacjach z polską administracją rządową

Wyjście FOZZ z Nywigu nastąpiło na tyle szybko, że spółka istniała dalej w oderwaniu od historii Funduszu. Funkcję prezesa pełnił cały czas Wróblewski (aż do 2013 roku, potem likwidatora). Począwszy od końca 1992 roku dołączali nowi udziałowcy – w tym firmy i osoby z grona pracowników. W Krajowym Rejestrze Sądowym brak sprawozdań z działalności za 1990, 1991, 1992 i 1993 rok. Za to rewelacyjne informacje przynosi dokument podsumowujący rok 1994. Czytamy tam: „Nywig kontynuował doradztwo w zakresie projektu inwestycyjnego budowy systemu gazociągów tranzytowych Rosja – Europa Zachodnia. Podjęto analizę efektywności projektu (wykonując wiele jej wariantów), ocenę możliwości pozyskania środków finansowych na międzynarodowych rynkach finansowych oraz analizę wrażliwości projektu na wybrane parametry. Zespół ekspertów prowadził wielostronne negocjacje zarówno po stronie kredytobiorców, jak i kredytodawców. W ramach projektu przeprowadzono wszechstronną analizę możliwości jego realizacji oraz konsultacje dla PGNiG". Co więcej, „Nywig uczestniczył także w bezpośrednich negocjacjach z polską administracją rządową. Dotyczyło to »Porozumienia między Rządem Rzeczypospolitej Polskiej i [a] Rządem Federacji Rosyjskiej o budowie systemu gazociągów dla tranzytu gazu rosyjskiego przez terytorium Rzeczypospolitej Polskiej i dostawach gazu rosyjskiego do Rzeczypospolitej Polskiej« z 25 sierpnia 1993 r., a następnie kolejnych faz jego realizacji". Można jeszcze wspomnieć o zaangażowaniu w sprawę utworzenia 23 września tr. polsko-rosyjskiej spółki akcyjnej EuRoPol GAZ.

Kolejne zadania w ramach budowy gazociągu Jamał–Europa

Precyzując, Nywig sporządził kolejne wersje obliczeń dotyczących efektywności systemu i koncepcję finansową przedsięwzięcia (chodziło o kwotę 1.600.000.000 dolarów) w odniesieniu do pierwszej nitki, projekt instrukcji negocjacyjnej do rozmów ze stroną rosyjską i protokołu wykonawczego do rzeczonego „Porozumienia". W innej części sprawozdania pisał o „sprawowaniu doradztwa ekonomicznego, prawnego i finansowego dla PGNiG przy prowadzeniu prac nad koncepcją realizacji międzyrządowego »Porozumienia«" oraz „przy przygotowywaniu dokumentów, ekspertyz i innych materiałów w związku z wypracowaniem koncepcji finansowania gazociągu". Ponadto – jak nadmieniał – „opracowane zostały projekty szeregu umów między Nywig i innymi firmami, jak Stalexport, Centrozap, PGNiG związanych z realizacją »Porozumienia«. Przygotowano również projekty

porozumień międzynarodowych, np. między Gazpromem (Moskwa) a Gas Trading (Warszawa). Utworzony został zespół w celu przygotowania warunków dla kompletacji i dostaw maszyn, urządzeń i materiałów do budowy i eksploatacji gazociągów i związanych z nimi obiektów technologicznych. W skład zespołu weszli przedstawiciele Nywig[u], PGNiG, Centrozapu, Elektrimu, Stalexportu. W wyniku działania Nywig[u] jako organizatora prac Centrozapowi powierzona została funkcja koordynatora problemu rur. Z firmami Solomon [Salomon?] Brothers Inc. oraz Nordberg Capital zapoczątkowane zostały pertraktacje w sprawie organizacji finansowania budowy gazociągu tranzytowego".

„Gaz dla energetyki"

W następstwie pełnienia usług doradczych dotyczących przedsięwzięcia jamalskiego spółka przygotowała całościowy program ekologiczno-energetyczny. Badanie zrealizowała przede wszystkim „z punktu widzenia ekonomicznych korzyści z tytułu kosztów uniknionych w ramach kosztów ochrony środowiska". Z dostępnych informacji wynika, że „podjęła głównie prace studialne nad zasadniczą zmianą systemu energetyki w Polsce polegającą na zastąpieniu zasiarczanego węgla kamiennego i brunatnego gazem jako głównym paliwem energetycznym. Na zlecenie Fundacji na Rzecz Rozwoju Górnictwa Naftowego i Gazownictwa w Polsce – Fundacja EKO-GAZ (...) opracowała kompleksowe studium pod nazwą »Gaz dla energetyki«. Opracowanie zawierało studium efektywności, studium lokalizacyjne i wstępne oferty możliwości wdrożeń w praktyce gospodarczej polskiej energetyki. (...) Duże zainteresowanie wynikami (...) wykazały także instytucje zobowiązane do działań w strefie ochrony środowiska naturalnego". Powołana w 1993 roku Fundacja EKO-GAZ skupiała PGNiG, Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Przemysłu Naftowego i Gazowniczego oraz trzy zagraniczne firmy „z branży" – z Francji i Niemiec.

Program wpisywał się w założenia kampanii, której celem było przekonywanie przy pomocy różnego rodzaju argumentów o konieczności zamknięcia polskiego górnictwa. Oznaczało to w praktyce zastępowanie rodzimego „czarnego złota" rosyjskim „błękitnym paliwem".

Surowiec z Rosji w miejsce własnego węgla

Na posiedzeniu sejmowej Komisji Gospodarki w marcu 1998 roku poświęconym funkcjonowaniu i roli sektora gazowniczego w bilansie energetycznym państwa poseł Czesław Sobierajski podkreślał: „Skoro zapotrzebowanie na gaz, w miarę rozwoju gospodarki, ma wzrosnąć z obecnie zużywanych 10,5 mld m^3 do 20 mld m^3, a nawet prognozowany górny próg wynosi 37 mld m^3, to pytam: czyim kosztem? Odpowiedź jest banalnie prosta: oczywiście, kosztem likwidacji części górnictwa polskiego". Jego koleżanka z ław poselskich Janina Kraus zwracała uwagę, że takie przeorientowanie nośników energetycznych spowoduje podwyżkę cen energii, ponieważ „gaz jest 2–2,5-krotnie droższy od węgla kamiennego i wielokrotnie droższy od węgla brunatnego".

W szerszym kontekście negatywne konsekwencje społeczno-gospodarcze tzw. restrukturyzacji branży górniczej okazały się ogromne. W 1990 roku działało w Polsce 71 kopalń zatrudniających 400 tys. osób. Znawca zagadnienia z krakowskiego Oddziału PAN Jacek Jarosz zaznaczał: „Jako jedne z pierwszych postawiono w stan likwidacji Wałbrzyskie Kopalnie Węgla Kamiennego. (...) proces ich całkowitej likwidacji trwał stosunkowo długo (8 lat) oraz był ponad miarę kosztowny (ponad 374 mln zł). Podobna sytuacja miała miejsce np. w przypadku KWK Nowa Ruda, której likwidacja trwała 9 lat i pochłonęła około 280 mln zł. (...) Ogółem w okresie od 1994 do 2005 roku zlikwidowano całkowicie 38 kopalń. Sumaryczny koszt (...) wyniósł ponad 3700 mln zł".

W rosyjskim interesie

W 2015 roku Piotr Naimski (sekretarz stanu w KPRM i pełnomocnik rządu ds. strategicznej infrastruktury energetycznej 2015–2022) postulował przeprowadzenie „czegoś w rodzaju historycznego śledztwa", pozwalającego „wskazać osoby, które realizowały interesy rosyjskie, a nie polskie (...) [gdyż] analizując stosunek różnych osób do problemu dywersyfikacji dostaw surowców, można by zidentyfikować wielu członków tej partii [„partii rosyjskiej" w Polsce]. Jeśli ktoś w ciągu ostatnich dwudziestu pięciu lat działał na rzecz utrzymania monopolu dostaw gazu ze Wschodu, to robił to w rosyjskim interesie. Może warto stworzyć listę takich osób. Myślę, że to dobry pomysł dla polskiego kontrwywiadu, gdyby naprawdę chciał coś robić".

Rosyjsko-niemiecki korytarz gazowy całkowicie uzależnił Polskę od surowca ze Wschodu i w praktyce pozbawił możliwości poszukiwania innych dostawców.

Pytanie, na ile Nywig mógł służyć decydentom i mocodawcom FOZZ, także już po postawieniu Funduszu w stan likwidacji. Choćby ciągłość personalna i rodzaj realizowanych projektów czy też pozycja spółki w określonych środowiskach finansowych świadczą o tym, że początki determinowały funkcjonowanie w następnych latach. Działalność można oceniać również po owocach. Rosyjsko-niemiecki korytarz gazowy stał się jednym z fundamentów trwałej współpracy gospodarczej i politycznej Rosji i Niemiec ponad naszymi głowami, a jednocześnie całkowicie uzależnił Polskę od surowca ze Wschodu i w praktyce pozbawił możliwości poszukiwania innych dostawców.

Grupa Inwestycyjna Nywig przestała istnieć pod koniec 2015 roku. Rok wcześniej dobiegł końca proces likwidacji FOZZ. **GP**

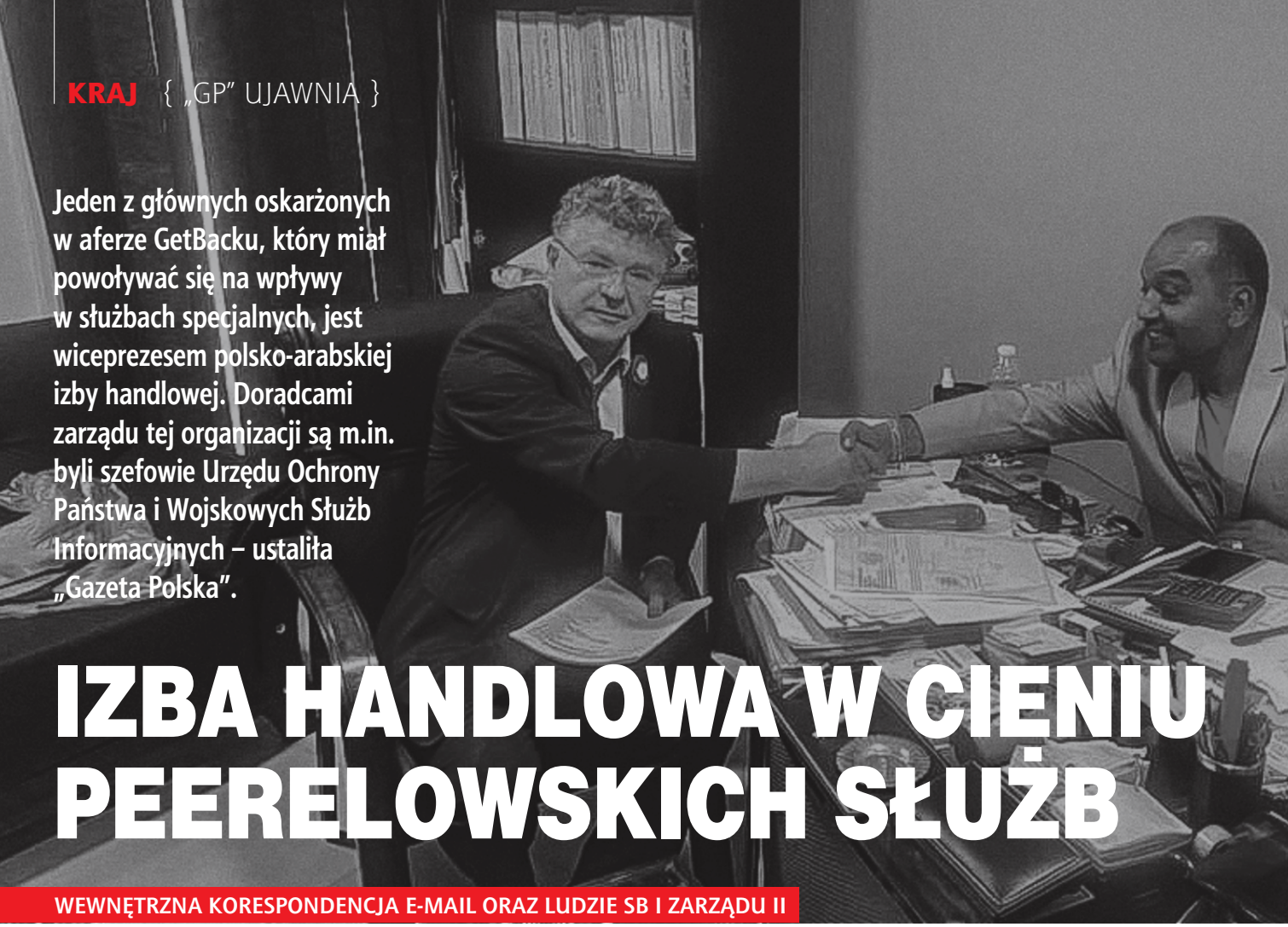

Jeden z głównych oskarżonych w aferze GetBacku, który miał powoływać się na wpływy w służbach specjalnych, jest wiceprezesem polsko-arabskiej izby handlowej. Doradcami zarządu tej organizacji są m.in. byli szefowie Urzędu Ochrony Państwa i Wojskowych Służb Informacyjnych – ustaliła „Gazeta Polska".

IZBA HANDLOWA W CIENIU PEERELOWSKICH SŁUŻB

WEWNĘTRZNA KORESPONDENCJA E-MAIL ORAZ LUDZIE SB I ZARZĄDU II

Piotr **Nisztor**
albicla.com/PNisztor

To jedna z największych afer ostatnich lat. 3 mld złotych – tyle na inwestycjach w toksyczne obligacje firmy windykacyjnej GetBacku straciło ponad 9 tys. osób. Śledztwo w tej sprawie prowadzą Prokuratura Regionalna w Warszawie i Centralne Biuro Antykorupcyjne (CBA). Zarzuty usłyszało już ponad 100 osób. Z tego połowa jest objęta aktami oskarżenia, które trafiły do sądu. Wśród nich Piotr B., jedna z najbardziej tajemniczych postaci całej afery. Ten podający się za byłego żołnierza Legii Cudzoziemskiej mężczyzna miał według śledczych powoływać się na wpływy w Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego (ABW), Centralnym Biurze Antykorupcyjnym (CBA), a nawet izraelskich służbach specjalnych. Konrad K., były szef GetBacku i główny oskarżony w całym skandalu, miał mu płacić za rzekomą ochronę służb specjalnych, w tym inspirowanie działań przeciwko Abris Capital Partners, głównemu akcjonariuszowi kierowanej przez niego spółki. W sumie Piotr B. z kasy windykacyjnego przedsiębiorstwa – pod płaszczykiem usług z zakresu bezpieczeństwa w biznesie – zainkasował aż 7,3 mln zł. Nie przyznaje się do winy. Z ustaleń „Gazety Polskiej" wynika, że B. jest wiceprezesem polsko-arabskiej izby handlowej – Poland Arabic World Chamber of Commerce (PAWCC). Organizacja ta jest naszpikowana ludźmi PRL-owskich służb specjalnych, którzy zrobili potem kariery już w III RP. Wśród nich są m.in. byli szefowie Urzędu Ochrony Państwa (UOP) i Wojskowych Służb Informacyjnych (WSI). „Gazeta Polska" sprawdziła, czym faktycznie zajmuje się ta izba.

„Brał bezpośredni udział w likwidowaniu strajków"

„Polska Arabska Światowa Izba Handlowa jest prywatną, apolityczną, samorządową organizacją non-profit przedsiębiorców, która działa całkowicie niezależnie od pieniędzy pochodzących z podatków czy funduszy rządowych" – czytamy na stronie internetowej PAWCC. Nie ma tam jednak żadnego adresu siedziby ani telefonu do organizacji. Ze strony można się tylko dowiedzieć, że na czele izby stoi przedsiębiorca dr Jerzy Rzymanek. Z kolei wiceprezesem oprócz Piotra B. jest także Marek Zarządzki. Ten pochodzący z Ostródy radca prawny to były funkcjonariusz SB. W archiwum Instytutu Pamięci Narodowej znajduje się licząca dwa tomy jego teczka. „GP" zapoznała się z jej zawartością. Wynika z niej, że Zarządzki wstąpił do SB w 1980 roku. Trzy lata później z II lokatą ukończył Wyższą Szkołę Oficerską MSW im. Feliksa Dzierżyńskiego w Legionowie. W jego teczce zachowała

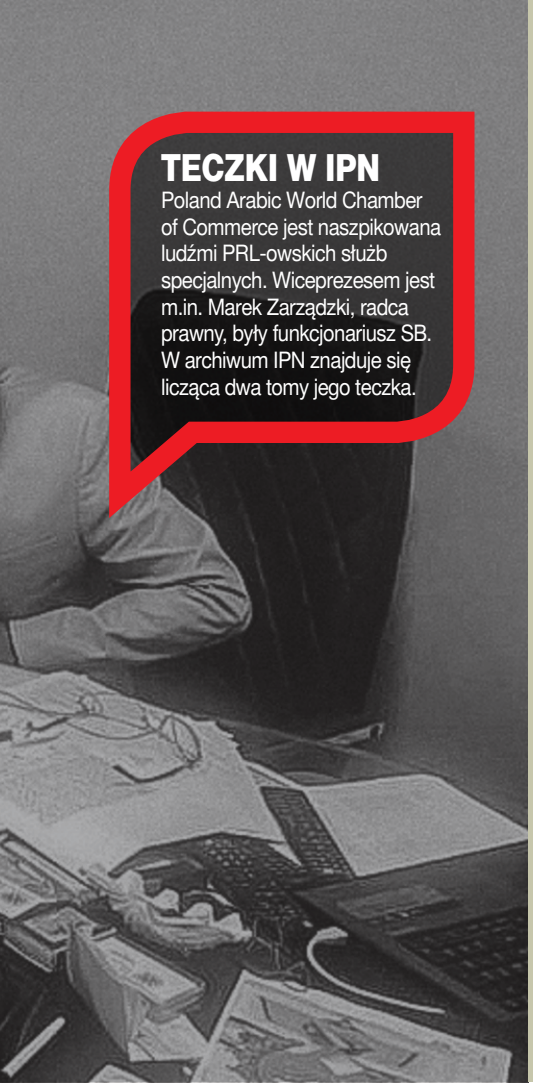

FOT. FACEBOOK

TECZKI W IPN

Poland Arabic World Chamber of Commerce jest naszpikowana ludźmi PRL-owskich służb specjalnych. Wiceprezesem jest m.in. Marek Zarządzki, radca prawny, były funkcjonariusz SB. W archiwum IPN znajduje się licząca dwa tomy jego teczka.

Pytania i (brak) odpowiedzi

O szczegóły działalności PAWCC, w tym o listę członków oraz zasady finansowania, „GP" zapytała Zarządzkiego. „Panie Piotrze jako Patriocie – życzę Panu = kolejnych dokonań i sukcesów w Służbie – informacji – Prawom Rzeczypospolitej i Rzeczypospolitej!" – zatytułował swojego e-maila, w którym poinformował, że odpowiedzi udzieli jeden z członków zarządu. Następnego dnia e-mail przesłał do nas prezes izby Jerzy Rzymanek, w którym m.in. zaprosił do... wejścia w skład członków izby, podkreślając, że „członkostwo jest bezpłatne dla firm i osób fizycznych prowadzących działalność gospodarczą". Stwierdził też, że szczegółowe odpowiedzi na pytania zostaną udzielone „według naszego Kalendarza Pracy – i Zadań – według naszych zawodowych Priorytetów!". Jednocześnie podkreślił, że Zarządzki może „od ręki – wyprzedzenie 2–5 dni" udzielić wywiadu, ale wyłącznie „na żywo" w radiu lub telewizji.

się opinia na temat jego postawy podczas studiów, które przypadały w większości na okres stanu wojennego: „Zajmował właściwą postawę ideowo-polityczną, był członkiem PZPR, aktywnie uczestniczył w życiu organizacji partyjnej (…). Brał bezpośredni udział w likwidowaniu strajków na terenie zakładów pracy w Warszawie oraz w przywracaniu ładu i porządku publicznego na ulicach stolicy". Potem Zarządzki ukończył kurs języka niemieckiego w Ośrodku Nauczania Języków Obcych MSW w Sosnowcu.

Operacja „Most"

Pod koniec września 1987 roku Zarządzki trafił do Departamentu I MSW. Nie wiadomo jednak, czym faktycznie się tam zajmował. W jego teczce brakuje informacji na ten temat. Zachowała się za to adnotacja z 3 lutego 1990 roku. Wynika z niej, że materiały dotyczące porucznika Zarządzkiego pobrał płk Gromosław Czempiński, ówczesny naczelnik Wydziału X Departamentu I MSW, późniejszy generał i szef UOP. W jakim celu? Najprawdopodobniej chodziło o udział Zarządzkiego w prowadzonej na początku lat 90. przez Departament I wspólnie z izraelskimi służbami operacji „Most", dotyczącej wywozu przez Polskę do Izraela Żydów ze Związku Sowieckiego. 18 czerwca 2015 roku w hotelu Hilton przy ul. Grzybowskiej w Warszawie odbyła się konferencja na ten temat. Wśród organizatorów wydarzenia znaleźli się m.in. Bogusław Bagsik i Andrzej Gąsiorowski, bohaterowie afery Art-B, jednego z największych skandali gospodarczych III RP, a także Organizacja Byłych Oficerów Wywiadu (OBOW), kierowana przez... Zarządzkiego. Prawnik chwalił się zresztą swoim udziałem w operacji „Most". O szczegółach konferencji informował w korespondencji e-mail, która trafiała do „członków, sympatyków i wspierających" OBOW, w tym znanych polityków, byłych urzędników państwowych, profesorów, dyplomatów, a także emerytowanych oficerów służb specjalnych. Większość z nich – jak pisała „GP" w sierpniu 2015 roku – nie miała jednak nic wspólnego z działalnością tego podmiotu.

Głowacki, Kapkowski i Niewolski

Także korespondencja dotycząca szczegółów działalności PAWCC wskazuje, że pierwsze skrzypce w tej organizacji odgrywa Zarządzki, który – podobnie jak wcześniej w przypadku OBOW – kieruje korespondencję do szerokiego grona adresatów. Z samych e-maili wynika, że doradcami zarządu izby są m.in.: admirał Kazimierz Głowacki, były szef WSI, wcześniej oficer Zarządu II Sztabu Generalnego, gen. Andrzej Kapkowski, były szef UOP, wcześniej funkcjonariusz SB, płk Krzysztof Tonderski, emerytowany oficer UOP i Agencji Wywiadu, wcześniej również funkcjonariusz SB. Z kolei rzecznikiem prasowym PAWCC od sierpnia 2022 roku jest reżyser i scenarzysta Konrad Niewolski, który zdjęcia do filmu „Asymetria" kręcił podczas pandemii koronawirusa. Nie wiadomo jednak, czym faktycznie zajmuje się PAWCC. Treść korespondencji Zarządzkiego na ten temat jest bardzo ogólna. Przykładem jest informacja o szczegółach zgromadzenia izby, które odbyło się w jednym z warszawskich hoteli 23 września 2021 roku. Udział w nim wzięli: Rzymanek, Zarządzki i Piotr B. Cytujemy, zachowując pisownię oryginalną: „Podczas spotkania zapoznano uczestników z przebiegiem i wynikami wizyt studyjnych w Egipcie, Austrii i Wilnie w okresie 2020–2021 rok. Został przedstawiony plan organizacyjno-proceduralny naboru członków do Izby zgodnie ze Statutem i Planem Działań na kolejne lata". W innym e-mailu znajduje się raport na temat udziału izby w trwającej w dniach 24–25 maja 2022 roku konferencji z zakresu obronności i bezpieczeństwa – Defence Day. „Poinformowano i przedstawiono Ofertę PAWCC dla podmiotów i instytucji polskich (…). Uzyskano kontakty i zawarto relacje osobiste – personalne – z managerami wybranych wiodących firm" – czytamy w korespondencji. **GP**

NIEMOŻLIWE STAŁO SIĘ MOŻLIWE

Jak obiecali, tak zrobili. Kanał żeglugowy przez Mierzeję Wiślaną, który po raz pierwszy pozwala Polsce swobodnie korzystać z własnych akwenów wodnych, stał się faktem. Ależ złość rozsadziła wszystkich „totalsów" i zwolenników teorii o tym, że „gdyby natura chciała, to…". Inwestycja, którą Tusk określał mianem „politycznego tricku", strategicznie wpływa na bezpieczeństwo Polski i ma szansę na potężny rozwój całego regionu, z dużym portem w Elblągu na czele. Kiedy opozycja zorientowała się, że krytykowanie przekopu jest szkodliwe dla poparcia, poszła w znaną śpiewkę: „Myśmy też chcieli budować przekop!". To prawda – chcieli, tyle że przez dwie kadencje udało im się zaledwie postawić pomnik łopaty wbitej w ziemię z napisem „Przekop Mierzei: konieczny – możliwy – potrzebny". Śmiech na sali.

ZŁOTE myśli

#MierzejaWiślana

Szczery Polak
@Szczery2015
Historyczny dzień. Strategiczna inwestycja ukończona przez rząd PiS. Suwerenność Polski wzmocniona. Prorosyjska i proniemiecka zarazem Targowica wyje. Polacy czują dumę.

Dariusz Matecki
@DariuszMatecki
Co będą wspominać pokolenia? Po nas zostanie przekop Mierzei, tunel do Świnoujścia, powołanie WOT, początek budowy CPK.
Po Tusku zostały rozsypujące się po kilku latach orliki, często z rakotwórczego dziadostwa.

Paweł Lisiecki
@lisieckipawel
Marek Belka naśmiewa się z przekopu Mierzei Wiślanej, że ten „kanał jest na miarę ich możliwości". A tutaj macie Państwo przekop Mierzei Wiślanej na miarę możliwości kolegów Marka Belki. Platformę było stać tylko na pomnik „Potrzeby wybudowania przekopu Mierzei Wiślanej".

Andrzej Olkiewicz
@AndrzejOlkiewi
#PrzekopMierzei? Gdy powstawał obok #Gdańsk port we wsi #Gdynia, Niemcy śmiali się, jak elektorat #Tuska dzisiaj. Polska gigantomania – mówili. Gdy port na wsi się rozrósł, stając się zagrożeniem dla portu w Gdańsku, Niemcy jak dzisiaj #PO na całym świecie darli ryja.

RAZEM, CZYLI OSOBNO

Nie słabnie nerwówka w szeregach opozycji. „Powrót Tuska” nie wypalił. Strategia totalnej krytyki PiS-u także nie przynosi efektów. A wybory coraz bliżej. Co robić, co robić? Iść razem na jednej liście czy każdy osobno? Czy na potrzeby słupków będziemy liberalni, socjalni, lewaccy czy prawicowi? Te wszystkie rozterki nie dają spać po nocach liderom opozycyjnych frakcji. Zjednoczeniowe spotkanie zorganizowane w ubiegłym tygodniu porozumienia – zdaje się – nie przyniosło. Zamiast tego internet obrodził licznymi memami.

ZIELONY HOŁOWNIA

Internauci przypominają, że „zielony” to nie tylko określenie kogoś, komu bliskie są ekologia i środowisko. „Zielony” to także ktoś niemający o czymś pojęcia. Takie też skojarzenia pojawiły się, kiedy Szymon Hołownia, w szczycie energetycznego kryzysu wywołanego przez Rosję i krótkowzroczną politykę UE, zapowiedział, że Polska jak najszybciej powinna odejść od węgla….

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

KONIEC WOJNY
Jedynym prawdziwym końcem wojny jest polityczne załamanie się reżimu w Rosji. Na tej bazie musi dojść do zwycięstwa Ukrainy rozumianego jako wyzwolenie wszystkich jej terytoriów.

ZŁAMAĆ ROSYJSKĄ ZDOLNOŚĆ DO EKSPANSJI

Z PROF. PRZEMYSŁAWEM ŻURAWSKIM VEL GRAJEWSKIM ROZMAWIA HUBERT KOWALSKI

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

Głównym celem Władimira Putina jest utrzymanie się u władzy, ale podjął on ryzyko, postawił stabilność polityczną pod znakiem zapytania. Ta stabilność nie zostanie zburzona natychmiast, ale widać procesy podobne do tych, które były widoczne również w czasie I wojny światowej, oczywiście na mniejszą skalę. Wtedy w pierwszych latach wojny Rosja utraciła sporą część żołnierzy zawodowych i mobilizowano rezerwistów, co utrzymywało liczebność armii, ale słabły struktury państwa. To doprowadziło do załamania i rewolucji. Ten proces właśnie się rozpoczął – mówi **PROF. PRZEMYSŁAW ŻURAWSKI VEL GRAJEWSKI**, politolog z Uniwersytetu Łódzkiego.

Panie Profesorze, dlaczego Kreml w obliczu porażek na Ukrainie zdecydował się na przeprowadzenie mobilizacji wojskowej? Co chciał osiągnąć Władimir Putin?

Myślę, że jest kilka powodów tej sytuacji. Nie chodzi tu o samą mobilizację, lecz także o groźbę użycia broni jądrowej. Dekret o mobilizacji postrzegam jako instrument, który ma uwiarygodnić tę właśnie groźbę. W istocie jest to przekaz adresowany do Zachodu. Musimy zdawać sobie sprawę, że logika rosyjskiego państwa jest inna niż w świecie cywilizowanym, zachodnim. Chcę przez to powiedzieć, że życie rosyjskich żołnierzy nie jest cenione przez rosyjskie władze. W wymiarze czysto wojskowym czy techniczno-wojskowym w najbliższym czasie ta mobilizacja nie wpłynie na przebieg walk na froncie, ponieważ mobilizowani mężczyźni będą musieli przejść szkolenie przypominające, jednostki muszą być zgrywane. Część najlepszych szkolących oficerów i podoficerów zginęła na froncie na Ukrainie. Fachowcy wojskowi zadają więc słuszne pytanie, kto będzie szkolił mobilizowanych rezerwistów. Zatem gdyby osoby zmobilizowane teraz pojawiły się na froncie bez przeszkolenia, oznaczałoby to, że zostały wydane na rzeź. Odpowiednie przeszkolenie powinno trwać do wiosny. W związku z tym ta mobilizacja nie kończy słabości Rosjan, którą obserwujemy. Jak więc mówiłem, w mojej ocenie jest to instrument zademonstrowania rosyjskiej determinacji do walki. Ma to przekonać Zachód, że Rosja jest zdeterminowana i chce prowadzić wojnę aż do osiągnięcia swoich celów, a swoich zdobyczy będzie broniła przy użyciu broni jądrowej. Wszystko to dzieje się w kontekście pseudoreferendów na obszarach okupowanych, które w przyszłości mają być anektowane przez Rosję, traktowane jako część Federacji Rosyjskiej i chronione rosyjskim parasolem jądrowym. Te działania władz rosyjskich są nielogiczne, ponieważ powinno być jasne, że państwa zachodnie, również Ukraińcy, już nie wystraszą się tych gróźb. Co więcej, sama mobilizacja może nie przynieść oczekiwanych efektów w Rosji z powodu niewydolności administracji i korupcji w aparacie państwowym. Skala uchylania się od służby będzie duża. Swego rodzaju polowanie na ludzi będzie coraz bardziej chaotyczne.

To wszystko wywołuje poczucie zagrożenia wśród osób, które podlegają mobilizacji. Pamiętajmy, że kategorie rezerwistów powoływanych do armii w praktyce wykraczają poza oficjalne deklaracje Kremla, mobilizowani są między innymi studenci bez doświadczenia wojskowego i wielu innych.

Do tej pory ogromna część Rosjan popierała wojnę na Ukrainie, a przynajmniej nie wyrażała sprzeciwu. Czy fakt, że teraz wielu Rosjan ucieka przed mobilizacją, oznacza, że Rosjanie stopniowo przestają popierać wojnę?

Rosjanie popierają politykę swojego rządu, pod warunkiem że rząd niczego od nich nie wymaga. Czymś innym jest bowiem chęć bycia częścią imperium, a czymś innym determinacja i ryzykowanie życia i zdrowia dla zbudowania tego imperium. Głównym celem Władimira Putina jest utrzymanie się u władzy, ale podjął on ryzyko, postawił stabilność polityczną pod znakiem zapytania. Ta stabilność nie zostanie zburzona natychmiast, ale widać procesy podobne do tych, które były widoczne również w czasie I wojny światowej, oczywiście na mniejszą skalę. Wtedy w pierwszych latach wojny Rosja utraciła sporą część żołnierzy zawodowych i mobilizowano rezerwistów, co utrzymywało liczebność armii, ale słabły struktury państwa. To doprowadziło do załamania i rewolucji. Ten proces właśnie się rozpoczął. Wielu oficerów i podoficerów najbardziej związanych z systemem putinowskim zginęło lub odniosło rany, trudno będzie ich zastąpić. To bardzo poważne straty z punktu widzenia spoistości armii. Z tego powodu cały system putinowski staje się kruchy, słabnie.

Wspomniał Pan, że Putin ogłosił mobilizację i tym samym podjął ryzyko zapoczątkowania destabilizacji Rosji. Jakie inne możliwości mogły być rozważane na Kremlu przed podjęciem decyzji o mobilizacji?

Myślę, że Rosjanie nie mieli zbyt wielu możliwości. Wcześniej Putin podjął nieracjonalną decyzję o rozpoczęciu wojny. Miał złe rozpoznanie i nie docenił determinacji Ukraińców w zakresie woli obrony własnego kraju. Ukraińcy stawili prawdziwy, a nie pozorny opór. Putin znalazł się w sytuacji bez wyjścia, w istocie walczy o życie. Jeżeli poniesie klęskę i wycofa się z wojny, to doprowadzi do utraty władzy, a utrata władzy może go kosztować życie. Z drugiej strony przedłużanie wojny i w efekcie tworzenie dodatkowych obciążeń dla mieszkańców Rosji będzie powodowało narastanie niezadowolenia społecznego. Gdy ofiary będą szły na marne i nie będzie widać sukcesów, pojawi się destabilizacja systemu. Putin nie ma dobrego wyjścia z tej sytuacji. Otwarta pozostaje kwestia ceny, jaką będą musieli zapłacić za to zwykli ludzie. Pozostaje więc pytanie, ilu jeszcze ludzi musi zginąć przed upadkiem reżimu Putina.

Z niektórych republik wchodzących w skład Federacji Rosyjskiej płyną głosy sugerujące chęć wybicia się na niepodległość. Na ile realny jest rozpad Rosji, jaką znamy?

Istotny w tej kwestii jest Kaukaz. Kadyrow, który dotąd był wiernym wasalem Putina, oświadczył, że już wcześniej wykonał plan mobilizacyjny. Słabość Moskwy jest zachętą dla innych. Im bardziej przywódca będzie postrzegany przez Rosjan jako słaby, tym bardziej słabnąć będą jego zasoby, a dotychczasowi wierni poddani będą odchodzili. Myślę zatem, że proces, o którym mówimy, może rozpocząć się na Kaukazie. Putin znalazł się w pewnej pułapce również z tego powodu, że ciężarem wojny zostały obciążone nierosyjskie narody Federacji Rosyjskiej. To będzie powodowało u nich wzrost woli zrzucenia z siebie tego ciężaru, wzbudzi tendencje separatystyczne. Te mniejszości są zróżnicowane, więc nie sądzę, by ukształtował się jeden model zmian. Istotni są Czeczeni, ale w dalszej części Federacji Rosyjskiej żyją ludy północnosyberyjskie, które również mogą się zbuntować. Nie wszyscy się zbuntują, a ci, którzy zechcą się odłączyć, nie zrobią tego w ten sam sposób. Jednak na czele mogą stanąć Czeczeni czy Ingusze. Tatarstan w czasach Borysa Jelcyna także wykazywał tendencje autonomiczne czy separatystyczne. Nie sądzę, by to nastąpiło w najbliższym czasie, ale jeżeli przekroczona zostanie pewna granica obciążania tych ludów, to procesy, które już się rozpoczęły, pójdą zdecydowanie w kierunku daleko idących zmian. Wszystko prowadzi do załamania Rosji. Z kolei ryzykowna politycznie jest próba przerzucenia tego obciążenia na Rosjan między innymi z Moskwy i Petersburga, które jako duże skupiska ludności mają większy potencjał rewolucyjny.

> Mobilizacja może nie przynieść oczekiwanych efektów w Rosji z powodu niewydolności administracji i korupcji w aparacie państwowym.

Na co w tej sytuacji może liczyć Ukraina? Jak Ukraińcy mogą wykorzystać słabość Rosji?

Ukraina ma jasny cel, którym jest oswobodzenie wszystkich swoich ziem w granicach uznanych międzynarodowo, czyli sprzed aneksji Krymu. Myślę, że Zachód ma obecnie bardzo poważne zadanie dania odpowiedzi na agresję rosyjską w sposób poważny, masowy, a nie symboliczny. Trzeba materialnie wesprzeć Ukrainę, dostarczyć jej odpowiednią broń, amunicję, poważne systemy uzbrojenia i inny sprzęt. Polska w tym zakresie zrobiła bardzo dużo. Na pewno musimy utrzymać dotychczasową pomoc, między innymi zaopatrzenie w amunicję czy organizowanie opieki medycznej nad rannymi żołnierzami i cywilami. Ważne jest dostarczenie Ukrainie artylerii rakietowej dalekiego zasięgu, na przykład przez Amerykanów. Chodzi o to, by Rosjanie zrozumieli, że nie przestraszą Zachodu.

Jak może wyglądać koniec tej wojny? Jakie widzi Pan możliwości?

Jedynym prawdziwym końcem wojny jest polityczne załamanie się reżimu w Rosji. Na tej bazie musi dojść do zwycięstwa Ukrainy rozumianego jako wyzwolenie wszystkich jej terytoriów. Jeśli to nie nastąpi, to wojna będzie kontynuowana, nie zakończy się. Mogą pojawiać się przerwy, mogą być zawierane pozorne rozejmy. Jeśli nie zostanie złamana rosyjska zdolność i wola kontynuowania ekspansji imperialnej, to będziemy mieli przerwy, a nie prawdziwy pokój. **GP**

Nowy program w Telewizji Republika!

REPUBLIKA

RepublikaTV @RepublikaTV Telewizja Republika @RepublikaTV

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną oraz poprzez dostępną telewizję naziemną w województwie śląskim i okolicach. Dostępna jest również dla odbiorców korzystających z nadajnika MUX w Katowicach i okolicach, a także w internecie na stronie www.tvrepublika.pl.

Krzysztof
Wołodźko

Totalni „mówią PiS-em” Nowa strategia opozycji

Polityczna schizofrenia opozycji sięgnęła granic absurdu. Coraz częściej totalni są „za, a nawet przeciw” w sprawach polityki społeczno-gospodarczej i międzynarodowej Prawa i Sprawiedliwości. Nie należy jednak lekceważyć tej strategii, mimo jej cynizmu i/lub groteskowości.

PUBLICYSTYKA

Otwarcie kanału na Mierzei Wiślanej było jednym z najważniejszych wydarzeń w czasach rządów Zjednoczonej Prawicy. Przekop był projektem Prawa i Sprawiedliwości, od początku mocno wyszydzanym i dyskredytowanym przez niemal całą opozycję. Propagandowo próbował go wykorzystać choćby Rafał Trzaskowski w swojej kampanii prezydenckiej w 2020 roku; wskazując, że jego budowa musi być wstrzymana. Na stronie Koalicji Obywatelskiej można było przeczytać, że przekop Mierzei Wiślanej to „afera”: „Rząd PiS, przeciw ekologom, opozycji, większości ekspertów oraz Komisji Europejskiej, upiera się przy realizacji inwestycji przekopu Mierzei Wiślanej”.

Totalni i przekop Mierzei Wiślanej

W podobnym tonie mówiła właściwie cała totalna opozycja, choć dało się zauważyć pewien istotny szczegół: chętniej i ostrzej przekop atakowała jej polityczna wierchuszka. Lokalni politycy byli o wiele bardziej powściągliwi. Więcej jeszcze – nawet jeśli zgłaszali drobne zastrzeżenia, zdecydowanie byli „na tak”. Nie bez powodu: doskonale wiedzieli, że ich potencjalni wyborcy widzą w przekopie szansę dla Elbląga i całego regionu.

Zdecydowana zmiana przyszła, gdy było już jasne, że zgodnie z planami kanał zostanie otwarty 17 września. Liczył się oczywiście międzynarodowy kontekst: po lutym 2022 roku trudno już było lewicy i liberałom powoływać się choćby na „niezadrażnianie naszych relacji z Rosją” (ach, ten syndrom sztokholmski elit III RP) albo na ekologów, o których także na Zachodzie zaczęto mówić otwartym tekstem, że w naszym regionie zbyt często mają takie poglądy, jakich wymaga kremlowski sponsor. Wiceszef Platformy Obywatelskiej, Tomasz Siemoniak, nagle zaskoczył opinię publiczną niniejszą wypowiedzią: „W samym Elblągu i w regionie [przekop – K.W.] miał wsparcie ponad podziałami politycznymi jako projekt rozwijający Elbląg” (cytuję za „Dziennikiem. Gazetą Prawną”).

Nagle okazało się, że ważni politycy Platformy dostrzegają to, o czym na łamach lokalnej prasy przebąkiwali ich mniej znaczący na dworze Donalda Tuska koledzy. Więcej, w miejscu dość ważnym dla dzisiejszej dyskusji publicznej i całkiem miarodajnym, jeśli chodzi o nastroje rozpolitykowanej części polskiego społeczeństwa, czyli na Twitterze, przynajmniej część zwolenników Platformy zaczęła przekonywać, że ta partia „od zawsze” popierała pomysł przekopu. Widać było, że wobec sukcesu przedsięwzięcia i bardzo dużego, pozytywnego odbioru tej inwestycji przez dużą część Polek i Polaków, totalni woleli zmienić front.

„Za, a nawet przeciw”

Przynajmniej niektórzy. Bo po 17 września nastawienie wobec kanału na Mierzei Wiślanej stało się wręcz schizofreniczne wśród polityków i zwolenników opozycji. Niemała część z nich, nieco rozsądniejsza i lepiej kalkulująca przed wyborami, przyjęła strategię „politycznej mimikry”: jak napisano powyżej, zaczęli przekonywać, że od zawsze popierali przekop. Ale część polityków i zwolenników totalnych wpadła w amok. Dobrym przykładem jest Marek Belka, który nie mógł się nadziwić, że statek z Kaliningradu do Elbląga przypłynął przez Zalew Wiślany, a nie Bałtykiem – przez nowo otwarty kanał. Szyderców jego pokroju nie przekonał nawet najlogiczniejszy na świecie fakt, że to akurat najlepsza, bo najkrótsza trasa. Ale łatwo

FOT. KONRAD FALECKI/GAZETA POLSKA

się domyślić, że lewicowo-liberalnemu politykowi chodziło o absurdalny efekt propagandowy, a nie o fakty.

Znamienne jest jedno: w sprawie przekopu/kanału na Mierzei Wiślanej opozycja pogubiła się w narracjach. A raczej: jej bardziej rozgarnięta część świadomie stara się podczepić pod osiągnięcia PiS albo wprost sugeruje, że to także jej pomysły, jej koncepcje i dokładnie ta sama linia programowa. To chora, ale być może opłacalna strategia: liberalno-lewicowi liderzy z jednej strony z wyrachowaniem podgrzewają antypisowskie nastroje, próbują podsycać już nie tyle niechęć, ile nienawiść wobec polityków i elektoratu rządzącej partii. A równocześnie w bardzo wielu naprawdę istotnych sprawach, które realizuje rządząca partia, mówią jedno: tak, to również nasze pomysły; to należało zrobić, tego się trzymać, tak postępować.

Przybyło wśród opozycji „rusofobów"

Widać to bardzo dobrze w sprawach społeczno-gospodarczych, nie tylko inwestycyjnych. Od kilku miesięcy nie tylko Platforma Obywatelska, lecz także wszystkie duże partie opozycji mocno dbają o to, żeby w sprawach pięćsetplusowej polityki absolutnie nie wyskoczyć z hejterską krytyką albo ultraliberalnymi dyrdymałami. Ale naprawdę do myślenia daje fakt, że taką samą strategię lewica i liberałowie stosują w sprawach polityki zagranicznej. Pomijam brukselski wątek, bo w tej sprawie w ich najlepszym interesie, nawet ze szkodą dla polskiego społeczeństwa, jest grać przeciwko rządowi Zjednoczonej Prawicy, grać na zamrożenie unijnych środków dla Polski.

Ale w newralgicznej od kilku miesięcy kwestii wschodniej polityki Rzeczpospolitej liderzy opozycji przekonują w kraju i na świecie, że od zawsze byli antyrosyjscy, pryncypialnie krytyczni wobec Niemiec i oczywiście proukraińscy. Od zawsze też ponoć szczególnie doceniali relacje Polski z sąsiadami z Litwy, Łotwy i Estonii. A także nic im się tak nie marzyło jak dywersyfikacja źródeł energii. Wszystko to lepszy humbug, rzecz do szybkiego sprawdzenia w kilka minut, a przy lepszej kwerendzie – w kilka, kilkanaście godzin. Ale co z tego? Część wyborców, co stanowi socjologiczną prawidłowość, na jaką nie ma się co zbytnio zżymać, ma pamięć naprawdę dobrą, ale bardzo krótką. A żelazny elektorat opozycji dokonał błyskawicznego wyparcia: oni już zapomnieli, zajęło im to od paru miesięcy do kilku tygodni, że jeszcze całkiem niedawno za Donaldem Tuskiem i Radkiem Sikorskim powtarzali najgroźniejsze bzdury dotyczące relacji polsko-rosyjskich, polsko-niemieckich i rosyjsko-niemieckich.

Trzeba Polakom odświeżać pamięć

Oni już zapomnieli albo z talentem udają, że zapomnieli, iż jeszcze niedawno z pełnym politowania uśmiechem patrzyli na wszystkich, którzy spoglądali na te kwestie zdecydowanie bardziej krytycznym okiem. Dlatego – jestem tego pewien – w najbliższym czasie jednym z najważniejszych zadań w debacie publicznej będzie stałe odświeżanie społecznej pamięci w tych kwestiach. Inaczej niegdysiejsi mentalni folksdojcze i targowiczanie z nawyku uznają, że naprawdę zawsze byli najszczerszymi polskimi patriotami, od zawsze krytykowali Niemcy i Rosję, nie tylko za pakt Ribbentrop–Mołotow, lecz także za Nord Stream 1 i Nord Stream 2. Naszym zadaniem jest psuć im boleśnie samopoczucie w tych sprawach. I ciągłe odświeżać pamięć ogółowi Polek i Polaków.

Jeszcze kilkanaście miesięcy temu patrzyliśmy w przyszłość z lekkim rozleniwieniem i pewni swego. Dziś nie mamy już takiego luksusu. Ale to dobrze. Rozdarta kurtyna historii pozwala wyraźniej zobaczyć i lepiej zrozumieć większe i mniejsze wyzwania naszych czasów. W sprawach takich jak wyżej opisane dość łatwo na szczęście odróżnić prawdę od fałszu. Cała sztuka dobrze rzecz ludziom pokazywać. **GP**

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

WIELE TWARZY WARZECHY

Dawid **Wildstein**

Ciekawie jest obserwować wolty światopoglądowe niektórych publicystów. Wydawałoby się, że są tacy radykalni. Tymczasem wystarczy, że troszkę zmieni się sytuacja, i pokazują nam nową twarz. Idealnym przykładem takiej „nieoczekiwanej" przemiany okazał się Łukasz Warzecha. Niezależnie od tego, co sądzimy o tym publicyście, wydawało się, że jest w kwestii uchodźców konsekwentny. Nie przyjmować i basta. Nieważne skąd. Szczególnie zawzięty redaktor Warzecha był na Ukraińców. Jak wieszczył na początku pełnoskalowej inwazji Putina na Ukrainę, widział Polskę w gruzach. Zagładę miały przynieść fale uchodźców z Ukrainy, które zaleją nasz kraj. Miały być pełne agentów Putina, członków mafii czy zwyczajnej, społecznej patologii. Warzecha dał nawet Polsce najwyżej kilka tygodni, zanim horda ta doprowadzi do ostatecznej destrukcji naszego państwa. Cóż, jak właściwie każde proroctwo Łukasza Warzechy, to także okazało się nic niewarte. To nie dziwi. Zadziwia jednak co innego. Otóż są jednak uchodźcy, których Warzecha się nie boi. Których pragnie, których do nas zaprasza. Którzy są dla naszego państwa, zdaniem redaktora, dziejową szansą. Mowa tu o rosyjskich uchodźcach. Gdy tylko Putin ogłosił mobilizację, zaś Rosjanie zaczęli uciekać przed konsekwencjami wojny, którą jeszcze niedawno tak popierali, Warzecha zaczął snuć piękne wizje. Jeśli tylko powitamy te tysiące chlebem i solą, to przybędą do nas sami wielcy specjaliści, eksperci i naukowcy z najrozmaitszych dziedzin, którzy następnie, oczywiście odpowiednio pilnowani, będą lojalnie wspierać budowę Wielkiej Polski. Na jakiej podstawie redaktor snuje te wizje, tego do końca nie tłumaczy. Wiadomo jednak, że z jakichś przyczyn rosyjscy uchodźcy nie sprowadzą tych problemów co ukraińscy. Że w tym wypadku na przykład agenci czy mafia to żaden kłopot. Zresztą rosyjska mafia i agentura – słyszał ktoś kiedyś o czymś takim? Na koniec tylko dodam, że opisane tu brednie drukują niemiecki Onet i „DoRzeczy", wspierające Konfederację. Czemu akurat te dwa media? Na to pytanie niech czytelnicy odpowiedzą sobie sami...

FELIETON

{ WIDZIANE Z BRUKSELI }

POLSKA JAKO NADZIEJA

Ryszard **Czarnecki**

Czy papież Jan Paweł II był polskim megalomanem? Nie. Znał po prostu historię własnego narodu, znał dzieje Europy i świata i dlatego mówił tak: „W przyszłości to Polacy nadadzą Europie kształt i fundament wartościom, które będą iglicą odradzającego się kontynentu". Muszę zmartwić kosmopolityczną lewicę. Ich ojciec chrzestny Karol Marks wymyślając komunizm, jechał po bandzie, ale co do Polski miał rację: „Istnieje jedna tylko alternatywa dla Europy: albo azjatyckie barbarzyństwo pod przywództwem moskiewskim zaleje ją jak lawina, albo Europa musi odbudować Polskę, stawiając między sobą a Azją 20 milionów bohaterów, by zyskać na czasie dla dokonania swojego społecznego odrodzenia". Prawie 100 lat po śmierci Marksa największym mocarstwem świata – USA – zaczął rządzić Ronald Reagan, który o naszej ojczyźnie powiedział: „Odległość z Warszawy do Moskwy i z Warszawy do Brukseli są identyczne. Znak mówi, że Polska nie jest ani na wschodzie, ani na zachodzie. Polska jest centrum cywilizacji europejskiej. Wniosła rzeczywiście wiele w kształtowanie się tej cywilizacji. Czyni to również dzisiaj w sposób znaczący, nie godząc się na uciemiężenie". Co, o paradoksie, łączy Reagana z Marksem? Szacunek dla Polski. Kosmopolityczne lewactwo chciałoby przemilczeć słowa Marksa. Kosmopolityczne łajdactwo natomiast padając na pysk przed Gombrowiczem, chyba go jednak porządnie nie czytało. A oto co pisał on o Europie i Polsce: „Nie będziemy narodem prawdziwie europejskim, póki nie wyodrębnimy się z Europy – gdyż europejskość nie polega na zlaniu się z Europą, lecz na tym, aby być jej częścią składową – specyficzną i nie dającą się niczym zastąpić". Kapujecie, Europejczycy od siedmiu boleści?

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

ROZLICZANIE CZAS ZACZĄĆ

Do wyborów zostały miesiące i wraz z tym rośnie radykalizm na opozycji. Donald Tusk zapowiedział, że będzie rozliczał polityków Zjednoczonej Prawicy, w tym Jarosława Gowina, obecnie lidera trzyosobowej partii marzącej, by stanąć u boku Władysława Kosiniaka-Kamysza. Na takie stwierdzenia można tylko zareagować ziewnięciem. W Polsce po 1989 roku nikt nigdy nikogo za nic nie rozliczył. Nie mam wątpliwości, że tak będzie i tym razem. Znaczy się Tusk może rozliczyć Jarosława Gowina, bo ten nic w zasadzie dzisiaj nie znaczy, ale Jarosławowi Kaczyńskiemu może nagwizdać do momentu, aż PiS będzie partią masową. Teoretycznie bowiem można sobie wyobrazić, że lider PO i wszystkie podległe mu formacje biorą się za prezesa, ale faktycznie dziś lider PiS-u pstryka palcami i do Warszawy przyjeżdża bronić go milion osób. Taki milion wkurzonych ludzi na ulicach stolicy może zrobić wszystko. Nie będą tego w stanie opanować żadne siły porządkowe. Dlatego Tusk głosi bajeczki o rozliczaniu podobne do tych, które słyszymy od dekad. Później powie tym wszystkim naiwnym z KOD-ów i Strajków Kobiet, że dwa razy nie rozliczyć to jak raz rozliczyć. Tym, którzy będą podnosić sprawę, wskaże, że to nie jest właściwy politycznie moment, a w ogóle to są inne poważniejsze rzeczy do zrobienia. A poza tym wiecie, my to byśmy chcieli, ale przecież w Pałacu Prezydenckim siedzi Andrzej Duda, a on nam blokuje. Wszystko to już w polityce przerabialiśmy. Jedno jest pewne. Rozliczyć można jedynie słabych. Partia, która w sondażach ma 30 proc., słaba nie jest. Nawet jeśli przegrałaby wybory. Jak na razie jednak na to się nie zanosi.

Donald Tusk zapowiedział, że będzie rozliczał polityków Zjednoczonej Prawicy.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

NADPODAŻ

O spotkaniu liderów opozycji pod patronatem dwóch byłych prezydentów i czujnym okiem ambasadora USA (dziwne, że nie Niemiec) można pisać poważnie lub niepoważnie, bo taka jest sama ta inicjatywa. Dwóch panów na politycznej emeryturze chciałoby jeszcze raz pokazać swoim młodszym kolegom, że coś jeszcze znaczą, coś jeszcze mogą, a może nawet naprawią to, co młodsze pokolenie w ich oczach psuje. Zaleją betonem gadaniny szczeliny i pęknięcia między partiami, a te dogadają się w sprawie jednej listy, list kilku, konkurencyjnych, lecz przyjaznych, a już na pewno od razu ustalą i ogłoszą, że stworzą wspólny rząd. Z punktu widzenia wyborcy to sytuacja mobilizująca. Sympatyk PiS czy przeciwnik opozycji, a może i samego Donalda Tuska, uzna, że chcąc nie chcąc, trzeba dać rządzącym kolejną szansę, bo każdy inny głos pójdzie de facto na byłego premiera, którego mało kto dobrze wspomina. Z drugiej strony jednak i wyborca, dajmy na to, partii Razem czy PSL pójdzie głosować na swoich, zakładając, że im więcej padnie głosów na jego ugrupowanie, tym większa będzie jego siła przebicia w kolejnym rządzie. Że silniejszy Zandberg zablokuje zbyt liberalne pomysły ze szkoły Balcerowicza albo odwrotnie – że mocniejszy Kosiniak-Kamysz lub Sawicki zablokują zbyt śmiałe posunięcia w sprawach obyczajowych. To łączenie sprzeczności może być zresztą zjawiskiem fascynującym dla obserwatora, jeśli oczywiście ten ma dokąd i za co uciekać. Może też być tak, i pewnie będzie, że partie roztopią się w codzienności administrowania i robienia swoich interesów, kosztem ambicji czy przemian w dowolną stronę, i tak spokojnie pociągną cztery albo i osiem lat, ku złości co bardziej nastawionych na zmiany wyborców. Gościem imprezy prezydentów był jednak również Jarosław Gowin, a to nawet dla wielu sympatyków opozycji za wiele. O jednego za dużo na tej arce. A przecież w tle czai się jeszcze Roman Giertych…

Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

KIEDYŚ LEMINGI, DZIŚ „SILNI RAZEM"

„Silni razem" odbiegają od standardowego wizerunku leminga, nakreślonego przed laty przez Roberta Mazurka i innych konserwatywnych publicystów. Do bezkrytycznego podejścia do wszystkich wypowiedzi polityków PO i nienawiści skierowanej do Jarosława Kaczyńskiego doszła mania prześladowcza – żyją w swojej bańce, w której czują się jak w dyktaturze, rozliczają „symetrystów", grożąc im więzieniem, i obrażają inaczej myślących. Według nich prawdziwych „dziennikarzy" można policzyć na palcach jednej ręki. Przed Państwem charakterystyka najbardziej zagorzałych przedstawicieli tzw. liberalnej inteligencji w mediach społecznościowych.

PUBLICYSTYKA

Gdy 10 lat temu Robert Mazurek kreślił portret typowego leminga, mało kto oprócz dziennikarzy korzystał w Polsce z Twittera, a ster rządów spoczywał w rękach koalicji PO-PSL. Wyborcy niezbyt zainteresowani polityką, ale sercem oddani partii Donalda Tuska, charakteryzowali się przywiązaniem do TVN 24 i odrzucaniem wszelkich innych źródeł informacji, uwielbieniem dla Starbucksa i chęcią zamieszkania w modnych, strzeżonych dzielnicach Warszawy – jak najdalej od „moherów". Jarosław Kaczyński już wtedy był w przekonaniu lemingów symbolem obciachu i zacofania, a poza tym niepotrzebnie skłócał nas z Rosją.

Po 2015 roku wizerunek tej grupki wyborców powinien zostać zaktualizowany. Najczęściej powtarzanymi słowami przez nich są „dyktatura" i „będziesz siedział", a z obrońców dobrych relacji ze wszystkimi państwami – również z Rosją – stali się nagle antyputinowscy do szpiku kości. „Silni razem" skrzyknęli się w mediach społecznościowych w 2019 roku – nawet ich nazwa nie brzmi oryginalnie, bo została wprost przywłaszczona z kampanijnego hasła Koalicji Obywatelskiej do parlamentu. W mig na profilach wyborców formacji Donalda Tuska pojawiły się hasztagi z tym sformułowaniem. Najczęściej oznaczają one nową wersję leminga – chamskiego, obrzucającego innych błotem, niestroniącego od wulgarnego języka i wierzącego w najbardziej absurdalne teorie spiskowe. Na Twitterze nie brakuje internetowych ekspertów, rozliczających wszystkich wokół za wyrażane poglądy i komentarze, odbiegające od wyobrażeń w alternatywnej rzeczywistości. Warto więc pochylić się nad największymi „szurami", które stanowią o jakości dyskusji na tym wciąż darmowym portalu.

Silny razem #NaOddziale

Tomasz Wiejski doczekał się nawet osobnego hasztagu, wymyślonego przez społeczność Twittera – pacjent #NaOddziale. I trzeba przyznać, że tenże autor połączył prawicę, liberałów i lewicę na Twitterze jak nikt inny. Wiejski udaje eksperta od służb specjalnych i geopolityki na jednym z portali powiązanym z otoczeniem Romana Giertycha. W skrócie: wszyscy pójdą siedzieć, nawet dziennikarze, którzy nie podzielają wizji życia w dyktaturze i ciągłych podsłuchach. Nawet… Robert Lewandowski. „Robert L., bo tak niebawem o nim będziemy pisać, uciekł z Niemiec do Hiszpanii. Wcześniej urządził rękoma służb PiS piekło swojemu menadżerowi, uciekł, bo ma powód" – sugerował Wiejski, dołączając zdjęcie kapitana polskiej reprezentacji z czarną opaską na oczach. Aż dziw, że piłkarz nie puścił internautę z torbami za ewidentne zniesławienie. Może to świadczyć tylko o tym, że zasięgi Wiejskiego nie są tak duże, o jakich marzy. Dziwak zasłynął też sugestią, że rzekomo przysłuchiwał się rozmowie Donalda Tuska z Władimirem Putinem na sopockim molo i – z racji fachowej wiedzy – oceniał ponoć zdecydowane gesty ówczesnego premiera, który okazał wyższość nad przywódcą Rosji. Nie wiadomo tylko, w jakim przebraniu przebywał tam niezauważony przez służby Wiejski: mewy czy deski? Do pary z tym internautą, który wierzy w masowe wsadzanie „pisowców" do więzień, występuje czasem Jan Piński. To były ultraprawicowiec, który w książkach doszukiwał się żydowskich spisków i niemieckich wpływów w mediach. Dziś wyraźnie wstydzi się tamtej pozy, więc doskonale odnalazł się w „oddziale" pod auspicjami mecenasa Romana Giertycha.

FOT. ADOBE STOCK

Życzył śmierci, stracił kontakt

Nieco groźniej jest, gdy do wyzwisk i wyobrażeń o swoich daleko idących wpływach dochodzą szczere życzenia śmierci. Niejaki Fantomas tak pisał o Kaczyńskim: „Wiem, że nikt głośno tego nie powie, ale wszyscy życzymy temu parszywcowi z Żoliborza jednego". Wpis Tomasza Szaniawskiego, bo taka jest godność hejtera, doskonale obrazował stan umysłu i główne marzenie „silnych razem". Okazało się, że Fantomas w realnym życiu jest dyrektorem firmy ZinZino, dostarczającej suplementy Legii Warszawa. Stołeczny klub uznał, że wyborca opozycji stał się wizerunkowym balastem dla marki, i rozwiązał z nim umowę. Czy politycy PO – śledzący na Twitterze internautę – stanowczo zareagowali na jego występki? Skądże, Sławomir Nitras i Marcin Kierwiński wstawili się za Fantomasem i apelowali do Legii, by go nie szykanowała. Niestety, okazało się, że pisowska dyktatura dosięga nawet sportu.

Koniec z symetrystami

Wielbiciel Donalda Tuska szczycił się podpisem na okładce książki lidera PO. Tropiciel symetrystów, którzy po zmianie władzy nie będą mieli pracy w mediach. To Adam Abramczyk w całej okazałości. Internauta nie ma nic do powiedzenia, a i tak śledzi go ponad 27 tys. kont na Twitterze – jedni dla śmiechu, inni dla utwierdzenia w ośmiogwiazdkowych poglądach. Wpisy „uzależnionego od książek i piłki nożnej", a tak naprawdę wyzywania PiS, obserwuje cała śmietanka PO – Donald Tusk, marszałek Tomasz Grodzki czy Grzegorz Schetyna. Abramczyk niemal codziennie „ściga" liberalnych dziennikarzy, którzy tylko „udają", że nie wspierają PiS. Dla niego wzorami są Tomasz Piątek i Tomasz Lis. Gdy tylko ktoś napisze coś nie po jego myśli, od razu trafia na czarną listę. „Rymanowski, Kolanko, Wielowieyska, Miziołek itd. To oni będą teraz tłumaczyli suwerenowi w tak zwanych wolnych mediach, dlaczego PiS nie jest wcale taki zły. Zrobią wszystko, żeby utrzymać ich u władzy" – ostrzegał Abramczyk.

Podobnie obrażony na rzeczywistość jest internauta „Bezczelny Lewak". Żeby się wypromować, założył zbiórkę na pozew przeciwko… prof. Wojciechowi Roszkowskiemu i resortowi edukacji za napisanie podręcznika do HiT i usunięty potem fragment, który – zdaniem wielu – odnosił się do in vitro. Gdy okazało się, że żona internauty pracuje dla Kancelarii Prezydenta Andrzeja Dudy, ten zaczął skarżyć się na „dehumanizację" i ataki – czyli dokładnie na to, czym zajmuje się na Twitterze.

Czasem też warto odpocząć od polityki. Wtedy pojawia się ona, wchodzi cała na biało. Zwolenniczka aborcji, czarnych marszów, kobieta wyzwolona, szczególnie od naturalności i kultury. Aleksandra Sarna to psycholog (sic!), a dała się poznać szerszej publice głównie dlatego, że przeszła operacje plastyczne. Zyskała popularność na Twitterze wyjawianiem swych seksualnych fantazji i utratą zbędnych kilogramów. I to wszystko wystarczyło do zyskania 25 tys. audiencji. „W moim długim życiu ani razu nie przydała mi się umiejętność posługiwania się bronią palną. Wielokrotnie natomiast przydała mi się umiejętność zakładania prezerwatywy" – chwaliła się specjalistka. „Dziewczyny, nie lekceważcie chłopaków z bardzo małymi penisami. Zazwyczaj są królami minety, bo w czymś trzeba być dobrym, a wiedzą, że mieczem to nie powojują. Dzień dobry Polsko!" – doradzała. Innym razem wyśmiewała się z otyłych kobiet, sugerując, że nikt nie chce z nimi współżyć. Ogółem, na „libkowym" koncie Sarny, obserwowanym przez prominentnych polityków PO, aż roi się od męskich i damskich organów płciowych, wulgarnych tekstów i seksualnych podtekstów. Czy ktoś wysłałby swoje dziecko do psychologa dziecięcego, który nazywa inną kobietę w sieci „p…ą"? Ale to „silni razem", tego nie da się logicznie wytłumaczyć.

Żyjemy w dyktaturze, a wybory są notorycznie fałszowane. „My" zawsze mamy rację, tamci to „pisowska szarańcza" i „przekupieni za 500 plus", których trzeba powsadzać do więzień. Wolne sądy, wolne media, ale tylko takie, które nam pasują. Memy „Soku z buraka" są atrybutem, nawet jeśli powielają kłamstwa – wszak „przecież taki fakt mógł się wydarzyć". To tylko kilka przykładów aktywności popularnych „silnych razem", przez którą Twitter staje się wylęgarnią „szurów". A przed nami kampania wyborcza i jazda bez trzymanki… **GP**

GAZETA POLSKA

Witold
Gadowski

Zbierzmy się do kupy, kupy nikt nie ruszy!

Jeśli zero doda się do zera i pomnoży przez zero, to nadal pozostaje... O tej prostej prawdzie ciągle zdają się zapominać politycy, którzy od kilku lat boleśnie cierpią na syndrom odstawienia i zamiast przemyśleć źródła swych klęsk, ciągle powracają do starego schematu, który kiedyś w Polsce, z powodzeniem, zastosowały postkomunistyczne służby specjalne. Zastrzegam, że tą metaforą nie określam person, lecz jedynie zjawisko.

Chodzi o wiarę w tzw. promieniowanie autorytetu – proces psychologiczny istotnie zachodzący w sytuacjach, gdy ktoś cieszący się niekwestionowanym autorytetem udziela swego poparcia osobie mniej znanej. Następuje wtedy podniesienie tej osoby niemal do rangi postaci udzielającej tego faworu. Manipulacyjne „elity", po czasach PRL-u, zastosowały ten manewr choćby przy tworzeniu listy Solidarności w pierwszych wyborach po Okrągłym Stole. Poparcia udzielał wtedy noszony na ramionach Lech Wałęsa, o którym niewielu wówczas wiedziało, że od czasu strajków na ramionach nosili go esbecy.

Sumowanie głośnego poparcia dawało efekt wiele razy i „elity" powtarzają go, ile tylko wlezie, do dziś. Jednak publiczność staje się coraz bardziej grymaśna i okazuje się, że samo nagromadzenie „autorytetów" coraz słabiej działa jako motyw werbunkowy, coraz mocniej za to trąci niezamierzonym kabaretem.

Kiedy zamiast namiastki rzetelnego programu, zamiast przygotowania katalogu wpadek i błędów rządzących, gromadzi się w jednym pomieszczeniu, kogo tylko się da, i robi się wokół tego jazgot wszystkich zaprzyjaźnionych mediów i dziennikarzyków, to zamiast wielkiej sprawy wychodzi sprawka wstydliwa.

Szkoda, że czasów tych nie doczekali Tuwim z Gałczyńskim, no, może doprawiony Brzechwą, powstałby bowiem wierszyk udany, jak z cwanym spotkał się bankrut cwany. Kogóż to na tym spędzie nie było: bęcwał z jełopem, chytry frant w chłopem, jakaś zbutwiała figura stara, i polityczna, chroma… niezdara.

No, ale koniec z poetyckimi facecyjami. Pora bowiem postawić zakład. Jeśli ktoś z Państwa szanownych uważa, że kiedy Komorowski z Kwaśniewskim list napiszą, gdy Czarzasty z „Tygryskiem" Kamyszem obok nich przysiądą i doprawimy to jeszcze Gowinem, przytaszczymy Tuska, Hołownię (najwyraźniej jako eksponat zastąpił lubelskiego Palikota)…, wedle fantazji podlać taki sos można rozmaitymi jeszcze Zandbergami, Szczukami i na przykład panią Tokarczuk (wszak współczesna nagroda leninowska nie powinna się marnować i obrastać pajęczyną), i dodać do tego jeszcze monodram w wykonaniu na przykład pani Jandy… – że to wystarczy, aby zmontować siłę polityczną, która w Polsce może teraz przewracać trony, to ja staję naprzeciw i o zakład idę, że to się już nie uda.

Taniego jarmarku wszystkiego z wszystkim, pod hasłem odsuńcie PiS od władzy, bo my już dostatecznie wygłodnieliśmy odsunięci od żłobu, nie da się sprzedać jako solidnej i alternatywnej – wobec obecnej władzy – opozycji.

Spoglądając – nawet wyrozumiale – na drzemiących Czarzastego, Kwaśniewskiego, Komorowskiego, Gowina, można jedynie zbadać im poziom cukru we krwi, a nie wieszczyć polityczną ofensywę.

Możecie się Państwo zżymać, że w lekkiej formie opisuję potencjał tuzów dzisiejszej polskiej opozycji, ale dalibóg powiedzcie mi: jakież to głębsze przesłanie wydaliło z siebie to – nominalnie – wielce szacowne grono? Nawiasem mówiąc, wciąż nie mogę wyjść z podziwu, jak prosta propaganda zdołała na fotelu prezydenckim osadzić kogoś takiego jak Kwaśniewski czy Komorowski!

Panowie spotkali się i łączy ich tylko jedno: nienawiść wobec PiS… nic więcej. O żadnym wspólnym programie nie ma – w ich przypadku – nawet mowy. Zamiast programu usłyszeliśmy jedynie rytualne pohukiwanie i zapewnienia, że taka „drużyna" jest gotowa przejąć po Kaczyńskim władzę i solidnie zemścić się na aktualnie rządzących. Co ciekawe, to ten zestaw twarzy posadzony razem sprawia wrażenie całkowicie zwiędłej sałaty. Nic ciekawego, nowego, żadnego pomysłu, który nosiłby w sobie choć pozór myślenia o Polsce w kategoriach odpowiedzialności i służby państwu. Tu zresztą nie ma żadnego rozczarowania. Stara maniera „Gazety Wyborczej", gdy pełne frazesów listy protestacyjne – na łamach gazety – podpisywały całe tabuny „autorytetów", wraz z noblistką stalinistką, została jeszcze raz odgrzana. Ławka „wielkości" znacznie się jednak przerzedziła, a wszystkich łączy tylko syndrom długotrwałego odstawienia od żłobu. „Konserwatysta" Gowin, „liberał" Tusk, „katolicki liberał" Hołownia, ekskomuch „demokrata" Czarzasty, „zielone ni to, ni owo, ale do władzy gotowo" Kosiniak-Kamysz, do tego „intelektualista" Komorowski i „autorytet demokratyczny III Rzeczypospolitej" Kwaśniewski. Przyznacie, że takie grono budzi entuzjazm, który ludzie z mojego pokolenia zapamiętali z akademii pierwszomajowych epoki późnych lat 80. **GP**

Józef
Wieczorek

PIENIĄDZE ALBO HIBERNACJA

Rektorzy alarmują, że gwałtownie rosną koszty funkcjonowania uczelni, które nie znajdują pokrycia w ich przychodach. Fakt, w ostatnich latach mieliśmy do czynienia z boomem na nieruchomości akademickie, a koszty ich utrzymania są wielkie – ciągle rosną koszty mediów, energii elektrycznej, gazu, wody, ścieków, centralnego ogrzewania... A subwencja z budżetu spada do poniżej 75 proc. w 2022 roku. O takiej subwencji wiele uczelni zachodnich, wyżej od naszych notowanych w rankingach, może tylko marzyć. Te muszą dorabiać swoimi produktami intelektualnymi, co u nas jest słabo praktykowane, więc przychody uczelni są niewielkie. Co prawda uczelnie po transformacji zamieniły się w fabryki dyplomów, których podaż jest nadal wielka, ale popyt spada. Może to skłoni uczelnie do poszukiwania alternatywnych źródeł ich finansowania i stosowania alternatywnych metod pozyskiwania kadr akademickich na poziomie. Od dawna kadry uczelni kształtowano poprzez ustawiane, fikcyjne konkursy, niechętnie stosując kryteria merytoryczne, częściej nepotyczne. Faktem jest, że uczelnie przez lata nie były zainteresowane tymi, którzy i bez budżetowych środków finansowych sporo w nauce i edukacji zrobili i gospodarce swoją wiedzą z pożytkiem służyli. Co więcej, eliminowano z systemu opornych w realizowaniu dostaw obowiązkowych produktów intelektualnych dla baronów akademickich. To oczywiście musiało prowadzić do biedy akademickiej, ale ta przyczyna jest unieważniana w przestrzeni publicznej. Nikt nie odpowiada na pytanie: skąd się wzięły obecne kadry akademickie i dlaczego kraj tak silnie udyplomowiony, utytułowany, z tak wielką liczbą uczelni z nazwy wyższych, tak kiepsko jest notowany na arenie światowej, a akademicy tak mało są przydatni dla gospodarki oraz formowania elit? Rektorzy, zamiast refleksji nad obecnym stanem rzeczy, ostrzegają: pieniądze albo hibernacja uczelni, ze studentami poza ich murami. Tak uczelnie może przetrwają, ale czy przetrwa Polska jako ważny europejski kraj?

REKLAMA

BUSINESS CONSULTING NOVOTEL TVP KULTURA GAZETA POLSKA Gazeta Polska codziennie niezależna.pl FilaryBiznesu DZIENNIK ZACHODNI BLUES NEWS jazz forum interia ANTYRADIO

Dawid
Wildstein

Berlin będzie ratować Moskwę

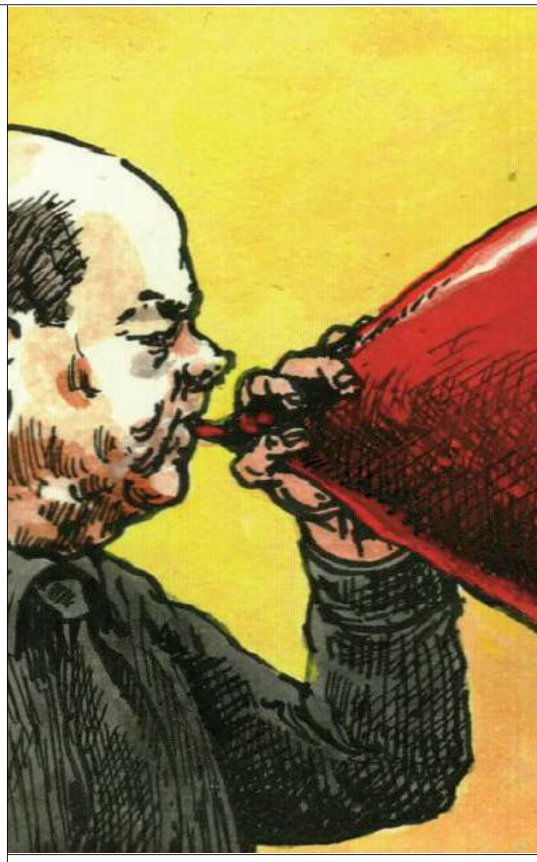

Tak znaczny sukces ukraińskiej kontrofensywy okazał się zaskoczeniem dla wielu. To, w co tak niewielu wierzyło jeszcze sześć miesięcy temu (w tym, przyznaję, ja), w pełne zwycięstwo militarne Ukrainy, dziś stało się jedną z jak najbardziej realnych możliwości. Konsekwencje tego potencjalnego zwycięstwa to dla Polski gigantyczna szansa. Jednocześnie możemy być pewni, że Niemcy, najważniejsze państwo Unii Europejskiej, zrobi wszystko, by nie dopuścić do klęski Rosji bądź chociaż ją ograniczyć.

Co ciekawe, to, z jaką łatwością przychodzi wojskom ukraińskim odzyskiwanie kolejnych terenów, okazało się zaskoczeniem dla samych żołnierzy. W kolejnych rozmowach ze znajomymi z frontu wciąż przewija się ten sam motyw. Nawet samych Ukraińców, znających, bądź co bądź, swojego wroga najlepiej, zadziwiła niesłychana demoralizacja i związane z tym tchórzostwo wojsk rosyjskich. To już naprawdę mocny argument za tym, że Putin zaczyna tę wojnę przegrywać.

Wyraz słabości

„Częściowa" mobilizacja ogłoszona przez Putina to najwyraźniejszy z możliwych sygnałów, że Rosji, kolokwialnie rzecz ujmując, nie wyszło. Kremlowski dyktator decydując się na ten ruch, wyraźnie zakomunikował: „Nie udało nam się zrealizować naszych celów, przegrywamy". To, że został zmuszony, by tego typu przekaz poszedł zarówno w świat, jak i do samej Rosji, pokazuje, że Putin został przez Ukrainę przyparty do muru. Jednocześnie moment, w którym to zrobił, wyraźnie wskazuje, że, zapewne z przyczyn propagandowych lub też niewystarczającego zasobu wiedzy, zdecydował się na to za późno. Siły, które mogły zostać użyte w ofensywie, dziś będą „rekrutowane" w zupełnie innej atmosferze (porażki, terroru, strachu), jako konieczne uzupełnienia tam, gdzie Rosja najbardziej traci.

Co więcej, zwlekanie z mobilizacją powoduje, że reaktywność decyzji Putina uniemożliwia właściwe przeszkolenie rekrutów. Nic dziwnego, że nastąpiła radykalna zmiana retoryki wielu komentatorów i ekspertów geopolitycznych (chociaż niektórzy od początku mocno stawiali na konieczną, strategiczną porażkę Putina, chociażby Dąb-Mirowski), którzy głośno zaczęli mówić o nieuchronnej klęsce Rosji i zwycięstwie Kijowa. Rosyjska mobilizacja ma w tym momencie tylko jeden, czysto reaktywny cel. Zahamować postęp Ukraińców i związać ich siły, aż przybędzie zima. Ta pora roku jest bowiem nadzieją Putina. Nie tylko dlatego, że, z konieczności, będzie ona radykalnym utrudnieniem dla sił atakujących. Dodatkowo pozwoli Rosji w pełni rozwinąć swoją najsilniejszą broń, czyli szantaż energetyczny, doprowadzając do radykalnego wzrostu antyukraińskich emocji w Europie, postaw dążących do zakończenia konfliktu, nawet w sposób, który pozwoli dyktatorowi z Moskwy częściowo osiągnąć swoje cele i „wyjść z twarzą". Czy rosyjski plan się powiedzie? Wiele wskazuje na to, że jest już za późno. Nie dając się jednak ponieść temu, skądinąd dobrze umotywowanemu, optymizmowi, nie przesądzając jeszcze rezultatu tej wojny, warto zastanowić się, jakie skutki klęska Rosji wywoła, jakie będą reakcje najważniejszych państw Europy na coraz wyraźniejszą jej przegraną. Możemy bowiem być jednego pewni. Aktualnie istnieje jedno państwo w Europie, któremu upadek Rosji jest nie na rękę, więcej – jest dla niego jednym z największych możliwych zagrożeń. To oczywiście Niemcy.

Czekając na zimę

Konstatacja ta, wbrew bełkotowi Platformy i związanych z nią mediów czy środowisk, nie wypływa z niechęci do Niemiec. W pe-

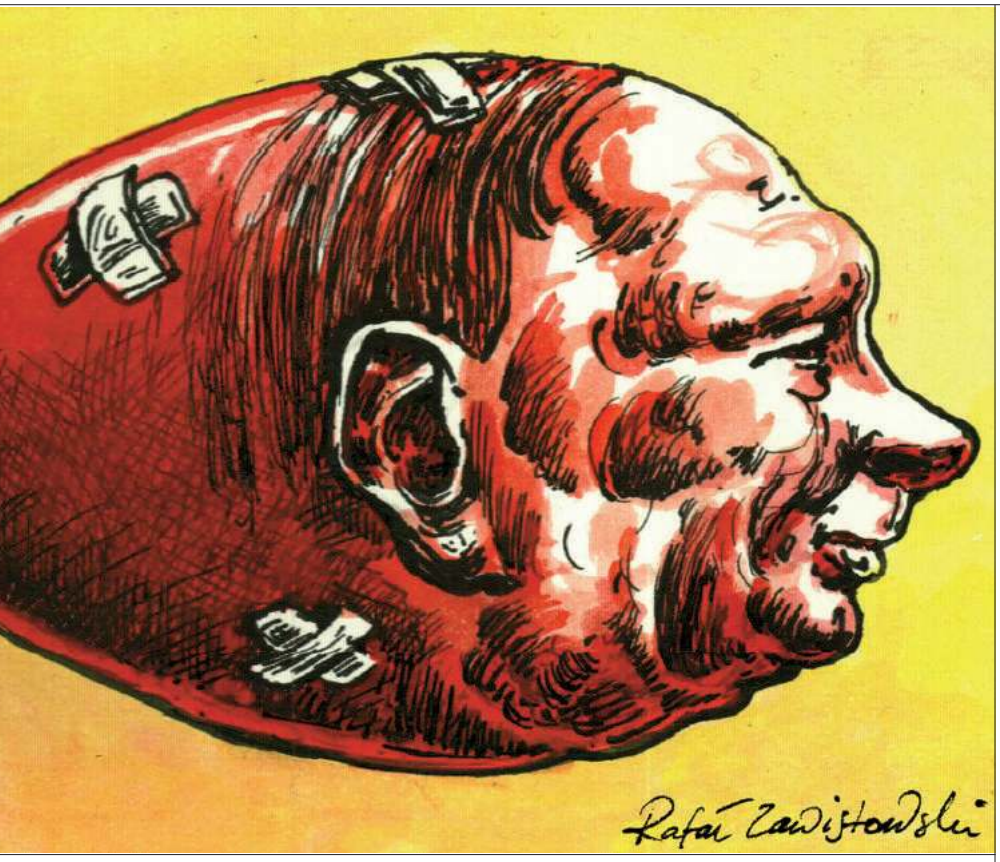

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

wien sposób jest wręcz odwrotnie. Niemieccy politycy, w przeciwieństwie na przykład do totalnej opozycji, konsekwentnie realizują interes swojego państwa, są stanowczy i nieustępliwi, jeśli chodzi o chronienie potęgi swojego kraju, jego dominującej pozycji w Unii Europejskiej. Ta zaś może zostać zachowana tylko pod jednym warunkiem. Współpracy z Moskwą. To, co dziś się dzieje, pokazuje wyraźnie jak nigdy, że osłabienie Rosji to dla Niemiec strata fundamentalnego partnera ekonomicznego, umożliwiającego Berlinowi trzymanie w szachu reszty Europy. Jednocześnie tylko we współpracy z Moskwą udawało się Niemcom skutecznie blokować jedno z największych zagrożeń dla ich supremacji europejskiej (od wieków zresztą), czyli emancypację państw Europy Środkowo-Wschodniej. Już dziś Berlin z niepokojem musi patrzeć na sytuację na froncie ukraińskim, zdając sobie sprawę, że ma coraz mniej czasu. Dowodem na to są coraz ostrzejsze wypowiedzi najważniejszych polityków Berlina, naciskających na błyskawiczną integrację państw Europy w ramach Unii. I, tak samo jak dla Putina, zima może być dla niemieckich interesów zbawienna. W zależności od jej intensywności, wpłynie ona na nastroje społeczne.

Aktualnie dziś Berlin jest trzymany w szachu, jeśli chodzi o jego działania, właśnie poprzez silne, proukraińskie emocje wszechobecne w większości Europy. Niemcy oczywiście robią, co mogą, żeby obiecywać, a nie działać, ograniczać skalę sankcji etc., niemniej nie mogą w pełni pominąć wspomnianego aspektu. Jednocześnie jednak, na ten moment, opisywane uczucia nic nie kosztują mieszkańców bogatej Europy. Sytuacja ta na pewno odmieni się, gdy konsumpcyjnie nastawione społeczeństwa zachodnie zobaczą realne koszty wojny. Może to pozwolić Berlinowi przekierować emocje społeczne z poparcia dla ofensywy na konieczność rozmów pokojowych i deeskalacji ze strony Kijowa, jednocześnie przywołując jakże modny w tym kręgu cywilizacyjnym paradygmat pacyfizmu. Co jednak będzie, jeśli nawet zima nie uratuje Putina, a klęska jego swoistego, politycznego opus magnum, jakim jest inwazja na Ukrainę, zakończy się zmianą władzy na Kremlu? Wtedy znów trzeba będzie bardzo uważnie patrzeć Berlinowi na ręce.

Jest źle, może być gorzej

Paradoksalnie związany z potencjalną zamianą na Kremlu hurraoptymizm może być dla Polski bardzo groźny. Posłuży on bowiem za legitymację nowej władzy, natychmiastowego powrotu starych państw Unii do biznesów, czyli wzmacniania Rosji. Warto przy tej okazji przypomnieć, że były momenty, gdy nawet Putina usiłowano nam „wepchnąć" jako postępowego, nowoczesnego Rosjanina. Narracja związana z pseudonovum na Kremlu stanie się najlepszą zasłoną dymną, za pomocą której będzie odtwarzany przedwojenny układ niemiecko-rosyjski, a Polsce będzie się próbowało zamknąć usta, robiąc z nas tych, którzy sprzeciwiają się „wspaniałym przemianom w Rosji".

Tymczasem nawet pobieżne spojrzenie na poglądy tzw. rosyjskiej opozycji, na tych, którzy realnie mają szansę zastąpić obecnego dyktatora, każe uznać, że nie ma powodów do zadowolenia. To nadal ten sam sznyt imperialnej, agresywnej, hołdującej wizji byłej i przyszłej potęgi Rosji. Owszem, zapewne przy potencjalnej zmianie dyktatora przez moment powstrzymane zostaną działania wojenne i zbrodnie przeciw ludzkości. To oczywiście bardzo ważne, niemniej nie zmieni w niczym kwestii najważniejszej. Dla Polski i reszty państw naszego regionu, z samą włącznie, będzie to po prostu powtórka z rozrywki. Dojdzie do tych samych procesów, jeśli chodzi o energetyczne uzależnienie od tandemu Berlin –Moskwa i związane z tym konsekwentne odbieranie suwerenności. Zresztą, prędzej czy później Rosja znów pokaże pazury i poleje się krew, bo człowiek sowiecki i sowieckie instytucje przenikające ten kraj nie znikną z Putinem i to one będą podstawowym elementem kształtującym postawę rosyjskich władz. Jednego zaś możemy być pewni. Kolejna wojna, która utopi we krwi któreś z państw naszego regionu, to cena, którą Berlin z chęcią zapłaci za swoją potęgę. **GP**

FELIETON

{ WRZUTKA }

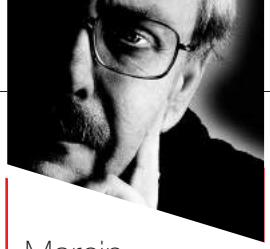

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

POGRZEB CYWILIZACJI

Tak jak połowa ludzkości, oglądałem transmisję z pogrzebu brytyjskiej monarchini. Teoretycznie nie powinienem. Wypadałoby nawet wywiesić tabliczkę „Nie płakałem po Elżbiecie", bo cóż właściwie mnie obchodzi, że zmarła jedna starsza pani, która nie dysponowała żadną realną władzą, nawet religijną, wszak głowa Kościoła anglikańskiego to jednak nie papież, dalajlama czy cesarz Japonii. Dla mnie, podobnie jak dla wielu widzów, była przede wszystkim symbolem. Trwania, siły charakteru, niezmienności. Jednocześnie miałem wrażenie, iż uczestniczę w czymś więcej niż pochówku królowej. W pogrzebie starego świata, który na naszych oczach schodzi do grobu i zapewne nigdy nie zmartwychwstanie, świata twardych zasad, niezmiennych wartości, świata może niedoskonałego, ale zarazem wspaniałego przez swoją niedoskonałość. Cudownej wspólnoty Zachodu, nieporównywalnej z żadną inną cywilizacją, świata syntezy: religii judeochrześcijańskiej, greckiej myśli i rzymskiego prawa. Przestrzeni demokracji zrodzonej w Atenach i etosu rycerskiego, który wśród burz i dramatów panował przez tysiąclecia, a ostatni raz błysnął w trakcie pamiętnej wigilii 1914 roku, kiedy wrogowie wyszli z okopów i śpiewali kolędy. Często te same. Ale to przeszłość. Umierająca cywilizacja została dawno zepchnięta do defensywy – musi wstydzić się za przeszłość, przepraszać cały glob, a u siebie – mniejszości, kobiety, dzieci i Bóg wie jeszcze kogo. Autorytety zostały zastąpione przez celebrytów. Iluż z czterech miliardów gapiów śledzących spektakl między Westminsterem a Windsorem zdaje sobie sprawę z tego, co się stało? Biedni ziemianie, nieuchronnie skazani na postęp, na manipulację rozmaitych geszefciarzy. Zapamiętajcie ten dzień. Drugiego takiego już nie będzie. A potem pozbądźcie się monarchii, pozbądźcie religii, pozbądźcie sztuki Białego Człowieka, jego malarstwa, literatury, muzyki! Tylko co wam wtedy, biedni postjaskiniowcy, zostanie?

Iluż z czterech miliardów gapiów śledzących spektakl między Westminsterem a Windsorem zdaje sobie sprawę z tego, co się stało?

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

ITALIA PANI MELONI?

Nie ma nic trudniejszego niż pisanie komentarza powyborczego przed wyborami. Tak się jednak składa w wypadku cyklu wydawniczego „Gazety Polskiej", że o wyborach w Italii z 25 września jestem zmuszony napisać, jeszcze zanim się odbyły. Sondaże przedwyborcze wskazywały w każdym razie jednoznacznie na możliwe zwycięstwo prawicy. Na pierwszym miejscu plasowała się partia Giorgi Meloni – Fratelli d'Italia – oscylując wokół 24 –25 proc. Lega Salviniego dostawała w sondażach około 12 proc., zaś Forza Italia Berlusconiego prawie 7 proc. Czy te wyniki znalazły odzwierciedlenie w faktycznym głosie oddanym przy urnach – to już najprawdopodobniej wiadomo. Pewna jest reakcja, już przedwyborcza, elit europejskich. Ursula von der Leyen wręcz zaczęła grozić Włochom zastosowaniem „podobnych narzędzi, co w wypadku Węgier i Polski", jeśli by Italia ośmieliła się wybrać konserwatywny kierunek rządów. To jawne, skandaliczne zachowanie antydemokratyczne, próba wpłynięcia na wyborców we Włoszech. Nie dziwi więc reakcja – z Rzymu popłynęły głosy oburzenia. Jeśli powstanie rząd prawicowy wokół Giorgi Meloni jako nowej premier, jedno z kluczowych pytań, które zadają sobie komentatorzy na całym świecie, dotyczy polityki zagranicznej i stosunku nowych włoskich władz do wojny na Ukrainie oraz Władimira Putina. Meloni wypowiadała się w tej sprawie jednoznacznie: Fratelli d'Italia są w kwestii wojny zdecydowanie po stronie Kijowa i popierają atlantycki kierunek polityczny. Niedawna wizyta prominentnego polityka partii Adolfo Urso w Kijowie, a potem w Warszawie i Waszyngtonie, miała być tego jednoznacznym potwierdzeniem. Trzeba jednak pamiętać, że obaj koalicjanci pani Meloni – czyli Matteo Salvini oraz Silvio Berlusconi – niejednokrotnie w przeszłości ujawniali swoje prorosyjskie sympatie. Ten drugi „błysnął" nawet skandaliczną wypowiedzią w telewizji RAI dosłownie tuż przed wyborami, stwierdzając, że Putin chciał jedynie osadzić w Kijowie „porządnych ludzi" zamiast Zełenskiego, a we wszystko wmieszał się Zachód i oto mamy długą wojnę. Pytanie więc – na ile Meloni będzie w stanie utrzymać kurs proukraiński w polityce zagranicznej Włoch? Najbliższa przyszłość powinna to pokazać.

Fratelli d'Italia są w kwestii wojny zdecydowanie po stronie Kijowa i popierają atlantycki kierunek polityczny.

Wspólnie

dla zielonej energii ze słońca

Myślimy o przyszłości. Zwiększamy produkcję czystej energii.

Jesteśmy jednym z liderów zielonej energetyki w Polsce. Jako część Grupy ORLEN realizujemy ambitny plan zmniejszenia emisyjności w sektorze energetyki o 33% na jedną MWh wytwarzanej energii. Dążymy do tego m.in. poprzez budowę własnych źródeł odnawialnych. Już dziś nasze obiekty mogą rocznie wyprodukować dość energii elektrycznej, aby zasilić ok. 60 tys. gospodarstw domowych. Zgodniez naszą strategią potencjał mocowy w źródłach odnawialnych do 2030 roku ma wzrosnąć kilkukrotnie.

Zrównoważony rozwój i bezpieczeństwo energetyczne Polski.

Wspólnie dla EKOLOGII

Energa GRUPA ORLEN

Jurij
Szczerbak

BEZ WOLNEJ UKRAINY I WOLNEJ POLSKI NIE BĘDZIE WOLNEJ EUROPY

W tych dniach znów pojawia się nieśmiertelne hasło Józefa Piłsudskiego: „Nie ma wolnej Polski bez wolnej Ukrainy". Uzupełniają je słowa innego wielkiego Polaka, Zbigniewa Brzezińskiego: „Bez Ukrainy Rosja przestaje być imperium, ale w przypadku podporządkowania Ukrainy Rosja automatycznie staje się imperium". I właśnie z tego względu – podobnie jak w 1920 roku – toczy się dzisiaj walka egzystencjalna: Rosja walczy o odrodzenie swojego imperium, Imperium Zła.

PUBLICYSTYKA

Wierzę, że naród ukraiński wytęży wszystkie siły, by z pomocą Rzeczypospolitej Polskiej wywalczyć wolność własną i zapewni żyznym ziemiom swej ojczyzny szczęście i dobrobyt, któremi cieszyć się będzie po powrocie do pracy i pokoju" – Józef Piłsudski (26.04.1920). Te słowa wielkiego Polaka, polityka i przywódcy, ojca narodu, wielkiego przyjaciela Ukrainy Józefa Piłsudskiego, napisane przez niego 102 lata temu w Winnicy podczas ofensywy wojsk polsko-ukraińskich na Kijów, brzmią dziś bardziej niż kiedykolwiek aktualnie.

Minęła cała epoka, armie konne odeszły w niepamięć, blask szabli i bagnetów zaginął w pomroce dziejów, ludzkość przeżyła II wojnę światową, bombę atomową i broń elektromagnetyczną, narodził się Internet, a Ukraina – jak Polska w 1920 roku – walczy, przelewając krew w walce na śmierć i życie z odwiecznym wrogiem – Rosją.

W tych dniach znów pojawia się nieśmiertelne hasło J. Piłsudskiego: „Nie ma wolnej Polski bez wolnej Ukrainy". Uzupełniają je słowa innego wielkiego Polaka, Zbigniewa Brzezińskiego: „Bez Ukrainy Rosja przestaje być imperium, ale w przypadku podporządkowania Ukrainy Rosja automatycznie staje się imperium" („Foreign Affairs", 1994, marzec–kwiecień). I właśnie z tego względu – podobnie jak w 1920 roku – toczy się dzisiaj walka egzystencjalna: Rosja walczy o odrodzenie swojego imperium, Imperium Zła, które niszczy, rusyfikuje, odbiera zniewolonym narodom ich narodową pamięć. Imperium, które nie zatrzyma się na Ukrainie, Gruzji, czy Mołdawii, lecz niezwłocznie, po ich zniewoleniu, otworzy drogę do Wilna i Warszawy. Wolne, suwerenne państwa, które kiedyś wchodziły w skład carskiej Rosji, pozostają w pamięci imperium, które nigdy nie wybacza wolności i suwerenności.

Starcie sił Światła i Ciemności

Ale bez względu na to, jak trudna i męcząca będzie walka wolnych narodów z moskiewską hordą, wierzymy w nasze zwycięstwo. Wierzymy też, że choć z dużym i bolesnym opóźnieniem, przepowiednia Piłsudskiego spełni się – i z pomocą Polski, USA i innych krajów antyputinowskiej koalicji Ukraina wywalczy wolność i zapewni szczęście i dobrobyt dla swoich umęczonych i zakrwawionych obywateli.

Już dziś musimy się zastanowić, jak będzie wyglądał powojenny świat, jaka przyszłość czeka nasze bratnie narody? Sześć miesięcy wojny Rosji z Ukrainą przesądziło o tektonicznym przesunięciu epok, rozpoczęło się odliczanie Nowego Czasu – czasu ostatecznego starcia sił Światła i Ciemności, wolności i tyranii, niezłomnej woli narodu wobec perspektywy brutalnej niewoli.

Wiek XX kończy się właśnie teraz, od dnia rosyjskiego uderzenia na Ukrainę, podobnie jak koniec XIX wieku nastał w 1914 roku, wraz z początkiem I wojny światowej. Rosyjska agresja zburzyła ostatecznie porządek jałtańsko-poczdamsko-helsińskiego systemu bezpieczeństwa międzynarodowego. Reżim Putina–Ławrowa złamał ponad 400 podstawowych umów międzynarodowych, konwencji i porozumień, podważył mandat ONZ, w tym Rady Bezpieczeństwa, OBWE, MAEA, Rady Europy, Czerwonego Krzyża i innych organizacji. Przez swoją agresję Rosja jest dziś samotnym, rozdrażnionym drapieżnikiem, grożącym światu bronią jądrową.

Wojna rozpoczęta przez Rosję 24 lutego 2022 roku postawiła Ukrainę na krawędzi narodowej katastrofy: dziś 21 proc. terytorium Ukrainy jest czasowo okupowane (31 proc. obwodów charkowskiego, 55 proc. donieckiego i 40 proc. zaporoskiego). Według niepełnych danych mamy ponad 7 tys. ofiar cywilnych, w tym wiele dzieci. 15 mln Ukraińców potrzebuje wsparcia psychologicznego, a 4 mln będzie musiało być pod stałą opieką psychiatrów, aby złagodzić skutki urazów psychicznych spowodowanych wojną. Prawie 800 tys. obywateli Ukrainy straciło domy, miliony wyjechały z Ukrainy do Polski i innych krajów zachodnich. Według gazety „The Washington Post" Rosja zagarnęła na okupowanych ukraińskich terytoriach minerały o wartości 12 bilionów dolarów: ponad 60 proc. węgla, 11 proc. ropy, 20 proc. złóż gazu i ponad 40 proc. złóż metali. Spadek PKB Ukrainy w czasie

wojny wynosi 45,3 proc. Na terenach okupowanych Rosja prowadzi politykę ludobójstwa, mordowania i torturowania Ukraińców, niszczenia języka ukraińskiego, wymazywania pamięci historycznej.

Wojny albo zabijają, albo tworzą narody

Wydawałoby się, że państwo i naród znalazły się na skraju zagłady. Ale zdarzył się cud. Ktoś powiedział, że wojny albo zabijają, albo tworzą narody. Mimo ogromnych wyrzeczeń i zniszczeń Ukraina wyłoniła się jako państwo i naród polityczny, udowadniając swoje prawo nie tylko do istnienia na peryferiach Europy, lecz także do prominentnego miejsca w powojennej Europie, w nowej architekturze światowego bezpieczeństwa. Bohaterstwo żołnierzy Sił Zbrojnych Ukrainy, odwaga tych, którzy pracują dla zwycięstwa na tyłach, stały się potężnym czynnikiem szybkiego formowania się narodu ukraińskiego, z których ponad 90 proc. głosi hasło: „Zwycięstwo, nie rozejm!". Mimo wszystkich strat wyłania się silny, zahartowany w boju, antykolonialny, kochający wolność, ambitny naród – niezawodny sojusznik wolnego świata, wierny brat i przyjaciel Polski.

Jednym z bezprecedensowych skutków rosyjskiej agresji na Ukrainie było nagłe, dla wielu niespodziewane zbliżenie, zbratanie się, wręcz zjednoczenie dwóch narodów – polskiego i ukraińskiego. Według socjologów 77 proc. Polaków pomogło milionom ukraińskich uchodźców w potrzebie, zbierając ogromne fundusze, organizując tymczasowe schronienia, żywność, opiekę medyczną.

Polskie państwo i rząd wspierały ten ogólnonarodowy ruch sympatii i współczucia dla ofiar rosyjskiej agresji oraz udzieliły Ukrainie nieocenionej pomocy wojskowej, logistycznej, materialnej i moralnej. Rosja faktycznie zablokowała połączenia morskie i lotnicze Ukrainy – a Polska stała się głównym hubem transportowym łączącym mój kraj ze światem i główną bazą zaopatrzeniową Ukrainy w broń, amunicję i inne środki wojskowe. Polska wywołała wściekłość Putina i przyjęła ryzyko zemsty z jego strony.

Razem jest nas 90 milionów

Wizyty Jarosława Kaczyńskiego, Andrzeja Dudy, Mateusza Morawieckiego i innych wiodących polskich polityków na Ukrainie ukazały najwyższy poziom zaufania w stosunkach między naszymi krajami. Oczywiście jako realiści nie powinniśmy popadać w stan euforii i zapominać, że zarówno w Polsce, jak i na Ukrainie istnieją siły nastawione na wieczną wrogość, na wyciąganie szkieletów naszej trudnej przeszłości, by utrudnić przyszłe wspólne działania. Wiemy o istnieniu projektu „Stop ukrainizacji Polski" – i rozumiemy, że na Ukrainie będą też wściekli fanatycy, którym nie podoba się obecne zbliżenie obu krajów i narodów.

Owszem, historia, jej dawno zmarli architekci, nieistniejące już okoliczności, niezrozumiałe dla obecnego pokolenia namiętności – wciąż starają się na nas wpłynąć i przypisać nas do przeszłości. Ale pamiętajmy, gdy w 2009 roku, w 70. rocznicę wybuchu II wojny światowej, kiedy Putin wygłaszał na Westerplatte kolejne pełne hipokryzji przemówienie, jego wojskowi zabójcy opracowywali plan ataku nuklearnego na Warszawę. Podobnie nazywając Ukraińców „jednym ludem z Rosjanami", Putin bezlitośnie niszczy rosyjskojęzycznych Ukraińców w Charkowie, Mariupolu, Kramatorsku. Dziś Rosja jest głównym wrogiem naszego narodu. I pozostanie w przyszłości...

Pamiętając więc o pacyfikacjach Chełmszczyzny z 1938 roku, masakrze wołyńskiej z 1943 roku i akcji „Wisła" z 1947 roku – potępiając morderców, prosząc o przebaczenie i przebaczając – musimy razem iść w przyszłość.

Moją ulubioną książką w latach 70. była „Rzeczpospolita Obojgu Narodów" słynnego polskiego historyka Pawła Jasienicy. Fascynująca, niczym powieść detektywistyczna, której lektura doprowadziła do nieszczęśliwego wniosku: jak ideologiczny dogmatyzm, nietolerancja religijna i narcystyczna głupota polityków przekreśliły szansę na zjednoczenie trzech narodów: polskiego, ruskiego (w tym ukraińskiego i białoruskiego) oraz litewskiego w jedną federację, która mogłaby powstrzymać wzrastającą, dziką potęgę Moskwy.

Dzisiaj, biorąc pod uwagę wszystkie lekcje historii i nowe doświadczenia konfrontacji z rosyjską agresją, Ukraina i Polska powinny zacząć dyskutować o parametrach powojennej – po zwycięstwie nad Rosją – Unii. Stworzyć komisję „Wspólna Przyszłość", która myśląc twórczo, odważnie i nieszablonowo, opracuje szkic polsko-ukraińskiej jedności i współpracy w warunkach XXI wieku, w nowej rzeczywistości bezpieczeństwa. Podstawą tego projektu mogłaby być inicjatywa Trójmorza, która już dziś zrzesza 12 państw członkowskich UE położonych między Morzem Bałtyckim, Morzem Czarnym i Adriatykiem. Ten odważny projekt geopolityczny obejmujący Ukrainę, Polskę, Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię ma szansę stać się ważną redutą obronną przed zagrożeniem rosyjskim.

W moich marzeniach o przyszłości widzę ścisłą unię państw Ukrainy i Polski w formule i konfederacji w sferze politycznej, gospodarczej, wojskowej, naukowej i innych: utworzenie zgromadzenia międzyparlamentarnego dla opracowania wspólnych praw, zjednoczenie szeregu jednostek wojskowych, w tym struktur wywiadowczych i kontrwywiadowczych (pod warunkiem pozbycia się przez Ukrainę rosyjskich agentów na szczeblach władzy), utworzenie wspólnych korporacji przemysłowych, małego i średniego biznesu, zintegrowanych organizacji publicznych. Jasne jest, że będzie to trudna droga do uzgodnienia wspólnych interesów i ambicji, ale trzeba ją przejść.

Już dziś Polska jest jednym z liderów politycznych i gospodarczych Nowej Europy. Wraz z odrodzoną Ukrainą powstanie w Europie Środkowo-Wschodniej potężny tandem z potencjalną populacją do 90 mln obywateli, potężnymi siłami zbrojnymi i zmodernizowaną gospodarką.

W takich warunkach można na nowo zinterpretować formułę Józefa Piłsudskiego: „Bez wolnej Ukrainy i wolnej Polski nie ma wolnej Europy". **GP**

Jurij Szczerbak to znany pisarz ukraiński, Ambasador Nadzwyczajny i Pełnomocny Ukrainy w USA, Kanadzie, Meksyku i Izraelu (1992–2003), lekarz, doktor habilitowany nauk medycznych.

FOT. ADOBESTOCK

FELIETON { PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

Tadeusz **Płużański**

JAK IMIONA TARGOWICZAN

26 września 1946 roku komunistyczna Rada Ministrów na wniosek Michała Roli-Żymierskiego pozbawiła obywatelstwa polskiego ponad 70 dowódców Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Wśród nich znalazł się gen. Władysław Anders. Michał Rola-Żymierski to, obok Konstantego (Konstantina) Rokossowskiego i Mariana Spychalskiego, komunistyczny marszałek Polski. Marszałkami Polski zostali nie z wyboru Polaków, lecz z nadania Moskwy. Za życia na szczytach władzy (choć Rola-Żymierski – właściwie Łyżwiński – siedział przed wojną za korupcję, a Spychalski po wojnie za „odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne"). „Brudne imię Żymierskiego utrwali się w historii, jak utrwaliły się imiona targowiczan…" – pisała w maju 1945 roku Delegatura Sił Zbrojnych na Kraj. Niestety, Żymierski i Spychalski zostali po śmierci nagrodzeni pochówkiem na Powązkach (Rokossowski, urodzony jako Polak, potem bohater i marszałek Związku Sowieckiego, spoczął przy murze Kremla). Do dziś Powązki – nekropolia chwały polskiego oręża – pozostają zbezczeszczone przez komunistów. Bo prócz żołnierzy AK, wojny 1920 i 1939 roku, powstańców listopadowych, styczniowych, bezczelnie położyli się tu po wojnie zdrajcy polskiej sprawy: komuniści. Kaci obok, a nawet nad ofiarami. Wzięli sobie także Aleję Zasłużonych, gdzie prócz Roli-Żymierskiego i Spychalskiego straszą inni degeneraci, jak Gomułka, Świerczewski czy prezydent-morderca Bierut. Przypomnę nazwiska innych bolszewickich niegodziwców, którzy nigdy nie powinni trafić na ten szczególny polski cmentarz. Komunistyczni generałowie, w tym: Berling, Oliwa, Urbanowicz, Jaroszewicz (także premier PRL), Jóźwiak (wiceszef bezpieki, twórca i pierwszy komendant MO), Kieniewicz (dowódca KBW), Zawadzki (przewodniczący Rady Państwa), Jabłoński (kolejny przewodniczący Rady Państwa). Do tego szefowie bezpieki: Radkiewicz, Romkowski, Mietkowski, Ptasiński, Świetlik. Niżsi rangą ubecy: Fejgin, Łyszkowski, Stróżyński, Umer. Krwawi sędziowie: Badecki, Frenkiel, Garnowski, Hochberg, Karczmarz, Kryże, Ochnio. Krwawi prokuratorzy: Zarakowski, Holder, Ligięza.

FELIETON { WALKA O DUSZE }

Tomasz P. **Terlikowski**

ELEMENTARNA SPRAWIEDLIWOŚĆ

To będzie dla mnie bardzo osobisty tekst. Wyrok – wciąż jeszcze nieprawomocny – na dominikanina Pawła M. kończy pewien proces w moim życiu, a także – co może jeszcze ważniejsze – przywraca elementarne poczucie sprawiedliwości. Dominikanin, którego ekscesy i zbrodnie opisywała Komisja, której miałem zaszczyt być przewodniczącym, został właśnie skazany na cztery lata więzienia. Jego adwokaci zapowiadają apelację, wyrok nie jest prawomocny. Można jednak powiedzieć, że sprawiedliwości stało się zadość. Owszem, wyrok jest śmiesznie niski, ale trzeba pamiętać, że dominikanin był sądzony nie za wszystkie swoje przestępstwa, lecz jedynie za te ostatnie, które nie uległy przedawnieniu. Nie został więc skazany za wielogodzinne bicie pasem jednej ze studentek z duszpasterstwa, któremu przewodził, ani za brutalne – a usprawiedliwiane religijnie – gwałty. Te sprawy, niestety, uległy przedawnieniu. I choć, moim zdaniem, one też powinny być osądzone – bo w istocie działania Pawła M. były torturami – to tak się nie stało. Cztery lata to kara za ostatni gwałt na siostrze zakonnej. Niezależnie jednak od oceny wysokości wyroku trudno nie zauważyć, że coś się jednak wydarzyło. Sąd uznał winę duchownego. Dla mnie jest to tym ważniejsze, że potwierdza ustalenia Komisji, której raport – jak się nieoficjalnie dowiedziałem – miał wpływ na tę decyzję. Jest to dla mnie ważne także dlatego, że państwo polskie tym wyrokiem jasno powiedziało skrzywdzonym: uznajemy jego winę. Jeśli czegoś żałuję, to jedynie tego, że Kościół wciąż nie chce skorzystać z wiedzy zgromadzonej w czasie tych prac. Członkowie Komisji – prawnicy, kanoniści, seksuolodzy, teolodzy, psychoterapeuci – mogliby z pewnością wejść do kościelnej, a niezależnej komisji, która zbadałaby ten temat. Tyle że takiej komisji wciąż nie ma. I tak ten temat Kościół zostawia nieprzychylnym mu mediom. Trudno o większy błąd.

Nowy program w Telewizji Republika!

REPUBLIKA

NAWRÓCENI

zaprasza

Paulina Bilińska

Sobota

20:50

powtórka:

Niedziela

8:00

RepublikaTV @RepublikaTV Telewizja Republika @RepublikaTV

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną oraz poprzez dostępną telewizję naziemną w województwie śląskim i okolicach. Dostępna jest również dla odbiorców korzystających z nadajnika MUX w Katowicach i okolicach, a także w internecie na stronie www.tvrepublika.pl.

Piotr
Grochmalski

GRA O GŁOWĘ PUTINA

Najwięcej ludzi wyszło na ulice w Moskwie i St. Petersburgu

PUBLICYSTYKA

Putin wiele razy kazał sobie pokazywać ujęcia przedstawiające śmierć Mu'ammara al-Kaddafiego, który został zabity 20 października 2011 roku. Sposób, w jaki zginął dyktator Libii, wywołał w nim głęboki szok. Miał obsesję na tym punkcie. W Samarkandzie zrozumiał, że przekroczył punkt krytyczny. Gra toczy się już o jego głowę.

W ciągu jednego dnia Putin cofnął Rosję do czasów stalinowskich. Rankiem, w środę, 21 września, ogłosił wprowadzenie częściowej mobilizacji. Jak za czasów NKWD machina ruszyła. Już po 24 godzinach wszystko, co publicznie zagwarantował, zostało złamane. Operacja była przygotowywana od miesięcy jako wariant awaryjny. Ale wciąż liczono, że nagle wydarzy się coś, co odmieni losy wojny. I to się stało, ale nie po myśli Rosjan. Armia ukraińska zaledwie w dwa dni wbiła się 50 km w głąb pozycji rosyjskich, masakrując całe zgrupowanie, któremu groziło zamknięcie w kotle. Rosjanie uciekali w popłochu. Efekt był piorunujący – zachodnie rządy realnie uświadomiły sobie, że Rosja rzeczywiście przegrywa tę wojnę. Ale także zadało to potężny cios pozycji Kremla w Azji Środkowej i na Bliskim Wschodzie. Putin przybył 15 września do uzbeckiej Samarkandy na dwudniowy szczyt Szanghajskiej Organizacji Współpracy z nadzieją, że dostanie mocne wsparcie. To ostatni znaczący format międzynarodowy, w którym bez ograniczeń może uczestniczyć. A jednak dostał spektakularny policzek od premiera Indii, Narendra Modiego, który potraktował go z nieukrywanym dystansem. Powiedział do Putina: „Prezydencie, wiem, że to nie czas na wojnę". Dostał też zimny prysznic od Xi Jinpinga, który tuż przed szczytem odwiedził Kazachstan, by zapewnić Kasyma-Żomarta Tokajewa, prezydenta tego państwa, o chińskich gwarancjach bezpieczeństwa i suwerenności tego kluczowego kraju w rejonie Azji Środkowej. Był to czytelny sygnał, że Rosja straciła Azję Środkową. Został też publicznie upokorzony, gdy w świetle kamer czekał na spóźniającego się na spotkanie z nim przywódcę Kirgistanu. Gospodarz Kremla przybył na szczyt Szanghajskiej Organizacji Współpracy licząc, że pozwoli to propagandzie rosyjskiej pokazać go jako wielkiego polityka otoczonego szacunkiem wielkich azjatyckich potęg i zada kłam jego międzynarodowej izolacji. Zamiast tego doznał spektakularnej katastrofy. Jak zauważyli analitycy Ośrodka Studiów Wschodnich: „Wydarzenie ukazało postępującą erozję pozycji Rosji, co zostało wyrażone w dystansie, z jakim Putin spotkał się na szczycie". Dostał jasny sygnał od Pekinu, że nie otrzyma realnego wsparcia w postaci broni i technologii. Została też mocno zaakcentowana jego malejąca pozycja we wzajemnych relacjach. Ale też w samej Rosji skala doznanej klęski w obwodzie charkowskim zaczęła rozsadzać zbudowaną bańkę propagandową. Zamiast łatwego zwycięstwa i wchłonięcia Ukrainy Rosjanie doznawali szoku upokorzenia.

Gra toczy się o głowę Putina

Wiaczesław Wołodin, obecny przewodniczący Dumy Państwowej, w 2014 roku na spotkaniu Klubu Wałdajskiego stwierdził: „Jest Putin – jest Rosja, nie ma Putina

– ponad 500 osób protestowało przeciwko powszechnej mobilizacji.

– nie ma Rosji". Niemal dokładnie powtórzył myśl Rudolfa Hessa, jednego z twórców III Rzeszy, który powiedział: „Niemcy to Hitler, Hitler to Niemcy". Ten przekaz nabiera obecnie szczególnego, porażającego kontekstu. Zaczęła narastać fala opinii, że Putin okazał się słabym przywódcą. Zbudował wielkie nadzieje i zawiódł. Emerytowany gen. Leonid Iwaszow jeszcze przed agresją Rosji na Ukrainę ostrzegał, że Kreml zacznie wojnę tylko po to, by odwrócić uwagę narodu od fatalnej sytuacji kraju. Stwierdzał, iż „kierownictwo kraju zdaje sobie sprawę, że nie jest w stanie wyprowadzić państwa z kryzysu systemowego, a to może doprowadzić do powstania ludowego i zmiany władzy", dlatego dąży do wojny. Putin wiele razy kazał sobie pokazywać ujęcia przedstawiające śmierć Mu'ammara al-Kaddafiego, który został zabity 20 października 2011 roku. Sposób, w jaki zginął dyktator Libii, wywołał w nim głęboki szok. Miał obsesję na tym punkcie. W Samarkandzie zrozumiał, że przekroczył punkt krytyczny. Gra toczy się już o jego głowę. Po powrocie do Moskwy wydarzenia potoczyły się szybko. Uruchomił wariant krytyczny. Nagle 19 września kolaboranci Kremla z Ługańska i Doniecka zażądali „natychmiastowego" referendum w sprawie przystąpienia do Federacji Rosyjskiej. Dzień później zrobili to ludzie Moskwy w Chersoniu i Zaporożu. Margarita Simonian, filar rosyjskiej propagandy, szefowa Russia Today, działania te nazwała „scenariuszem krymskim". Stwierdziła, że uznając okupowane ziemie ukraińskie za terytorium rosyjskie, Kreml będzie mógł łatwiej zagrozić NATO uderzeniami odwetowymi za ukraińskie kontrataki, „rozwiązując ręce Rosji pod każdym względem". Także 20 września, w ekspresowym tempie, Duma jednogłośnie dokonała zmian kodeksu karnego FR. Wszystkie dotyczą radykalnego podniesienia wymiaru kar w warunkach „mobilizacji" i „stanu wojennego". Za dobrowolne poddanie się żołnierza lub jego samowolne opuszczenie jednostki grozić ma 10 lat pozbawienia wolności. Odpowiedzialność karna jest także przewidziana w wypadku niestawienia się poborowych na wezwanie władz wojskowych oraz w wypadku dezercji. Wprowadzona zostaje również kara za niewypełnienie rozkazu dowódcy wydanego w czasie stanu wojennego, w czasie wojny lub w warunkach konfliktu zbrojnego lub prowadzenia działań zbrojnych, a także za odmowę udziału w działaniach wojennych lub zbrojnych (od 2 do 3 lat więzienia). Będzie również kara więzienia za niewywiązanie się odpowiedzialnych

Tysiące podoficerów z elitarnych rosyjskich formacji już zginęło w tej wojnie. Tej luki nie da się zapełnić pospiesznie szkolonymi żołnierzami.

REUTERS PHOTOGRAPHER / REUTERS / FORUM

osób z kontraktu zbrojeniowego wobec państwa. Przygotowano instrumentarium państwa represyjnego. Dzień później, 21 września, prezydent FR nacisnął na guzik. Ogłosił mobilizację. Ostatni raz uczynił to Stalin w czerwcu 1941 roku. Putin stwierdził, że dlatego operacja się przedłuża, bo cały Zachód walczy przeciwko Rosji, a front liczy ponad tysiąc km. Dlatego jest potrzebne dodatkowe wsparcie.

Pacyfikacja Rosjan

Ale ta operacja, przygotowywana od miesięcy na wypadek, gdyby sytuacja wymknęła się Kremlowi spod kontroli, ma dwa zasadnicze cele – wysłać tysiące słabo uzbrojonych żołnierzy, aby okopać się na okupowanych ziemiach i zahamować impet natarcia armii ukraińskiej. Równie ważne jest, aby spacyfikować samych Rosjan, przekształcając państwo w jeden wielki karny obóz. Każdy niepokorny może być wzięty do wojska i wysłany na front. To w istocie uderzenie wyprzedzające – Putin, spodziewając się rosnącej fali niepokojów związanych z klęską na Ukrainie, włączył do akcji setki tysięcy funkcjonariuszy, aby pokazać społeczeństwu siłę i determinację aparatu przemocy. Prawne instrumenty pozwoliły mu wprowadzić realny stan wojenny bez jego prawnego ogłaszania. Państwo osiągnęło krytyczny stan absurdu. Zgodnie z prawem mobilizację można ogłosić jedynie wówczas, gdy dokonana została na Rosję napaść zbrojna. W rzeczywistości to jednak FR jest agresorem. Historia wróciła do punktu wyjścia – dziś Putin, tak jak Hitler i Stalin w 1939 roku – dokonał bandyckiej napaści na sąsiednie państwo bez wypowiadania mu wojny. Rosja rzekomo prowadzi jedynie specjalną operację wojskową. Mimo że zaangażowała w nią wszystkie swoje 12 armii, lotnictwo, marynarkę, wszystkie dywizje powietrznodesantowe, wszystkie jednostki GRU i FSB. Stopień absurdu zbudowany przez kremlowską propagandę w niczym nie ustępuje propagandzie stalinowskiej. A nowe regulacje prawne w błyskawicznym tempie przekształcają to państwo w totalitarny reżim. Rosja, która nigdy nie rozliczyła zbrodni NKWD–KGB, w tym ludobójstwa na Polakach, zmierza ku wielkiej katastrofie. Rozpad ZSRS dokonał się bezkrwawo. Tym razem jednak Putin wykreował warunki, które coraz bardziej urealniają dramatyczny, krwawy koniec jego reżimu i zbudowanego przez niego systemu. Gorbaczow przeżył zniknięcie sowieckiego imperium, Putin ma na to coraz mniejsze szanse. Zanim to nastąpi, wyśle na śmierć na Ukrainie kolejne tysiące Rosjan, Buriatów, Czuwaszy, Tuwińczyków i dziesiątki innych narodów, które mają walczyć w imię restauracji imperium Putina. Ale na wojnę nie trafią dzieci kremlowskiej elity. Jeden ze współpracowników Aleksieja Nawalnego, opozycjonisty, którego Putin dwukrotnie próbował otruć, zadzwonił do syna Dmitrija Pieskowa, rzecznika Kremla. Mężczyzna, podszywając się pod pracownika wojskowej komendy uzupełnień, wezwał go do stawienia się tam. W odpowiedzi usłyszał: „Jeśli wie pan, że nazywam się Pieskow, to powinien pan zdawać sobie sprawę, na ile jest to nieodpowiednie, bym tam się znajdował". Dodał, że „będzie to załatwiać na innym szczeblu".

Nowa Norymberga dla Führera Putina i jego ekipy

Ale Putin, przesuwając w ostatniej chwili ogłoszenie mobilizacji dokładnie na środę, chciał też w ten sposób wyprzedzić i przesłonić tą informacją wystąpienie prezydenta Wołodymyra Zełenskiego przed Zgromadzeniem Ogólnym ONZ, które miało miejsce późnym wieczorem, ze środy na czwartek. Zełenski przedstawił 5 warunków pokoju z Rosją – jednoznaczna kara za napaść, próbę odebrania granic państwa i dokonywane mordy. FR winna być poddana dalszym sankcjom, pozbawiona głosu w Radzie Bezpieczeństwa, a jej wszystkie aktywa przejęte. Niezbędne jest powołanie specjalnego trybunału do sprawiedliwego osądzenia dokonanych zbrodni. Nie padło wprost historyczne odwołanie do Międzynarodowego Trybunału w Norymberdze, który osądził III Rzeszę, ale oczywiste jest, że skala dokonanych czynów przeciw narodowi ukraińskiemu, ale też przeciw całej ludzkości, wskazuje, że winno być to, w swej skali, podobne rozwiązanie. Zełenski podkreślił: „Ta wojna nie została przez nas sprowokowana. Przeprowadziliśmy 88 rund negocjacji w różnych formatach, aby zapobiec tej wojnie – to tylko od początku mojej prezydentury do 24 lutego bieżącego roku. Ale Rosja nie tylko nie powstrzymała zbrodni agresji, którą rozpoczęła w 2014 roku, ale przekształciła ją w inwazję na pełną skalę. I nie mamy innego wyboru, jak się bronić. Robimy to. Wypychamy agresora poza uznaną międzynarodowo granicę państwa ukraińskiego". Drugim elementem pokoju winna być ochrona życia. Prezydent Zełenski wskazał na masowe mordy dokonywane przez armię rosyjską na ludności cywilnej, których symbolem stało się ludobójstwo dokonane w Buczy czy Irpieniu. Dramatycznie podkreślił: „Jak więc zostawić armię rosyjską gdzieś na ziemi ukraińskiej, wiedząc, że wszędzie popełnia takie masowe mordy? Nie możemy. Musimy chronić życie. Pokój musi chronić życie. Każde państwo, przeciwko któremu skierowana jest agresja zbrojna, potrzebuje możliwości obrony swoich obywateli i wyzwolenia swojego terytorium". Trzecim elementem przedstawionego przez Zełenskiego planu pokoju jest przywrócenie bezpieczeństwa i integralności terytorialnej. Zwracając się do przedstawicieli całej ludzkości stwierdził: „Popatrzcie, ile elementów globalnego bezpieczeństwa Rosja podkopała swoją wojną. Bezpieczeństwo morskie, bezpieczeństwo żywnościowe, radiacyjne, energetyczne i przed bronią masowego rażenia". Zełenski zapewnił też, iż mimo barbarzyńskiej wojny, która niszczy gospodarkę Ukrainy, jego państwo udzieli pomocy humanitarnej Etiopii i Somalii i wyśle im dodatkową ilość pszenicy. Zaapelował też o „uznanie Rosji za państwowego sponsora terroryzmu. Na wszystkich poziomach. We wszystkich krajach, które wyznają wartości pokoju i ochrony życia ludzkiego. Prawnie. Politycznie". Czwarty punkt pokoju dla Ukrainy to silne, międzynarodowe gwarancje dla jej bezpieczeństwa. Jak zaznaczył: „Mamy propozycje takiej modernizacji architektury bezpieczeństwa dla Ukrainy, a więc dla Europy i świata, która nie pozwoli na dalszą agresję przeciwko nam". Piątym elementem, spi-

nającym w całość pokojowy projekt Zełenskiego, jest determinacja, zdecydowana wola jego wypełnienia. Z mocą podkreślił: „To jest nasza determinacja do walki. To jest determinacja naszych partnerów, aby pomóc nam, a więc nam samym. I to jest determinacja świata, by zjednoczyć się wokół tego, kto walczy z agresją zbrojną. Determinacja świata zastopuje tego, który zagraża wszystkim". Jego wystąpienie wywołało aplauz przedstawicieli ludzkości. Nie ma większego historycznego kontrastu – schowany na Kremlu dyktator, groźna współczesna karykatura Stalina i Hitlera, wysyłająca kolejne tysiące ludzi na śmierć, i Zełenski, symbolizujący siłę oporu narodu broniącego swego istnienia.

Mobilizacja nie uratuje Putina. Przedłuży tylko jego agonię

Dzień po ogłoszonej przez Putina mobilizacji generał Ben Hodges, były dowódca armii amerykańskiej w Europie, stwierdził: „Obecne zachowanie Putina przypomina mi Hitlera, który w ostatnich dniach III Rzeszy szkolił chłopców i starców dla Wehrmachtu. Ironia losu: Putin robi to, co robili naziści". Dogorywający reżim – jego zdaniem – nie uratuje tym działaniem swego istnienia. Jak podkreślił, bez potężnego wsparcia artyleryjskiego, którego rosyjska armia już nie ma, „ci nowi żołnierze będą jedynie mięsem armatnim, siedzącym w zimnych, mokrych okopach tej zimy, podczas gdy siły ukraińskie będą posuwać się naprzód". Widmo coraz bardziej realnej klęski spowodowało, że Putin zdecydował się na krok, którego bardzo się obawiał: powołać pod broń setki tysięcy ludzi, by w ich krwi zadławić opór Ukrainy. Chodzi o efekt psychologiczny. O wykorzystanie mitu, głęboko utrwalonego na Zachodzie, że Rosja ma nieograniczone zasoby „mięsa armatniego". Stać ją na setki tysięcy zabitych. Bo człowiek w państwie Putina to tylko martwa dusza. Dlatego Moskwa rozpowszechnia informację, że faktycznie przygotowana jest nowa, milionowa armia. To widmo zwałów trupów ma przerazić świat i pozbawić woli obrony Ukrainę. Ale Putin wie, że uruchomił proces, który może doprowadzić do eksplozji w samej Rosji i w sposób krwawy i brutalny pozbawić go władzy. Od razu po jego wystąpieniu zaczęły się dantejskie sceny. Jak zauważyli analitycy amerykańskiego Institute for the Study of War: „Rosyjskie władze siłą werbują obywateli rosyjskich do walki na Ukrainie pod lichymi pretekstami, łamiąc obietnicę Kremla, że będzie rekrutować tylko osoby z doświadczeniem wojskowym. Władze rosyjskie demonstrują też mobilizację personelu (m.in. protestujących), który z fatalnym morale przystąpi do wojny na Ukrainie. Zdecydowane podejście Kremla do częściowej mobilizacji prawdopodobnie zaostrzy wewnętrzną niechęć do środka, który byłby niepopularny, nawet gdyby został wdrożony bez ostrego podejścia obserwowanego w ciągu ostatnich 24 godzin". To zniewolone wojsko ma uratować głowę Putina. Ale Ukraińcy ujawnili w tej wojnie wszystkie dramatyczne słabości rosyjskiej armii. Christine Wormuth, wiceminister obrony USA, zwróciła uwagę, że konflikt ukazał, iż w wojskach agresora brakuje silnego, kompetentnego korpusu podoficerów. Powoduje to, że dowództwo ma ogromne trudności z delegowaniem zadań na niższe szczeble, co paraliżuje zdolności operacyjne i załamuje taktykę. Wormuth ma rację. Ta luka jest nie do uzupełnienia w trakcie trwającej wojny, a ogłoszona mobilizacja pogłębi jedynie ten proces i spowoduje, że żołnierze staną się zwykłym „mięsem armatnim". Tysiące podoficerów z elitarnych rosyjskich formacji już zginęło w tej wojnie. Tej luki nie da się zapełnić pospiesznie szkolonymi żołnierzami. Tymczasem ukraińska armia stawia na mobilność swoich formacji i kreatywność korpusu podoficerów. Armia Putina ujawniła też swoją wysoką niekompetencję logistyczną. Jak stwierdziła Wormuth: „Rosjanie wykazali zauważalny i nieco zaskakujący brak w tym obszarze". Owe deklarowane setki tysięcy trzeba będzie nie tylko wyszkolić, uzbroić, ale też przerzucić w miejsce walk i zapewnić im zaopatrzenie. A od pierwszego dnia wojny siły ukraińskie doskonale potrafią wykorzystywać tę porażającą słabość Rosji. Nowe uzbrojenie, które otrzymuje Kijów, ma zwiększyć zdolność do niszczenia logistyki armii agresora. Ta sytuacja będzie się jeszcze pogłębiać. Zdumiewająco słabo prezentują się systemy łączności rosyjskiej armii, a także wykorzystywanie dronów do ataków kinetycznych na przeciwnika i koordynowania ognia artyleryjskiego. Rosnące dostawy z Zachodu nowoczesnych systemów bezzałogowych powiększą lukę technologiczną między armią ukraińska a rosyjską. Mobilizacja i duże zgrupowania rosyjskich żołnierzy, pozbawionych skutecznej obrony przed atakami dronów, jedynie zwiększą liczbę ofiar po stronie agresora. Gen. Wałerij Załużny oczekuje od USA pocisków MGM-140B ATACMS Block 1A dla zestawów HIMARS MLRS. W nowej sytuacji ukraińska armia powinna być szybko wyposażona w tego rodzaju zdolności odpowiedzi i kompleksowo przezbrojona. Otrzymane już przez Ukrainę HIMARSY zmusiły Rosję do wycofania składów amunicji 100 km za linię frontu. To zmasakrowało ich logistykę. Rakiety ATACMS mogące razić 300 km w głąb rosyjskich pozycji, spowodowałyby prawdziwy chaos i katastrofę logistyczną dla armii Putina. Przyspieszyłyby też agonię kremlowskiego reżimu. **GP**

Putin stwierdził, że operacja się przedłuża, bo cały Zachód walczy przeciwko Rosji, a front liczy ponad tysiąc kilometrów. Dlatego jest potrzebne dodatkowe wsparcie.

Upadek Moskwy, część druga

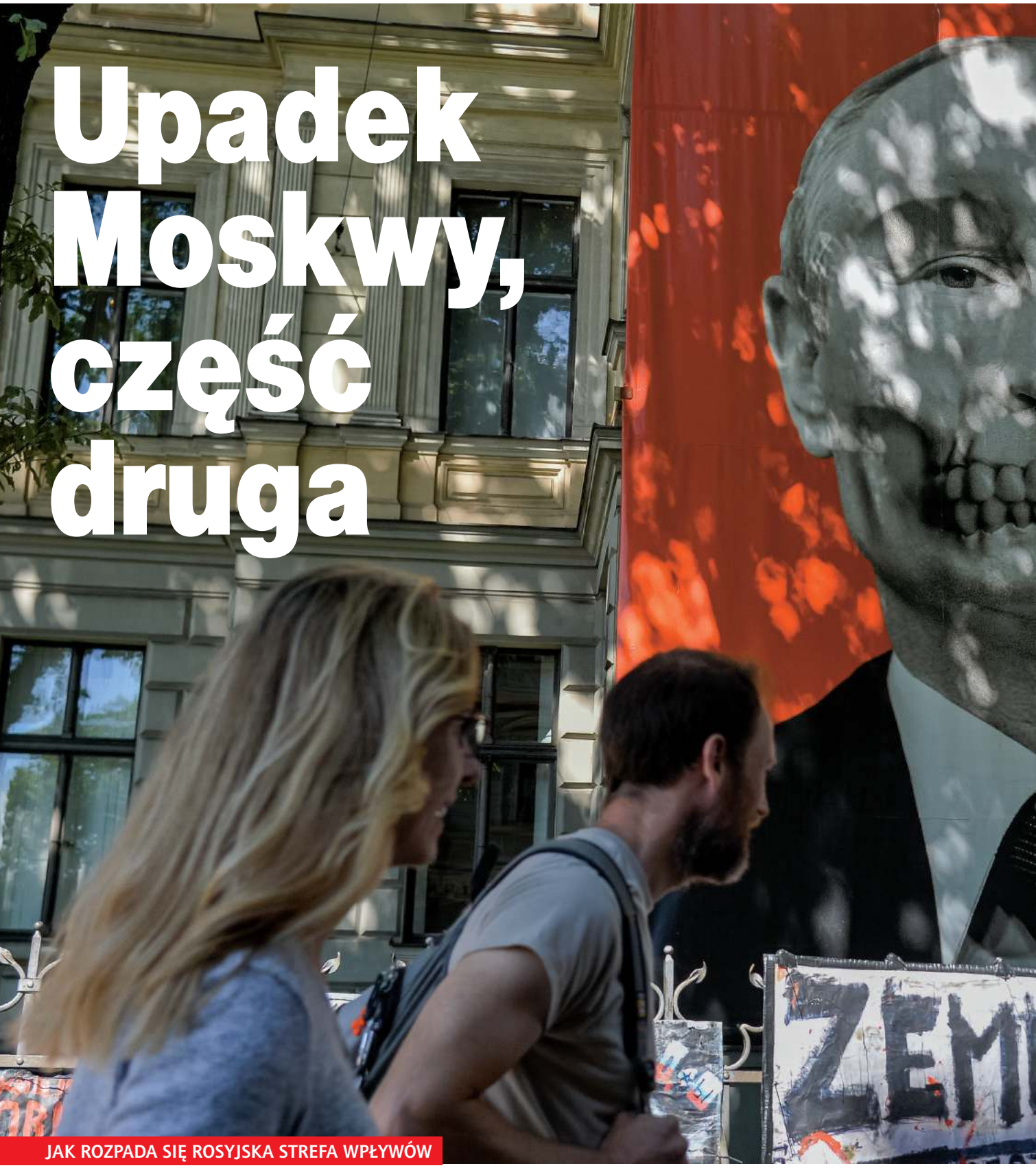

JAK ROZPADA SIĘ ROSYJSKA STREFA WPŁYWÓW

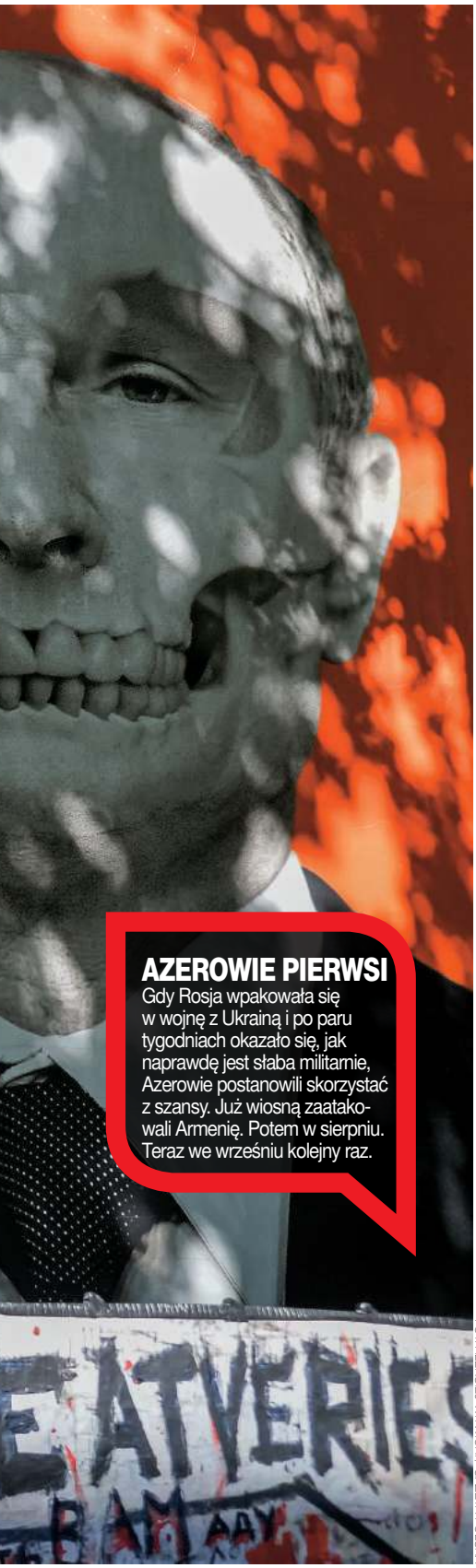

AZEROWIE PIERWSI
Gdy Rosja wpakowała się w wojnę z Ukrainą i po paru tygodniach okazało się, jak naprawdę jest słaba militarnie, Azerowie postanowili skorzystać z szansy. Już wiosną zaatakowali Armenię. Potem w sierpniu. Teraz we wrześniu kolejny raz.

FOT. ALEKSIEJ WITWICKI / GAZETA POLSKA

Władimir Putin dużo mówił o odbudowie sowieckiego imperium w nowej formie. Po dwóch dekadach jego rządów Rosja traci nawet to, co pozostało jej w przestrzeni postsowieckiej po 1991 roku. Wpływy Moskwy się kurczą, a miejsce po niej wypełniają sąsiednie mocarstwa.

Antoni **Rybczyński**

Niedawno zmarł Michaił Gorbaczow. Grabarz Związku Sowieckiego w oczach zwolenników Putina. Tyle że mentorem, twórcą kariery Gorbiego, był Jurij Andropow. Wieloletni szef KGB gloryfikowany za czasów Putina. Obecnego prezydenta Rosji i ostatniego (zarazem jedynego) prezydenta ZSRS łączy nie tylko postać Andropowa. Paradoksem jest, że Putin, który krytykował Gorbaczowa za upadek Związku Sowieckiego, utratę kontroli nad tzw. demoludami oraz odwrót z wielu regionów świata, sam doprowadził państwo moskiewskie na skraj upadku. Nawet jeśli uda się utrzymać spójność Federacji Rosyjskiej, to już faktem jest kurczenie się wpływów Moskwy w innych obszarach b. ZSRS od Kaukazu Południowego po Azję Środkową. Co więcej, jest to proces nieodwracalny w najbliższych latach, a nawet dekadach, bo w miejsce Rosji wchodzą tacy gracze jak Turcja, Iran, a przede wszystkim Chiny. Po latach swoją rolę odbudowują też w tym obszarze UE i USA.

Kaukaski test Moskwy

Rosja przez ostatnie trzy dekady pozostawała żandarmem większości świata posowieckiego (trzy kraje bałtyckie natychmiast zerwały z Moskwą i spuścizną sowiecką, by w 2004 roku wejść do NATO i UE). Sprzyjały temu polityczne, personalne, czekistowskie powiązania sprzed 1991 roku, sprzyjało silne początkowo oddziaływanie kultury rosyjskiej, zaś rosyjski był długo jeszcze lingua franca w dawnych sowieckich republikach, które uzyskały niepodległość. Dopiero wojna z Ukrainą w najnowszej odsłonie, w tym roku, obnażyła słabość hegemona w całej krasie. Nic dziwnego, że pierwszy postanowił skorzystać z tego Azerbejdżan. Baku na początku lat 90. XX wieku poniosło upokarzającą klęskę w wojnie z Ormianami, których poparła wtedy Moskwa. Przez kolejne dekady Azerbejdżan cierpliwie budował siłę swej armii, przy wsparciu Turcji. Jednocześnie dbał o dobre relacje z Rosją. Ba, kupował od niej broń. W końcu przyszła jesień 2020 roku. Azerowie uderzyli z całą mocą. Armenia poniosła sromotną klęskę. Ale co ważne, okazało się, że jej kluczowy sojusznik, Rosja, nie przyszedł jej z pomocą. Nie wywiązał się ze zobowiązań. Oczywiście Moskwa narzuciła wtedy rozejm i pokojowy plan (korzystny nie dla jej sojusznika, lecz dla Azerbejdżanu), ale cały posowiecki świat zobaczył, że Kreml nie jest już absolutnym hegemonem.

Nic dziwnego, że gdy Rosja wpakowała się w wojnę z Ukrainą i po paru tygodniach okazało się, jak naprawdę militarnie jest słaba, Azerowie postanowili skorzystać z szansy. Już wiosną zaatakowali Armenię. Potem w sierpniu. Teraz we wrześniu kolejny raz. Dlaczego aż trzy razy? Bo już za pierwszym razem okazało się, że rosyjscy „mirotworcy" zachowują się biernie. Postawa Moskwy zachęcała wręcz Azerbejdżan do kolejnych siłowych nacisków na słabszego militarnie sąsiada, który – jak się okazało – nie ma co liczyć na pomoc sojuszniczej Rosji. Efekt? Moskwa próbuje coś tam dyplomatycznie działać, ale już nikt ani w Azerbejdżanie, ani w Armenii tym się specjalnie nie przejmuje. Za to do Erywania przyleciała Nancy Pelosi i okazuje się, że Zachód ma coraz więcej tu do powiedzenia. Obok oczywiście Turcji, jednoznacznie popierającej Baku. Za to Moskwa okazuje się bezsilna. Wojskowo Armenii nie pomoże (dlatego Erywań sięga po wsparcie polityczne USA), co więcej, swoich żołnierzy z regionu przerzuca na Ukrainę. Po co więc komu Rosja na Kaukazie Południowym?

Wiarołomny chan

Na Zakaukaziu – jak nazywa ten region Moskwa – miejsce Rosjan coraz odważniej zajmuje Turcja. Sojusznik Azerbejdżanu, ale też partner, na którego stawia coraz mocniej Gruzja. A i Armenia zaczęła rozmowy z Ankarą. Gdyby udało się zakończyć ostatecznie konflikt azersko-ormiański, Turcja miałaby drogę szeroko otwartą do Azji Środkowej, głównie do takich krajów jak Uzbekistan czy Turkmenistan. Ale wiadomo, że najpoważniejszym graczem w regionie pozostaje ogromny Kazachstan. A tutaj już pierwsze skrzypce gra inny grajek. Chiny. Państwo Środka od lat powoli wchodzi gospodarczo do Azji Środkowej. Dotychczas Chińczycy starali się nie wchodzić w paradę tradycyjnemu protektorowi, Moskwie. Ale i to zaczęło się zmieniać. Pierwszy sygnał był w styczniu, gdy Kasym-Żomart Tokajew wykorzystał zamieszki w całym kraju do pozbycia się Nazarbajewa. Był przy tym bardzo sprytny. Przekonał Putina, że w interesie Rosji jest pozbycie się poprzedniego satrapy, a zarazem zdławienie zaczątków kolorowej rewolucji. Moskwa przysłała więc parę tysięcy wojska. Tokajew zdławił protesty, rozprawił się z klanem Nazarbajewa. I pozbył się szybko Rosjan. Podobno to Pekin zażądał od Moskwy szybkiego wycofania misji OUBZ.

Miesiąc później Rosja napadła na Ukrainę. I tu przykra dla Kremla niespodzianka: Tokajew wcale tej agresji nie poparł. Więcej, od ponad pół roku zachowuje się neutralnie, ale raczej jest to neutralność przychylna Ukrainie. W czerwcu, na międzynarodowym forum w Petersburgu, Tokajew wręcz poniżył Putina, i to twarzą w twarz. Kazachstan nie popiera agresji i nie zamierza uznawać niepodległości „republik ludowych" w Donbasie. Nie uzna też na pewno aneksji ukraińskich ziem. Środkowoazjatycka republika dostrzegła za to szansę na przejęcie części zagranicznych inwestorów wycofujących się z Rosji pod wpływem sankcji. Moskwa próbowała się zemścić, blokując eksport kazachskiej ropy przez Noworosyjsk, ale w końcu musiała się z tego wycofać. Za Kazachstanem stoją bowiem Chiny. Zresztą dlatego Tokajew może pozwalać sobie na bardzo samodzielną politykę względem Moskwy. I nie jest przypadkiem, że pierwszą zagraniczną podróż po pandemii Xi Jinping odbył nie do Rosji (mimo zaproszenia Putina), ale do stolicy Kazachstanu. Tuż przed udziałem w szczycie Szanghajskiej Organizacji Współpracy i spotkaniem z Putinem w uzbeckiej Samarkandzie Xi spotkał się z nielubianym na Kremlu Tokajewem i zapewnił go o pełnym poparciu Chin dla Kazachstanu. Kilka dni później Putin złożył de facto hołd Xi Jinpingowi z Azji Środkowej. A już na pewno ze strefy rosyjskiej wyszedł Kazachstan. Z innymi krajami jest sytuacja nieco inna.

Krwawe graniczne konflikty na Kaukazie Południowym i w azjatyckiej Dolinie Fergańskiej są dowodem słabnących gwałtownie wpływów Rosji w obszarze, który zawsze uznawała za tradycyjną strefę wpływów, nawet po upadku ZSRS.

Odwrót z Eurazji

Gdy w starożytnej Samarkandzie, perle Azji Środkowej, stolicy imperium Tamerlana, prawice ściskali sobie Emomali Rahmon i Sadyr Dżaparow, na granicy Tadżykistanu i Kirgistanu już królowała artyleria. W ciągu tygodnia w granicznych starciach zginęło ponad 100 osób. To kolejna taka eskalacja w tej części Doliny Fergańskiej. Granica jest tu niezwykle pokręcona, długa, przecinająca niektóre drogi i rzeki po kilka razy, a nade wszystko nieuznana formalnie przez obie strony. Więc powodów do starć zbrojnych nie brakuje. Tym razem Tadżykistan zachował się trochę jak Azerbejdżan na Kaukazie. Po prostu skorzystał z okazji, jaką jest zaangażowanie się Rosji w wojnę z Ukrainą. Nawet w Duszanbe widzi się, jak „wielki brat" słabnie. A już tym bardziej, że w ostatnim czasie Rosja wycofała z Tadżykistanu, ze 102. bazy, około 1500 żołnierzy – bo brakuje jej ludzi na froncie ukraińskim. Wieloletni dyktator Rahmon odebrał to jednoznacznie: główny gwarant bezpieczeństwa od strony Afganistanu wycofuje się, i to w czasie, gdy w Kabulu znów panują talibowie. Skoro nie można liczyć na Rosję, trzeba szukać innych opcji. No i korzystać z okazji – stąd uderzenie na Kirgistan. A co do szukania innych opcji. Otóż okazuje się, że USA rozważają przekazanie Tadżykistanowi i Uzbekistanowi śmigłowców bojowych armii afgańskiej ewakuowanych po zwycięstwie talibów. Któż więc może bardziej wzmocnić bezpieczeństwo sąsiadów rządzonego przez talibów Afganistanu?

Krwawe graniczne konflikty na Kaukazie Południowym i w azjatyckiej Dolinie Fergańskiej są dowodem słabnących gwałtownie wpływów Rosji w obszarze, który zawsze uznawała za tradycyjną strefę wpływów, nawet po upadku ZSRS. Lokalne reżimy nie zważają już na stanowisko Moskwy i nie szukają na Kremlu rozwiązań dla swych problemów i konfliktów. Okazuje się, że gdy słabnie dramatycznie Rosja, na nic przydają się takie instytucje jak Organizacja Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym (OUBZ), Szanghajska Organizacja Współpracy czy Euroazjatycka Wspólnota Gospodarcza. Nie wspominając o pogrzebanej za życia Wspólnocie Niepodległych Państw. To już koniec. To kolejna faza kurczenia się imperium moskiewskiego. Upadek ZSRS i związane z tym wyzwolenie się krajów Europy Środkowej i Wschodniej, jak też narodowych republik sowieckich, było pierwszym krokiem. Putin chciał je odzyskać. Tymczasem swoją polityką doprowadził nie tylko do utraty wpływów na część sąsiadów, ale też być może do rozpadu samej Federacji Rosyjskiej. **GP**

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Teoria i praktyka Prezydent Władimir Putin zatwierdził dekretem Koncepcję Polityki Humanitarnej Federacji Rosyjskiej za Granicą. Dokument przewiduje m.in. ochronę tradycyjnych wartości, popularyzację dziedzictwa i osiągnięć narodu rosyjskiego oraz wzajemne wzbogacanie się kulturami innych krajów. Nareszcie! W końcu polityka humanitarna, którą Rosja od ponad pół roku wdraża w praktyce na Ukrainie, będzie miała także odpowiednią podstawę prawną...

Z życia mundurowych elit Trzech podoficerów Rosgwardii postawiono przed sądem za to, że ukradli 1,5 tony wołowiny, dorsza oraz masła, a następnie wywieźli ze swojej jednostki to wszystko radiowozem i sprzedali na bazarze. Media, które opisują to wydarzenie, podkreślają, że doszło do niego w elitarnej dywizji im. Dzierżyńskiego. To w zasadzie oczywiste, bo w jakiej innej niż elitarna wzięłyby się w ogóle tak luksusowe dobra jak wołowina, dorsz i masło...

Nasz bohater Medalem „Za odwagę" odznaczono pośmiertnie niejakiego Iwana Nieparatowa, który 5 sierpnia poległ pod Bachmutem, raniony w głowę wrażym odłamkiem. Wyczyny rosyjskiego herosa zostały ocenione już wcześniej – Wania odsiadywał 25 lat za pięć zabójstw, rozboje, porwania i wymuszenia. Z kolonii karnej pozwolono mu wyjść po 12 latach pod warunkiem podpisania kontraktu z Grupą Wagnera i poniesienia z nią sztandaru „ruskiego mira" na Ukrainę. Jak to mawiają – jaka wojna, tacy bohaterowie...

Kwestia identyfikacji Władze w Ufie ogłosiły niecodzienną zbiórkę dla żołnierzy dwóch ochotniczych batalionów z Baszkirii, które biorą udział w „specjalnej operacji wojskowej" na Ukrainie. Poproszono o przysyłanie im lisich ogonów, które staną się symbolem przynależności ich jednostek „do ojczystej republiki". Piękny gest. I to nie tylko symboliczny, ale i praktyczny: dzięki niemu będzie też łatwiej identyfikować zwłoki.

Będzie jak w Krasnojarsku? W rosyjskich serwisach społecznościowych pojawił się filmik pokazujący, jaki straszny los czeka aglomeracje państw Zachodu, kiedy Gazprom odłączy im gaz. Na kadrach demonstrujących lodowate piekło pokazano... Krasnojarsk. Faktycznie, wybór był trafny, ponieważ trzecie pod względem liczby ludności miasto na Syberii nie dorobiło się dotąd sieci gazu miejskiego. Innymi słowy – w filmiku postraszono, że życie w Europie bez rosyjskiego gazu stanie się równie koszmarne jak życie w Krasnojarsku, który też rosyjskiego gazu nie ma. **GP**

ŻELAZNA KONSEKWENCJA

Narkoman ukradł metalową bramę od ośrodka odwykowego, sprzedał ją na złom, a pieniądze wydał na narkotyki – donosi portal IvanovoNews. A na co miał niby wydać – na cukierki?

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Bułka-niespodzianka

Mieszkaniec Jekaterynburga poskarżył się, że kupił w sklepie bułkę z nietypowym nadzieniem: wewnątrz wypieku znalazł protezę ze złotymi zębami. No to chyba powinien się cieszyć, a nie narzekać. Przecież to prawdziwy jackpot – zazwyczaj w bułkach znajduje się co najwyżej mysie odchody lub karaluchy.

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

MIGRANCI W WAKACYJNYM KURORCIE

Maciej **Kożuszek**
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

W amerykańskiej debacie o imigracji po raz kolejny okazało się, że zwolennicy hasła „żaden człowiek nielegalny" najbardziej w swoim humanitaryzmie cenią to, że nie muszą osobiście mierzyć się z jego konsekwencjami.

GUBERNATOR FLORYDY I TEST NA MIŁOŚĆ BLIŹNIEGO

Kryzys humanitarny", „handel ludźmi", „autorytarna zagrywka", która budzi skojarzenia z Holokaustem – tak w liberalnych mediach opisywano fakt, że gubernator Florydy zdecydował się wysłać 50 migrantów z Wenezueli na wyspę Martha's Vineyard. „W pewnym momencie będą musieli się stąd wynieść gdzieś indziej" – mówiła w wywiadzie telewizyjnym, którego urywki zrobiły szybką karierę w sieci, jedna z mieszkanek wyspy. „Nie mamy odpowiedniej infrastruktury, by zaopiekować się 50 migrantami. Na pewno nie mamy dla nich zakwaterowania. Już w tej chwili mamy kryzys mieszkaniowy na wyspie" – dodała. Mowa o wyspie znanej z olbrzymich, luksusowych rezydencji, w których wakacje lubią spędzać przedstawiciele liberalnych elit od Billa Gatesa, Ophry Winfrey czy Larry'ego Davida. Nieruchomości na wyspie posiadają: gwiazda telewizji David Letterman, reżyser Spike Lee, a niedawno wartą 12 mln dolarów rezydencję zakupiło małżeństwo Obamów. Można powiedzieć, że operacja DeSantisa była polityczną zagrywką, ale ta zagrywka pokazała też szczyty hipokryzji wśród tych, którzy pouczają innych, jak powinna wyglądać polityka migracyjna. Histeryczna reakcja na zaledwie 50 osób, które zjawiły się w oazie liberalnego luksusu, pokazała, że przedstawiciele elit lubią, gdy ich chardonnay jest schłodzone, gdy granice są otwarte, a uchodźcy, nad których losem pochylają się z taką troską, są w telewizji, a nie na ich trawnikach.

Wasz kryzys to nie nasz kryzys

To gubernator Teksasu Greg Abbott wpadł na pomysł, by migrantów, z którymi jego stan ma coraz większy problem, zacząć wysyłać do rządzonych przez demokratów miast, takich jak Nowy Jork, Chicago czy Waszyngton, które chlubią się tym, że są „miastami sanktuariami". Te miasta nie tylko deklarują, że są gotowe przyjąć migrantów (także tych nielegalnych) z otwartymi rękami. „Chicago Welcoming City Ordinance oznacza, że miasto nie będzie Cię pytało o twój status imigracyjny, nie ujawni tej informacji władzom lub, co najważniejsze, nie odmówi ci usług miejskich na podstawie twojego statusu imigracyjnego" – informuje spe-

DANE NIE KŁAMIĄ

Liczby, które odnotowują tylko migrantów napotkanych przez Straż Graniczną, nie licząc tych, którzy przedostali się do USA niezauważeni, mówią, że tylko do lipca 2022 roku takich przypadków było 1 mln 800 tys.

FOT. CJ GUNTHER/PAP/EPA

cjalna sekcja na stronie internetowej miasta. Gdy jednak do Chicago zaczęły przybywać autobusy z migrantami, burmistrz Lori Lightfoot stwierdziła, że Abbott „tworzy kryzys humanitarny", a jego zachowanie jest nieamerykańskie, niechrześcijańskie i rasistowskie. Burmistrz Waszyngtonu Muriel Bowser stwierdziła, że sytuacja oznacza „kryzys zdrowia publicznego", wskazywała na brak zdolności miasta do poradzenia sobie z problemem i zażądała pomocy rządu federalnego, w tym Gwardii Narodowej.

Krytyka postępowania DeSantisa i Abbotta miałaby może sens, gdyby to oni rzeczywiście „tworzyli kryzys humanitarny", a nie odpowiadali na dramatyczną sytuację na granicy. Zgodnie z logiką liberalnych burmistrzów kryzys jest dopiero wtedy, gdy migranci trafiają do ich miast, ale gdy z ich napływem muszą sobie radzić mniejsze i biedniejsze miasteczka, choćby w Teksasie, wszystko jest w porządku, a nawet można poklepać siebie i administrację Bidena za ludzkie podejście do kwestii imigracji. Podczas gdy do Martha's Vineyard (populacja około 17 tys.) przyleciało 50 migrantów, na odcinku granicy przy mieście Del Rio (populacja 34 tys.) w samym lipcu Straż Graniczna napotkała 49,5 tys. migrantów. Żeby zachować te same proporcje, na wyspę trzeba by wysłać ponad 20 tys. ludzi w ciągu jednego miesiąca. To jednak „kryzysem" na Martha's Vineyard zainteresowała się nawet administracja Bidena, szybko zmobilizowano 125 żołnierzy Gwardii Narodowej i w ciągu 48 godzin od przybycia migranci zostali przewiezieni z wyspy do bazy wojskowej w Cape Cod. Nawet w liberalnym „New York Timesie" sytuacja wzbudziła niesmak, zwłaszcza że usuwanie migrantów z wyspy transmitowały wszystkie telewizje. „Jakiekolwiek były okoliczności, wezwanie Gwardii Narodowej do 50 ludzi naprawdę wygląda fatalnie, także okropnie jest widzieć ludzi przemaszerowujących przed kamerami. Cała ta operacja jest dehumanizująca i upokarzająca" – napisała Meghan K. Stock.

Rekordy na granicy

Choć Joe Biden zapewnia, że granica USA jest bezpieczna, statystki sugerują co innego. Liczby, które odnotowują tylko migrantów napotkanych przez Straż Graniczną, nie licząc tych, którzy przedostali się do USA niezauważeni, mówią, że tylko do lipca 2022 roku takich przypadków było 1 mln 800 tys. Dla porównania, w całym 2021 roku Straż Graniczna odnotowała 1,662 tys. napotkań, a do lipca roku 2021 – 1,227 tys. Rok 2021, pierwszy rok prezydentury Bidena, i tak już był rekordowy. W 2020 roku liczba napotkań wyniosła 405 tys., a w 2019 roku – 404 tys. Według wewnętrznej notatki Departamentu Bezpieczeństwa Narodowego (DHS), do której dotarł portal Washington Free Beacon, w sierpniu i wrześniu liczba dziennych napotkań przekroczyła 8 tys.

Zagrywka DeSantisa może przynieść mu spore polityczne korzyści. Choć jako potencjalny kandydat na prezydenta w 2024 roku ciągle ustępuje w sondażach Donaldowi Trumpowi, to wielu konserwatywnych komentatorów widzi w nim lepszą opcję od byłego prezydenta, którego wizerunek obciąża partię. Gubernatorowi Florydy udało się narzucić mediom narrację, w której centrum jest hipokryzja liberalnych elit, a nie kolejne perypetie prawne Donalda Trumpa. Strateg doradzająca demokratom, Lis Smith, komentując na Twitterze okładkę konserwatywnego „New York Post" o sytuacji w Martha's Vineyard stwierdziła: „Pułapka zastawiona, przynęta połknięta, prawica ma swój nagłówek".

Demokraci nie tylko wpadli w pułapkę zastawioną przez DeSantisa, ale dodatkowo nie widzą powodu, by się z niej wydostać. Gubernator Florydy uderzył w słaby punkt lewicowych elit, które nigdy nie zrezygnują z okazji, by zasygnalizować swoją moralną wyższość, ale to sprawia, że sami się kompromitują. Aktywista pomagający migrantom Max Lefeld stwierdził, że to, co zrobił DeSantis, „to tak, jakby wziął swoje śmieci, wywiózł je z dala od miejsca, w którym żyje, i tam je wyrzucił". Niektórzy sugerują, że przeciwko gubernatorom trzeba rozpocząć śledztwo za to, że „oszukali migrantów" i potraktowali ich jak pionki w swojej politycznej grze. Problem w tym, że migranci wsiadali do autobusów Abbotta i DeSantisa dobrowolnie. „Jestem szczęśliwy, że gubernator dał mi miejsce w autobusie do Waszyngtonu" – powiedział mediom 29-letni Lever Aljos. „To otworzyło dla mnie drzwi" – dodał. Reporterka liberalnej stacji MSNBC stwierdziła na antenie, że migranci „nie są źli na gubernatora DeSantisa, oni mu dziękują za to, że dostarczył ich do Martha's Vineyard, gdzie zostali doskonale przyjęci". Ostatecznie DeSantis i Abbott tylko ułatwili migrantom realizację ich planów i dołożyli małą cegiełkę do urzeczywistnienia marzeń lewicy o otwartych granicach. To jest, jak się okazuje, faszyzm, polityczna zagrywka i działanie skrajnie nieodpowiedzialne. **GP**

NOWOCZESNE ŹRÓDŁA CIEPŁA PRZYNIOSĄ EFEKT JAK 355 MILIONÓW DRZEW

Z PAWŁEM MIROWSKIM ROZMAWIA MACIEJ PAWLAK

Przez cztery lata obowiązywania „Czystego Powietrza" wpłynęło niemal 500 tys. wniosków. Przynosi to nam w skali kraju oszczędność energii 6,2 TWh na rok. Oznacza to także eliminację w ciągu roku emisji 2,3 mln ton CO_2 w skali kraju. Podobny efekt przyniosłoby posadzenie aż 355 mln drzew – mówi Paweł Mirowski, wiceprezes Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, pełnomocnik premiera ds. programu „Czyste Powietrze" i efektywności energetycznej budynków.

Jakie główne zadanie postawił Panu premier Mateusz Morawiecki, kiedy został Pan mianowany jego pełnomocnikiem ds. programu „Czyste Powietrze" i efektywności energetycznej budynków?

Moim zadaniem jest dalsza realizacja programu „Czyste Powietrze", jego upowszechnianie i stosowne reagowanie na obecną sytuację w kontekście wzrostu cen nośników energii. Wiele osób, noszących się z zamiarem inwestowania w nowe źródła ciepła, musi brać pod uwagę ceny nośników energii i to, ile w przyszłości zapłacą za wykonanie inwestycji realizowanej w ramach programu „Czyste Powietrze". Pełnomocnik będzie musiał podejmować działania, aby motywować NFOŚiGW do szybkich i skutecznych zmian w programie. A także dbać o drugi element związany z czystym powietrzem – tj. o pomoc państwa w zapewnianiu środków, a w kolejnym kroku o sprawną realizację działań związanych z poprawą efektywności energetycznej budynków.

W jaki sposób?

Chodzi o pomoc państwa w docieplaniu domów, a zatem element dofinansowywany w programie „Czyste Powietrze". Dzięki takim inwestycjom po zmianie źródła ciepła będziemy zużywać mniej opału. W zakres moich zadań wchodzi też nadzór nad rozwojem innych programów, w tym antysmogowych, także tych skierowanych choćby do samorządów gminnych, które będą umożliwiały przekazywanie środków inwestorom indywidualnym. Bardzo istotny z mojego punktu widzenia jest także kontakt z podmiotami zewnętrznymi: samorządami różnego szczebla, organizacjami branżowymi czy organizacjami pozarządowymi. Pełnomocnik ma w swoim zakresie kompetencji również opiniowanie projektów powstających aktów prawnych w zakresie ewentualnych zmian w programach związanych z działaniami na rzecz czystości powietrza, wymiany kopciuchów czy poprawy efektywności energetycznej budynków.

Czym Pan się zajmuje obecnie?

Przy każdym programie ważne jest źródło finansowania poszczególnych programów. W tej chwili na finansowanie programu „Czyste Powietrze" kierowane są tylko środki krajowe. Trzeba więc dopiąć pewne elementy związane ze skierowaniem środków unijnych do tego programu. Jest to o tyle istotne, że na ten cel mamy zakontraktowane środki w Krajowym Planie Odbudowy na kwotę 3,1 mld euro. One się Polsce należą, ale wciąż znajdujemy się w procesie ich uzyskiwania. Drugie źródło finansowania z UE to środki z Funduszu Spójności na lata 2021–2027, a konkretnie program Feniks, który będzie finansował „Czyste Powietrze" w kwocie około 2 mld euro. Musimy zatem podjąć pewne działania, by nasz program przystosować pod kątem wykorzystywania środków unijnych. Pełnomocnik zajmuje się także monitorowaniem, modelowaniem i usprawnianiem procesu ciągłej ewaluacji programu „Czyste Powietrze" i dostosowywania go do czynników zewnętrznych. Dochodzi do tego dodatkowy element, tj. poprawa efektywności energetycznej budynków, bo inwestycje docieplenowe mogą przyczynić się do potężnych oszczędności w naszych budżetach domowych, sięgające nawet 70 proc. kwoty obecnych wydatków potrzebnych na zakup energii do ogrzania naszych domów.

PROGRAM

Inwestycje objęte programem „Ciepłe Mieszkanie" polegają na demontażu wszystkich nieefektywnych źródeł ciepła na paliwa stałe. A jednocześnie na zakupie i montażu źródła ciepła spełniającego odpowiednie standardy.

Co powinien konkretnie zrobić użytkownik kopciucha, chcąc go wymienić na nowoczesne źródła ogrzewania, a przy okazji dokonać termomodernizacji czy docieplenia własnego domu?

Przede wszystkim ma do wyboru: skontaktować się z wojewódzkim funduszem OŚiGW (w zależności od miejsca zamieszkania) lub z punktem konsultacyjnym w swojej gminie (takie punkty znajdują się w 2063 gminach na 2477 istniejących). Wnioskodawca może skorzystać z portalu beneficjenta na stronie internetowej właściwego wojewódzkiego funduszu, zarejestrować się i wypełnić wniosek. Pomocne w wypełnianiu wniosku mogą okazać się narzędzia udostępnione na stronie www.czystepowietrze.gov.pl, np. tzw. lista zielonych urządzeń i materiałów (lista ZUM), która wskazuje urządzenia i materiały na pewno mieszczące się w katalogu kosztów kwalifikowanych. Na portalu można też znaleźć kalkulator dotacji i dociepleń, który jeszcze przed złożeniem wniosku pozwala oszacować, w jakiej wysokości dotację otrzymamy. Wniosek można również złożyć wyłącznie elektronicznie przez portal gov.pl lub jeśli chcemy uzyskać dotację z prefinansowaniem przez

FOT. KRZYSZTOF KANIA

tzw. system „gwd" NFOŚiGW. Nasz beneficjent może również skierować swoje kroki do banku zaangażowanego w program „Czyste Powietrze" i tam, w jednym okienku, otrzyma dotację na częściową spłatę kapitału kredytu bankowego. W zależności od uzyskiwanych dochodów można otrzymać na wymianę kopciucha i docieplenie swojego domu od 30 do nawet 79 tys. zł. Najnowsze rozwiązanie w programie „Czyste Powietrze", ogłoszone w połowie lipca bieżącego roku, oferuje dotację z prefinansowaniem, co umożliwia uzyskanie do 50 proc. przysługujących środków na inwestycję przed jej realizacją.

Uzupełnieniem dla programu „Czyste Powietrze" jest program „Stop Smog" skierowany do samorządów gminnych. Program umożliwia wsparcie osób najuboższych, które mogą mieć finansowane w 100 proc. zadania związane z dociepleniem budynku jednorodzinnego i z wymianą kopciucha. Przy czym 70 proc. środków udostępnianych jest z Funduszu Modernizacji i Remontów Budynków, a 30 proc. dokłada gmina ze swoich funduszy.

Jak wiele udało się do tej pory zrobić w zakresie inwestycji na rzecz poprawy efektywności energetycznej budynków, oszczędzania energii i czystości powietrza w naszym kraju, a ile pozostało do zrobienia? Ile kopciuchów udało się dotąd zlikwidować?

Przez cztery lata obowiązywania „Czystego Powietrza" wpłynęło niemal 500 tys. wniosków. Przynosi to nam w skali kraju oszczędność energii 6,2 TWh na rok. Oznacza to także eliminację w ciągu roku emisji 2,3 mln ton CO_2 w skali kraju. Podobny efekt przyniosłoby posadzenie aż 355 mln drzew. Z najnowszych danych z Centralnej Ewidencji Emisyjności Budynków (CEEB) wynika, że do przeprowadzenia analogicznych inwestycji z wymianą kopciuchów na nowe źródła energii i termomodernizacją domów pozostaje na pewno około 2,1 mln gospodarstw domowych. Oceniamy, że zaplanowane wsparcie dla kolejnych 2,5 mln gospodarstw domowych jest zgodne z uzyskanymi wynikami z bazy CEEB. W sumie chcemy przeznaczyć na program 103 mld zł. W ramach programu, który będzie funkcjonował jeszcze do 2029 roku, można otrzymać dotację m.in. na: docieplenie przegród budynku, zakup i wymianę stolarki okiennej i drzwiowej, montaż lub modernizację instalacji centralnego ogrzewania i ciepłej wody użytkowej, zakup i montaż mikroinstalacji fotowoltaicznej oraz wentylacji mechanicznej wraz z odzyskiem ciepła, a także dokumentację projektową i audyt energetyczny.

Czy możliwe jest powiększenie przez państwo skali pokrywania kosztów inwestycji przeprowadzanych w ramach „Czystego Powietrza" czy innych, podobnych programów do 100 proc. danego przedsięwzięcia, a nawet tak jak we Włoszech, do 110 proc. odliczania od podatku ponoszonych kwot na tego typu inwestycje przydomowe?

Przy przygotowywanej kolejnej aktualizacji programu „Czyste Powietrze" planujemy urealnić wysokości kosztów kwalifikowanych w stosunku do obecnie panujących cen materiałów i urządzeń oraz podniesienie maksymalnych kwot dotacji. Chcemy wprowadzić dodatkowe finansowanie w przypadku przeprowadzenia kompleksowej termomodernizacji oraz zwiększyć progi dochodowe, a także podnieść intensywność dofinansowania nawet do 100 proc. w przypadku grupy beneficjentów o najniższych dochodach. Nasze działania planujemy zgodnie z warunkami obecnej sytuacji na rynku w Polsce i potrzebami naszych beneficjentów.

Jakie działania na rzecz poprawy efektywności energetycznej, oszczędzania energii i czystości powietrza NFOŚiGW ma do zaproponowania mieszkańcom domów wielorodzinnych (bloków)?

Od 21 lipca bieżącego roku wdrażamy program „Ciepłe Mieszkanie". Bazujemy w tym przypadku na mechanizmie współpracy z wojewódzkimi funduszami OŚiGW. Przekazujemy im środki na ten cel, a te fundusze ogłaszają nabór dla gmin i następnie podpisują z nimi umowy. Gminy natomiast zbierają wstępne deklaracje od mieszkańców lub ogłaszają nabór i w konsekwencji podpisują końcowe umowy ze swoimi mieszkańcami. Taki mechanizm sprawdził się już przy realizowanym przez nas programie, dotyczącym usuwania wyrobów zawierających azbest. Budżet programu „Ciepłe Mieszkanie" wynosi 1,4 mld zł. Inwestycje objęte programem polegają na demontażu wszystkich nieefektywnych źródeł ciepła na paliwa stałe znajdujących się w danym lokalu. A jednocześnie na zakupie i montażu źródła ciepła spełniającego odpowiednie standardy lub podłączeniu lokalu mieszkalnego do efektywnego źródła ciepła w budynku. Dodatkowo można dokonać m.in. wymiany stolarki drzwiowej i okiennej, założyć instalację wentylacji mechanicznej z odzyskiem ciepła itd. W zależności od dochodów osiąganych przez właścicieli mieszkań (osób fizycznych) obowiązuje mechanizm trzech poziomów finansowania (podobnie jak w „Czystym Powietrzu"). Można w ten sposób uzyskać dofinansowanie w zależności od progu dochodowego od 15 tys. zł do nawet 37,5 tys. zł na jeden lokal. Ponadto, w przypadku gdy chodzi o przeprowadzanie takich inwestycji w gminach, w których według danych GIOŚ panuje najgorsza jakość powietrza w kraju, intensywność dofinansowania jest podwyższona o 5 proc. i może wynieść odpowiednio od 17,5 tys. zł do maksymalnie 39,9 tys. zł.

Przy przygotowywanej kolejnej aktualizacji programu „Czyste Powietrze" planujemy urealnić wysokości kosztów kwalifikowanych w stosunku do obecnie panujących cen.

W ilu gminach rozpoczęto już realizację „Ciepłego Mieszkania"?

Do tej pory gminy złożyły przeszło 120 wniosków na łączną kwotę 541 mln zł. Na ten program w 100 proc. przeznaczamy środki krajowe, z NFOŚiGW. Gminy są dystrybutorami tych środków do beneficjenta końcowego, za pośrednictwem Wojewódzkich Funduszy Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. **GP**

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz Mysłek

Europa w skrócie

Hiszpania podwoiła import rosyjskiego gazu Z danych operatora hiszpańskich gazociągów wynika, że w sierpniu Hiszpania sprowadziła ponaddwukrotnie więcej gazu ziemnego z Rosji niż w sierpniu ub. roku. Udział Rosji w dostawach gazu ziemnego do Hiszpanii (statkami w formie skroplonej) sięga już 12 proc. Pomimo sankcji UE nałożonych na Rosję, Hiszpania w lipcu i sierpniu br. stała się największym w świecie importerem rosyjskiego gazu – przez dwa miesiące zapłaciła za niego ponad 750 mln euro.

Nowe przepisy na Węgrzech
15 września na Węgrzech weszły w życie przepisy, na mocy których matki chcące dokonać aborcji będą musiały posłuchać bicia serca swojego nienarodzonego dziecka. Matka rozważająca odebranie życia poprzez aborcję będzie musiała otrzymać zaświadczenie ginekologa potwierdzające, że „w sposób wyraźnie rozpoznawalny" przedstawiono jej czynności życiowe dziecka, w tym bicie serca.

Bułgaria wyludnia się Bułgarski GUS podał, że w styczniu br. Bułgaria liczyła zaledwie 6,839 mln obywateli (z czego ponad 0,5 mln mieszkało za granicą). W połowie 1980 roku. Bułgaria miała około 9 mln mieszkańców, a w roku 2006 – poprzedzającym rok wejścia tego kraju do UE – jeszcze blisko 8,5 mln). Raport GUS stwierdza, że w Bułgarii są aż 592 wioski, w których nie ma już ani jednego mieszkańca lub jest ich mniej niż 10. W 2022 roku przybyło 15 wiosek z zerową lub minimalną liczbą ludności.

Holenderski podatek od latania
Od stycznia każdy bilet na wylot z Holandii ma być obciążony podatkiem 28,58 euro (około 136 zł). Na razie podatkiem nie będzie obciążony przylot do Holandii. Władze tłumaczą, że dzięki tej opłacie ludzie już nie będą latać na krótkich trasach, bo to im się nie będzie opłacać. A jak nie będą latać, to „globalne ocieplenie" się zatrzyma.

W Berlinie ataki na świątynie
Z odpowiedzi komisji parlamentu RFN na pytanie posłów wynika, że od 2006 roku w Berlinie popełniono prawie 1,5 tys. przestępstw przeciwko świątyniom. W większości były to przypadki uszkodzenia ścian i zabór mienia, zakłócenia w świątyniach religijnych praktyk i podpalenia. 1392 przestępstwa dotyczyły świątyń chrześcijańskich, 64 islamskich i 39 żydowskich. **GP**

OBNIŻKA VAT NA GAZ

Pod naciskiem opozycji i coraz większej drożyzny, rząd Hiszpanii zgodził się na obniżenie podatku VAT na gaz ziemny z 21 do 5 proc. – na razie tylko od października do grudnia br.

FOT. ARCH.

Bezrobocie po włosku

Producent wina z okolic Treviso ogłosił nabór 20 pracowników. Na rozmowę o pracę nie zgłosił się nikt. Okazało się, że tzw. bezrobotni wolą pobierać „podstawowy dochód obywatelski" po 500–800 euro miesięcznie (wprowadzony przez rząd w ub. roku) niż pracować. We włoskim rolnictwie z powodu ww. „dochodów obywatelskich" i innych zasiłków brakuje już setek tysięcy pracowników.

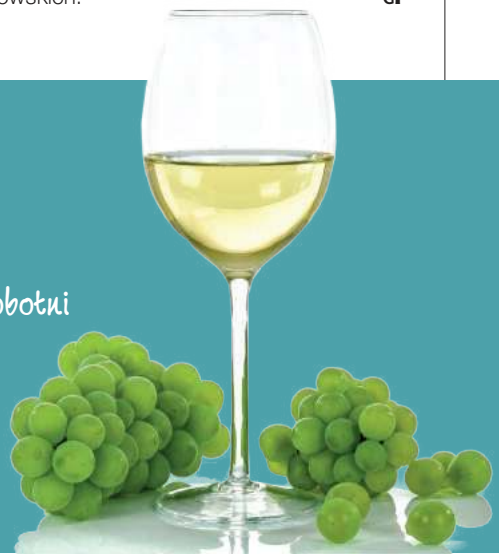

Uwaga na telefonicznych oszustów, którzy podają się za pracowników banku

W SIECI WAŻNA JEST OSTROŻNOŚĆ I OGRANICZONE ZAUFANIE

Cyberprzestępcy próbują różnych sposobów, aby móc wyłudzić dane i przejąć kontrolę nad naszym kontem. Jedną z bardzo popularnych metod jest podszywanie się pod numer infolinii lub pracownika banku, tzw. spoofing. Dlatego w razie jakichkolwiek wątpliwości należy sprawdzić, czy próba kontaktu w danej sprawie lub otrzymany SMS są autentyczne. Klienci PKO Banku Polskiego mogą to zrobić m.in. w aplikacji mobilnej IKO, pozwalającej szybko zweryfikować tożsamość dzwoniącej osoby.

Pomimo prowadzonych przez banki i policję akcji edukacyjnych klienci banków wciąż dają się nabierać na różne sztuczki stosowane przez przestępców w celu wyłudzenia danych czy pieniędzy. Cyberprzestępcy posługują się rozmaitymi metodami i podstępami, od prymitywnego przekrętu „na wnuczka", poprzez podawanie się za pracownika banku czy policjanta, po bardziej wyrafinowane cyberataki, wykorzystujące luki w zabezpieczeniach komputerów czy urządzeń mobilnych potencjalnych ofiar przestępstw. Skalę tego zjawiska obrazują dane Komendy Głównej Policji, z których wynika, że w 2021 roku stwierdzono już prawie 14,5 tys. przestępstw dotyczących e-bankowości i phishingu, podczas gdy rok wcześniej odnotowano ich „jedynie" 6,7 tys.

Przestępcy często podszywają się pod pracownika banku

W ostatnim czasie bardzo popularną metodą stosowaną przez cyberprzestęp-

FOT. ADOBE STOCK

Pamiętaj!

Pracownik banku nigdy nie poprosi o:

- zainstalowanie dodatkowego oprogramowania czy aplikacji,
- zdalny dostęp do komputera,
- podanie danych do logowania do bankowości elektronicznej,
- kodów autoryzacyjnych, kodów BLIK,
- pełnego numeru karty i kodu CVV/CVC.

ców stał się tzw. spoofing. Przestępcy wykorzystują słabość infrastruktury GSM i są w stanie podszyć się pod dowolny numer telefonu – infolinii bankowej, ale też policji czy prokuratury. Telefonują do osób, których dane pochodzą najczęściej z mediów społecznościowych czy wycieków z różnych portali, i przedstawiają się jako pracownicy banku lub innej instytucji zaufania społecznego. Często wykorzystują pretekst zabezpieczenia konta – informują o zablokowaniu rzekomego przelewu na dużą kwotę lub podejrzanej płatności kartą. Najczęściej twierdzą, że bank zablokował podejrzaną transakcję i potrzebuje od ofiary pełnych danych logowania do serwisu, karty lub kodów blik. Czasem proszą o wykonanie trans-

PARTNER DODATKU:

Bank Polski

akcji, zalogowanie się do konta, zainstalowanie oprogramowania typu AnyDesk, TeamViewer itd. Aplikacje te pozwalają „podglądać" komputer ofiary.

Wykorzystując zdezorientowanie użytkownika, wyłudzają dane dostępowe do bankowości elektronicznej, dane kart płatniczych, kody BLIK, nalegają na zainstalowanie aplikacji lub przelanie pieniędzy na „konto techniczne". W praktyce te dane uzyskane w trakcie rozmowy pozwalają im okraść ofiarę, a zainstalowana na jej telefonie aplikacja służy wykradaniu np. kodów autoryzacyjnych. Warto pamiętać, że spoofing może mieć charakter bezosobowy – na ekranie telefonu może wyświetlić się nazwa lub numer infolinii znanych instytucji, np. ZUS, nazwa banku lub nawet numer 997. Dlatego trzeba z ostrożnością podchodzić do tego, co widzimy na ekranie telefonu komórkowego. Trzeba też uważać, komu udostępnia się dane kontaktowe, adres e-mail i numer telefonu. A przede wszystkim nigdy nie powinno się podawać żadnych danych dostępowych do swojego konta.

Weryfikacja tożsamości przez aplikację

Banki ostrzegają o oszustwach metodą spoofingu na swoich stronach internetowych, stronach logowania, w aplikacjach mobilnych, w mediach społecznościowych czy na infolinii. Ostrzeżenia wystosowały też Związek Banków Polskich i Policja. Jednak skuteczna walka z tego rodzajem oszustwami nie byłaby możliwa bez wprowadzanych przez banki nowatorskich rozwiązań informatycznych. I tak klienci PKO Banku Polskiego, którzy mają aktywną aplikację mobilną IKO, mogą teraz za jej pomocą zweryfikować, czy kontaktuje się z nimi rzeczywisty pracownik banku. Klient otrzyma w aplikacji wiadomość (push) z danymi pracownika i poprosi go o podanie tych danych, np. imienia i nazwiska – jeśli dane się zgadzają, zatwierdza je PIN-em do IKO.

Potwierdzenie tożsamości pracownika banku w aplikacji mobilnej PKO Banku Polskiego to rozwiązanie, które zwiększa bezpieczeństwo danych i finansów klientów banku, pomaga zapobiegać wielu

FOT. ADOBE STOCK

wyłudzeniom i kradzieżom dokonywanym przez oszustów podających się za bankowych doradców czy konsultantów. – PKO Bank Polski jako jeden z pierwszych na polskim rynku finansowym wprowadził takie rozwiązanie, które z pewnością zdecydowanie zwiększy skuteczność walki z oszustami. Plaga spoofingu, czyli oszustwa podszywania się pod numer infolinii i pod pracowników banku, wymaga praktycznych i skutecznych działań i to rozwiązanie do nich należy – podkreśla Michał Macierzyński, dyrektor Departamentu Usług Cyfrowych w PKO Banku Polskim.

Niezależnie od zachowania ostrożności w kontaktach telefonicznych z bankiem, każdy klient powinien wiedzieć, że prawdziwy pracownik banku nigdy nie poprosi o zainstalowanie dodatkowego oprogramowania czy aplikacji ani też o zdalny dostęp do komputera. Nie może też prosić o podanie danych do logowania do bankowości elektronicznej, kodów autoryzacyjnych, pełnego numeru karty i kodu CVV/CVC czy kodów BLIK. Jeśli w trakcie rozmowy padnie prośba o wykonanie którejś z powyższych czynności, to na pewno klient ma do czynienia z oszustem. Warto więc już na początku rozmowy sprawdzić, czy osoba po drugiej stronie na pewno jest pracownikiem banku.

Uwaga na phishing

Innymi popularnymi metodami wyłudzenia danych stosowanymi przez cyberprzestępców są phishing, vishing (wyłudzanie danych w trakcie rozmowy telefonicznej) oraz smishing (wyłudzanie danych za pomocą SMS-ów). W przypadku phishingu przestępcy wysyłają np. maila z prośbą o aktualizację danych użytkownika, niezbędną dla właściwego działania systemu bankowego. W liście załączają link kierujący do strony łudząco podobnej do strony banku. Próba zalogowania się do serwisu jest równoznaczna z pozyskiwaniem przez przestępców loginów i haseł, które mogą wykorzystać do opróżnienia bankowego konta. Z kolei o vishingu mówimy w sytuacji, gdy oszuści dzwonią do klientów, podając się za pracowników banku i prosząc w trakcie rozmowy o podanie loginu oraz hasła do bankowości internetowej, a potem kodu SMS. Wykorzystują te informacje do zmiany numeru telefonu niezbędnego do autoryzacji transakcji. W efekcie kody SMS trafiają na telefon przestępcy i może on wyczyścić konto z pieniędzy. Czujność osłabia w tym przypadku „magia" autorytetu pracownika poważnej instytucji finansowej, który dzwoni w sprawie kluczowej dla naszych pieniędzy. Pretekst do ich podania może być różny, np. awaria systemów, prowadzone przez policję śledztwo czy zagrożenie utratą pieniędzy lub danych poufnych. Zdarza się również, że przestępcy wysyłają wiadomości SMS zawierające prośbę o podanie informacji lub wykonanie przelewu, np. w związku z przebudową serwisu transakcyjnego.

Cyberprzestępcy podszywają się również pod firmy i wysyłają maile z informacją, że np. zalegamy z opłatą za jakąś przesyłkę albo usługę.

Cyberprzestępcy podszywają się również pod firmy i wysyłają maile z informacją, że np. zalegamy z opłatą za jakąś przesyłkę albo usługę. Bojąc się konsekwencji wynikających z nieuregulowania płatności, otwieramy taki załącznik, co może skutkować zainfekowaniem sprzętu. Inną metodą stosowaną przez cyberprzestępców jest wysyłanie zainfekowanych dokumentów, które mogą wzbudzić naszą ciekawość. Może to być chociażby lista płac, zdjęcie, na którym rzekomo jesteśmy, albo jakiś poufny dokument.

Warto zadbać o bezpieczeństwo urządzeń mobilnych

Cyberprzestępcy doskonale wiedzą, że użytkownicy czasem z lekceważeniem podchodzą do bezpieczeństwa swoich urządzeń mobilnych i dlatego coraz chętniej atakują właśnie w ten sposób. Tworzą chociażby złośliwe aplikacje licząc na to, że zainstalujemy je na naszym smartfonie. Stąd już prosta droga, żeby oszust zdobył dostęp do naszych kontaktów, smsów albo loginów i haseł. A to może skończyć się np. kradzieżą pieniędzy z konta. Dlatego bardzo ważne jest, żeby pobierać aplikacje na telefon tylko z oficjalnych sklepów. I zanim je zainstalujemy, powinniśmy zwrócić uwagę na opinię innych użytkowników oraz uprawnienia, jakich żąda aplikacja podczas instalacji. Jeśli np. program do mierzenia aktywności chce dostępu do wiadomości, to znaczy, że coś jest nie tak.

Mechanizm ataków skonstruowany jest tak, że to użytkownik wykonując określoną czynność „otwiera drzwi" oszustowi. Oznacza to, że każdy z nas staje się odpowiedzialny za bezpieczeństwo. W sieci należy zachować ostrożność i zasadę ograniczonego zaufania. Dlatego jeśli np. dzwoni do nas ktoś podający się za pracownika banku i nakłania nas do pilnego zainstalowania aplikacji, to powinna nam się zapalić lampka ostrzegawcza, bo żadna osoba zatrudniona w banku nigdy czegoś takiego nie zrobi.

Należy także uważać na otwarte i niezabezpieczone sieci wi-fi. Oszuści potrafią specjalnie tworzyć fałszywe punkty dostępu, żeby np. wykradać dane (chociażby loginy i hasła). Wskazane jest co jakiś czas robić kopie zapasowe zgromadzonych na telefonie danych (kontaktów, zdjęć itd.). Warto także pamiętać o ostrożności przy wymianie telefonu. ■

/ar/

Uwaga!

Jeżeli nie jesteś pewien, czy rozmawiasz z pracownikiem danej instytucji, po prostu rozłącz się. Bezpiecznie jest zadzwonić do takiej instytucji i zapytać, czy próba kontaktu w danej sprawie lub otrzymany SMS są autentyczne. Klienci PKO Banku Polskiego mogą zweryfikować tożsamość dzwoniącego pracownika w aplikacji IKO.

Świat realny też może być atrakcyjny

Leszek **Galarowicz**
albicla.com/LeszekGalarowicz

CO OPRÓCZ KOMÓRKI?

Nie ma chyba rodziców nastoletnich dzieci, którzy nie muszą mierzyć się z problemem korzystania własnych dzieci ze smartfonów. Eksperci biją na alarm, że coraz więcej najmłodszych jest uzależnionych od komórek, a problem będzie narastał, bo już dzieci korzystają z technologicznych nowinek. Równie ważne, jak ustalenie racjonalnych zasad korzystania z urządzeń mobilnych, jest więc zaproponowanie dziecku atrakcyjnej, wartościowej alternatywy spędzania czasu w realu.

Badania nie pozostawiają wątpliwości – dzieci coraz więcej czasu spędzają w rzeczywistości wirtualnej. Polski nastolatek spędza przed komórką ponad 4 godziny dziennie. Trudno się dziwić, skoro coraz więcej dorosłych jest nadmiernie przywiązanych do smartfonów. Co zrobić, aby nastolatkowie nie wpadli w sidła uzależnienia? Sposoby są różne. Od możliwie jak najpóźniejszego kupienia dziecku telefonu, poprzez ustalanie limitów czasowych, narzędzi kontroli rodzicielskiej, pozwalających wybierać oglądane treści, czy ustalenia zasad korzystania z telefonu. Jest też opcja radykalna polegająca na całkowitej izolacji dzieci od telefonu komórkowego. Jeśli nie chcemy być aż tak surowi, powinniśmy pamiętać, że szansą na odciągnięcie dziecka od ekranu jest zaoferowanie mu czegoś atrakcyjnego w zamian. Może to być nasz czas spędzony z nim, pomoc w znalezieniu hobby. Mogą to być także zajęcia zorganizowane, które zmniejszą zainteresowanie naszych pociech wszechobecnymi ekranami. Oto trzy obszary aktywności, które mogą „zawalczyć" o młodego człowieka.

Harcerstwo niejedno ma imię

W Polsce jest kilka organizacji harcerskich. Największa to Związek Harcerstwa Polskiego, który zrzesza ponad 100 tysięcy osób. Są też Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej, Stowarzyszenie Harcerstwa Katolickiego „Zawisza" (Skauci Europy) czy Royal Rengers Polska. Wszystkie łączą wspólne wartości, takie jak braterstwo, przyjaźń, służba, praca nad sobą, samodzielność i odpowiedzialność. Dla poszukujących wartości chrześcijańskich dobrym wyborem będą ZHR albo Skauci Europy.

TRZEBA WYBRAĆ
Obszarów aktywności, które mogą „zawalczyć" o młodego człowieka i wygrać walkę o jego czas spędzany przed ekranem, jest wiele. Wystarczy wybrać coś, co będzie dla niego najciekawsze.

FOT. ADOBE STOCK

Co może sprawić, że nastolatek wybierze harcerską zbiórkę zamiast emocji w sieci? Harcerstwo to szkoła praktycznych umiejętności, jak przygotowanie posiłku, przyszycie guzika czy rozpalenie ogniska, rozwijanie osobowości, aktywność fizyczna, możliwość spędzania czasu z rówieśnikami. Ale to przede wszystkim przygoda. Perspektywa spędzenia raz w roku kilku tygodni w lesie, nad jeziorem, gdzie wszystko buduje się od zera: kuchnię, stołówkę, latryny, pomosty, prycze itp., może ruszyć sprzed ekranu każdego. Obozy harcerskie to wyjazdy pełne wrażeń, dobrej zabawy i atrakcji. Potwierdzają to słowa Krzysztofa Billewicza, hufcowego Dolnośląskiego Hufca Harcerzy ze Stowarzyszenia Harcerstwa Katolickiego „Zawisza" – Federacji Skautingu Europejskiego. „Wychowanie w harcerstwie odbywa się poprzez grę i przygodę. To jest fenomen naszego ruchu" – mówi.

Sportowe lekarstwo

Smartfon nierzadko wygrywa dziś ze sportem, co potwierdzają wyniki kontroli NIK. A właśnie aktywność fizyczna jest jednym z najskuteczniejszych sposobów na „wyciągnięcie nastolatka z sieci". Gry komputerowe, które są szczególnie atrakcyjne dla chłopców, zaspokajają potrzebę dostarczania silnych emocji, angażują emocjonalnie, nie pozwalają się nudzić. Problem polega na tym, że często angażują graczy w sceny przemocy i okrucieństwa. Jedną z najmocniejszych stron sportowej rywalizacji jest właśnie to, że może ona budzić pozytywne emocje, a przy tym nie opiera się na przemocy i agresji. Sport daje możliwość bezpośredniego kontaktu z rówieśnikami, nawiązania głębszych relacji, czasem zaspokaja potrzeby rywalizacji. Jest doskonałą okazją do spożytkowania nadmiaru energii. A szkółek, akademii i klubów w naszym kraju nie brakuje. Oferta z roku na rok jest coraz bogatsza, a zajęcia są coraz bardziej profesjonalnie prowadzone. Chłopcy oczywiście najczęściej wybierają piłkę nożną, dziewczynki zazwyczaj taniec, pływanie bądź gimnastykę.

Kościół też może być atrakcyjny?

Na ile w czasach kryzysu Kościoła może on stać się atrakcyjną alternatywą aktywności sieciowej dla dzieci i młodzieży? Parafialne grupy oazowe to szansa spędzenia czasu z wartościowymi osobami, poczucia prawdziwej wspólnoty, szkoła samodzielności i pracy nad sobą na wyjazdach rekolekcyjnych, ale czy realna konkurencja dla świata wirtualnego? Dla chłopców bardziej atrakcyjne może być uczestniczenie w służbie liturgicznej. Bycie ministrantem to systematyczne zbiórki, spotkania okolicznościowe, wspólne wyjazdy, zabawy i gry sportowe. Są też inne opcje, jak na przykład Ruch Apostolstwa Młodzieży, który jest mocno nastawiony na: pogłębianie życia duchowego, relację z Bogiem, wiedzę religijną.

„Cyfrowi tubylcy"

Dzisiejsze młode pokolenie przyszło na świat, w którym komputery, konsole, tablety, smartfony są częścią zastanego porządku. Ze względu na łatwość posługiwania się nowinkami technologicznymi, młodzi są często określani mianem „cyfrowych tubylców" lub „cyfrowych od urodzenia". Jak nigdy wcześniej ulegają zatarciu granice między światem rzeczywistym a wirtualnym. W badaniu nad fonoholizmem z 2020 roku aż 20 proc. polskich nastolatków uzyskało wynik ekstremalnie wysoki w skali nałogowego korzystania z telefonu komórkowego, co w praktyce oznacza, że niemal się z nim nie rozstają. Problem ten niepokojąco nasila się w starszych klasach szkoły podstawowej. Aby skutecznie stawić mu czoło, konieczne jest współdziałanie organizacji rządowych, pozarządowych, samorządowych, szkoły i rodziców. Sprawą fundamentalną jest budowanie atrakcyjnej alternatywy wobec świata cyfrowego. Taką alternatywą mogą być wspomniane zajęcia zorganizowane, typu harcerstwo, zajęcia sportowe, spotkania oazowe, ale też świetlice i domy kultury. Równie istotne wydaje się stwarzanie przestrzeni dla dzieci i młodzieży do realizowania swoich zainteresowań tak, aby mogli spotkać się na boisku czy w innej przestrzeni do rekreacji. Jednak dorośli muszą wystrzegać się uproszczeń, w myśl których internet odpowiada za wszelkie zło, które dotyka nastolatków, ale skoncentrować się na przekazywaniu dzieciom, jak bezpiecznie korzystać z technologicznych nowinek. Czasem zamiast lamentować nad zbyt częstym korzystaniem przez nasze dziecko ze smartfona, warto spojrzeć w lustro i zobaczyć, czy sami potrafimy żyć bez telefonu. **GP**

Dzisiejsze młode pokolenie przyszło na świat, w którym komputery, konsole, tablety, smartfony są częścią zastanego porządku.

Autor korzystał z artykułu B. Bykowska-Godlewska, M. Dębski, A. Strzałkowska, Przeciwdziałanie zjawisku fonoholizmu wśród młodzieży jako wyzwanie społeczne w świetle badań empirycznych przeprowadzonych w ramach projektu „Młodzi cyfrowi".

KLUBY GAZETY POLSKIEJ

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

„Tu jest Polska”

Na uroczystość otwarcia kanału żeglugowego przez Mierzeję Wiślaną, łączącą Zalew Wiślany z Zatoką Gdańską, przyjechało ponad tysiąc przedstawicieli Klubów „Gazety Polskiej” z Polski i z klubów zagranicznych.

Na uroczystości otwarcia przekopu przez Mierzeję Wiślaną zjechali klubowicze z całej Polski.

Byli m.in. klubowicze z: Bełchatowa, Bielska Białej, Braniewa, Bytowa, Działdowa, Elbląga, Garwolina, Gdańska, Gdyni, Góry Śląskiej, Hamburga, Konina, Krakowa, Kraśnika, Kwidzyna, Lublina, Łodzi, Milanówka, Mrągowa, Nowej Rudy, Nowego Sącza, Nowego Tomyśla, Oborników Śląskich, Ozorkowa, Paryża, Piotrkowa Trybunalskiego, Pleszewa, Poznania, Rypina, Skierniewic, Słupska, Sopotu, Starogardu, Szczytna, Tarnobrzega, Tarnowskich Gór, Tczewa, Trzebnicy, Tychów, Warki, Warszawy, Wejherowa, Zabrza i Zgierza. Przyjechali z klubowymi banerami i biało-czerwonymi flagami, aby pokazać, jak ważna to dla polskiej suwerenności inwestycja.

Z zainteresowaniem część z nas obserwowała reakcję nieprzychylnych Polsce mediów w dniu otwarcia kanału żeglugowego na Mierzei Wiślanej. Po pierwszym szoku i uzgodnieniu, co kto ma mówić i pisać, zalała nas lawina kłamstw i sowieckich insynuacji. Ale do tego już nas przyzwyczajono i nie robi to na nikim wrażenia. – Otwarcie tej inwestycji, która będzie umożliwiała swobodne przepływanie pomiędzy Morzem Bałtyckim, Zatoką Gdańską a Zalewem Wiślanym, Elblągiem, Tolkmickiem, to wielkie zwycięstwo patriotów, którzy rozumieją znaczenie słowa „suwerenność” – mówił podczas uroczystości otwarcia prezydent RP Andrzej Duda. I właśnie dlatego członkowie klubów „Gazety Polskiej” tak licznie przyjechali 17 września, w 83. rocznicę bandyckiego napadu Związku Sowieckiego na Polskę, żeby pokazać rodzimym zaprzańcom, że niepodległa i suwerenna Polska jest dla nich najważniejsza.

Zapytaliśmy klubowiczów o ich wrażenia z pobytu na uroczystości otwarcia kanału żeglugowego przez Mierzeję Wiślaną. Oto ich relacje.

Iwona Bojarowska z Klubu „Gazety Polskiej” w Wejherowie napisała: „Wczoraj byłam naprawdę szczęśliwa. Tak, to było dla mnie jako Polki kochającej nasz kraj wyjątkowe wydarzenie. Wnuczki obu Dziadków, stryjecznej wnuczki – ich Braci i Braci Babć, którzy przetrwali Syberię po zsyłce (po 17 września) – żołnierzy walczących w kampanii wrześniowej. Byłam naprawdę szczęśliwa, wręcz upajałam się myślą, że Oni są tam ze mną (ich dusze) i też cieszą się z tego uwolnienia się naszej Polski od ostatniej zależności od Rosji, że to takie nasze współczesne zwycięstwo. (…) Do końca moich dni będę ten dzień wspominać z uśmiechem – już dzisiaj pokazywałam zdjęcia 6-letniej wnuczce i opowiadałam jej, jak tam jest pięknie, jak statki, żaglowce i kutry rybackie teraz – bez pytania o zgodę złych ludzi (Rosjan) – będą mogły sobie pływać. (…) Wiem też, że nie byłam jedyna z takimi odczuciami, bo rozmawiałam z wieloma ludźmi. Czuli to samo co ja”.

Relacja koordynatorki pomorskich Klubów „Gazety Polskiej” Violetty Mackiewicz-Sasiak: „Dzień 17 września 2022 roku zapamiętam na długo. Otwarcie kanału żeglugowego na Mierzei Wiślanej od dawna było przez nasze środowisko oczekiwane. Od momentu podjęcia decyzji i wbicia łopaty, mocno tej strategicznej inwestycji kibicowaliśmy. Niektórzy nawet podjęli całoroczną, codzienną modlitwę w intencji ministra Gróbarczyka, aby udało się mu dokończyć to dzieło. Z wielką radością i bardzo licznie Kluby „Gazety Polskiej” z Pomorza wzięły udział w tym historycznym wydarzeniu. Podniosły nastrój, wzruszenie, wielka radość towarzyszyły wszystkim licznie zgromadzonym członkom klubów z Polski, Wiednia, Niemiec, Paryża. Radości nie zakłócił nawet 20 minutowy deszcz, kiedy spora gromada klubowiczów znalazła schronienie pod zadaszeniem przy bramkach wejściowych do naszego sektora. Była to świetna okazja, aby zaśpiewać ostatnią – tylko nam znaną – zwrotkę »Sokołów«. A potem następne patriotyczne pieśni. (…) Na szczęście naszym kołem ratunkowym w chwilach trudności jest odniesienie do historii. Tym razem też pamiętaliśmy o 17 września w czasie

FOT. ANDRZEJ PIEKARSKI

II wojny światowej, więc skandowaliśmy razem: »Cześć i chwała Bohaterom«. (...) Ciekawostką jest fakt, że jednocześnie po drugiej stronie barierek naszego wygrodzonego sektora słyszeliśmy epitety kierowane w naszą stronę, że jesteśmy nadzwyczajną kastą. W tym miejscu chciałam podziękować klubowej służbie koordynującej wejście do naszego sektora. Dziękuje wam serdecznie za oddanie i cierpliwość: Joanna, Ksawery, Rafał, Wioletta Sokół, Iwona Bojarowska, Marzena Gmińska, Halina Lubińska, Marek Orłowski oraz Tomasz Szymański. Ku Chwale Ojczyzny!".

Wanda Jagieluk, Klub „Gazety Polskiej" z Gdyni: „Cieszy nas, że ta budowa poszła tak sprawnie. Kanał wygląda bardzo ładnie. Chcieliśmy się tym cieszyć i być tu osobiście. Jesteśmy w tej chwili niezależni od kaprysów rosyjskich łobuzów, bo przecież oni w każdej chwili mogli Cieśninę Piławską zamknąć i powiedzieć: nie będziecie tędy pływać".

Hubert Grzegorczyk, Klub „Gazety Polskiej" z Gdańska: „Dzięki budowie tego kanału, w końcu port elbląski i cała Zatoka Gdańska uzyskają pełną niezależność, która z kolei pozwoli na rozwój gospodarczy całego regionu".

Marek Michno, Klub „Gazety Polskiej" z Krakowa: „Ta inwestycja była potrzebna ze względów gospodarczych dla Elbląga, dla środowiska, dla Warmii i będzie pozytywnie wpływać na rozwój turystyki".

Iwona Kurowska, Klub „Gazety Polskiej" z Garwolina: „Wreszcie ktoś zrealizował pomysł, który wydawał się niemożliwy do zrealizowania, o przekopie Mierzei mówiło się nie tylko od dziesiątek, ale wręcz od setek lat. Dopiero teraz stało się to faktem. Absolutny, niezaprzeczalny sukces rządów Prawa i Sprawiedliwości".

Inni klubowicze zwracali uwagę na znaczenie kanału żeglugowego dla rozwoju Elbląga i całego regionu. Niewątpliwie bowiem przyciągnie to turystów, a co z tym się wiąże, również inwestorów. **GP**

ZAPROSZENIA klubowe

Cieszków-Krośnice – powstał 493. Klub „GP", przewodniczącym został Wojciech Jan Machnicki, tel. 509 831 277, e-mail klubygp.cieszkowkrosnice@gmail.com

Kielce – przewodniczącym został Józef Kuleszyński, tel. 664 900 351 kielce.klubgp@gmail.com

Rzeszów – spotkanie i wykład historyka Piotra Ożoga w związku z wystawą multimedialną „Trzebuska – Turza. Mały Katyń Ziemi Sokołowskiej", 3 października, g.17, ul. Hetmańska 9.

Gdańsk II – Stowarzyszenie Rodzina Ponarska wraz z Klubem „Gazety Polskiej" Gdańsk II po raz pierwszy organizują konkurs: „Młodzi XXI wieku o Młodzieży Ponarskiej 1942", z okazji 80. rocznicy rozstrzelania pierwszych grup młodzieży ze Związku Wolnych Polaków.

Informacje na stronie www.ponary.pl

Zbliżające się Zjazdy Klubów „Gazety Polskiej":

VIII Nadzwyczajny Zjazd Klubów „GP" odbędzie się w dniach 30 września – 2 października, miejscem Zjazdu będzie Centralny Ośrodek Sportu – Ośrodek Przygotowań Olimpijskich w Spale.

IX Zjazd Klubów „GP" USA i Kanady odbędzie się w dniach 7–9 października w Savannach (Georgia).

VI Zjazd Klubów „Gazety Polskiej" Europy Zachodniej odbędzie się w dniach 18–20 listopada w Rzymie w Domu Polskim Jana Pawła II.

Wszystkie informacje otrzymali przewodniczący Klubów „Gazety Polskiej". Dodatkowe informacje w sprawie można uzyskać pod numerami telefonów: Biuro Klubów „GP", +48 505 038 217, +48 609 447 449, e-mail zjazd.klubygp@gazetapolska.pl

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP"
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

LISTY AMBASADORA SIEVERSA

Tomasz **Łysiak**
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

SFINALIZOWANIE DRUGIEGO ROZBIORU POLSKI

30 września 1772 roku sejm ratyfikował akt I rozbioru Polski. Ponad dwie dekady później, we wrześniu roku 1793, doszło w Grodnie do zatwierdzenia II rozbioru. Jednym z głównych rozgrywających tej sprawy był ambasador rosyjski w Rzeczypospolitej, Niemiec, Jakob Sievers.

Ambasada diable śliska" – jęczał Papkin wysłany przez Rejenta do Cześnika. Gdy jesienią roku 1792 były generał-gubernator nowogrodzki, twerski i pskowski Jakob Johann Sievers zobaczył na drodze do swojej rezydencji posłańca z Petersburga, nie mógł jeszcze wiedzieć, że dostanie mu się właśnie „śliska ambasada". Ale oczekiwać czegoś diablego musiał – w końcu Semiramida Północy, która stała za wysłaniem ważnego listu, królowała w mieście, w którym coś szatańskiego czaiło się w każdym pokoju Pałacu Zimowego, a złocisto-miodowe promienie słońca wydłużały cienie ludzi idących Newskim Prospektem tak, iż co chwila oglądali się za siebie, czy im zza pleców dybuki jakieś nie wyskoczą. Być może Sievers bał się trochę tego, co ów list przyniesie, w końcu od jakiegoś czasu sympatyzował z koterią Nikity Panina, Iwana Czernyszewa i braci Orłowów. A karty – te prawdziwe i te metaforyczne – rozkładał teraz w pałacu Potiomkin, który uważał, że Niemiec kieruje w niedobrą stronę myślami Katarzyny, że zajmuje ją jakimiś bzdurami związanymi z reformami kraju. Tymczasem według Potiomkina prawdziwa chwała była gdzie indziej, prawdziwej chwały szukać należało w podbojach.

Zimny gracz

Niestety, nie dojdziemy już do tego, co myślał Sievers owego dnia w rezydencji Bauenhoff w Liwonii (obecnie na Łotwie). Wiadomo jedynie, że list ów napisał faworyt carycy, Płaton Zubow, i że datowany był on na 13 listopada roku 1792. Zubow niby list napisał, ale każdy, najgłupszy przecież i niepiśmienny chłop w majątku Sieversa by na to wpadł, że prawdziwą autorką była Katarzyna. Stało w owym piśmie, że Sievers zaraz musi się zbierać i zająć nagłą, acz bardzo potrzebną sprawą w Polsce. Został bowiem mianowany ambasadorem nadzwyczajnym i pełnomocnym przy królu i Rzeczypospolitej. Szedł w ślady Repnina i innych poprzedników. Tak o Jakobie pisał Nikołaj Kostomarow w „Posliednije gody Rieczi-pospolitoj": „Mimo podeszłego wieku był to człowiek niezwykle czynny, przenikliwy, łatwo orientujący się w sytuacji, w której się znajdował, widzący ludzi na wylot (…), nie tracił panowania nad sobą i nie dawał się wyprowadzać w pole. Kiedy się czymś zajmował, pochłonięty był tym bez reszty. Z wyglądu dobroduszny, nieustannie uśmiechnięty, uprzejmy w obejściu".

Ta uprzejma twarz to była jednak maska, przykrywająca prawdziwe oblicze – zimnego gracza, który postanowił wykorzystać wszyst-

FOT. ARCH.

kie środki, by doprowadzić sprawę do celu. Czyli sfinalizować drugi rozbiór Polski.

Zdrada i zaprzaństwo

Gdyby Sievers dużo nie pisał, nie mielibyśmy dobrych źródeł do poznania jego misji. Ale pisał sporo, nie tylko urzędowych kwitów, które zaległy w archiwach, lecz także korespondencji prywatnej. Między innymi słał często ambasador listy do swoich córek. Jedna z nich, młodsza – Lisette – zaczęła gromadzić tę korespondencję, którą później opracował i wydał wraz z innymi archiwaliami w formie czterotomowej biografii profesor Karl Ludwig Blum z Dorpatu. Czwarty tom dotyczył historii rozbioru Polski, a Sievers, jak już się rzekło, odgrywał tu kluczową rolę, tak wywierając naciski na Polaków, by ci nie tylko unieważnili Konstytucję 3 maja, lecz także zgodzili się na oddanie wielkich połaci terenu zaborcom. Smutna to, koszmarna lektura. Wyłania się z niej potworny obraz nie tylko stosunku Rosjan, carycy i urzędników moskiewskich do Polski, ale też ukazana jest szerząca się zdrada i zaprzaństwo. To na niej bazowała cała idea rozbiorów. Bo przecież Moskalom zależało, by nadać legalistyczny wydźwięk i ton tej grabieży państwowości.

Caryca życzyła sobie, żeby sejm Rzeczypospolitej wyraził zgodę na rozbiór. Aż ciarki po plecach przechodzą, gdy się pomyśli, że te pozory legalizmu przy bandyckich metodach podboju są niejako specjalnością Rosjan aż do dzisiaj – czymże innym są próby przeprowadzenia przez Putina referendum i secesji w obu separatystycznych republikach wschodniej Ukrainy, jeśli nie ubieraniem barbarzyńskiej napaści w piórka legalizmu?

Groty z każdego żelaza

Silny nacisk wywierany był w trakcie przeprowadzania rozbioru nie tylko na króla Poniatowskiego, lecz także na posłów, senatorów i innych prominentnych Polaków. Czas to był tak przebrzydły, że nawet wielu targowiczan nie było w stanie na to patrzeć i do dzieła rozbioru przykładać ręki. Ambasador stawiał więc na tych, dla których liczyły się albo kwestie finansowe, albo też walka o własną pozycję, wpływy czy majętności. Jak to opisał jego następca Osip Igelström – ambasador Sievers był zmuszony „kuć groty z każdego żelaza", by osiągnąć zakładane cele. Na

Litwie zyskał poparcie braci Józefa i Szymona Kossakowskich, a w Koronie jego ludźmi byli Kajetan Miączyński, Antoni Pułaski i Piotr Ożarowski. Dantejskie sceny działy się w czasie obrad w Grodnie. A króla i posłów do ratyfikowania rozbioru przymuszały bagnety i działa rosyjskie.

Gdy jednak misja została ukończona, Sievers przestał być już carycy potrzebny. W grudniu otrzymał dymisję. Na jego miejsce przyszedł Osip Igelström. I to do niego właśnie, do swego następcy, wysłał ambasador znamienny list, w którym opisał metody prowadzące do rozbioru.

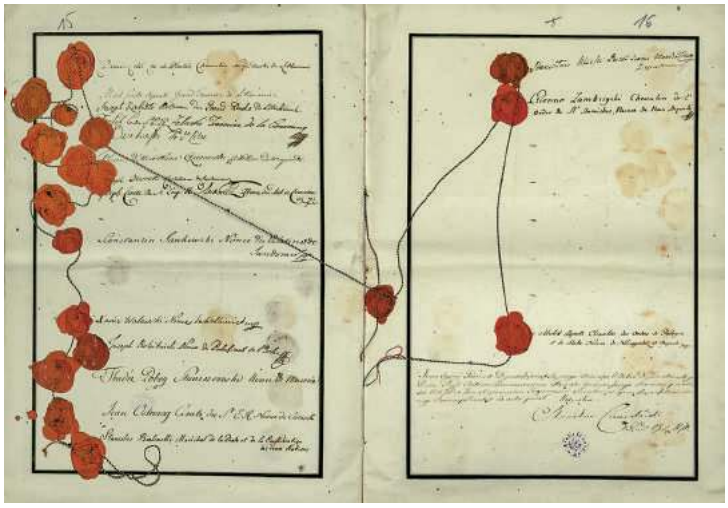

Traktat Rzeczypospolitej z Królestwem Prus z 25 września 1793 roku, sankcjonujący II rozbiór Polski.

Uczyni on, co zechcesz

Najpierw więc wyjaśnił Sievers „Kochanemu Jenerałowi", jaką postacią niestałą jest polski król i jak najlepiej na niego wpływać można. Na przykład: „Jeślibyś życzył wybadać króla o cośkolwiek, natenczas możesz się posłużyć księdzem Ghigiotti", którego można było też skłonić, by jakąś wieść przekazał monarsze. Dalej następował szczegółowy opis psychologiczno-operacyjny (jeśli można użyć słownictwa współczesnych służb) wielu ważnych postaci z życia publicznego i politycznego Rzeczypospolitej. Mowa jest więc w liście o marszałku wielkim koronnym Fryderyku Moszyńskim, który był człowiekiem „najpoczciwszym z całej Polski" i „najprzywiązańszym do Rosji", przez którego można było wywierać poważny wpływ. Pisał też ambasador o ministerstwach i komisjach sejmowych: „Powracam do ministerstwa, Ożarowski hetman w. koronny należ do nas zupełnie. Uczyni on zgoła wszystko, czego Pan zechcesz po nim wymagać. Do rachunków użyjesz Pan jenerał-majora Cichockiego, komendanta Warszawy i członka komisji wojennej. Goni on za szczęściem i chociaż miał udział w sprawie trzeciego maja, uczyni jednakże wszystko dla Pana. W tejże samej komisji wojennej masz Pan jeszcze jednego członka z najwyższym zaufaniem, t.j. jenerał-porucznika Miączyńskiego jeszcze jednego bardzo zaufanego Łobarzewskiego, co Pana czyni mistrzem tej komisji".

Karuzela z łapówkami

Jeśli czytelnik czuje na przemian obrzydzenie i przerażenie, czytając te wersety, niech pomyśli, że to zaledwie część długiej, szczegółowej wyliczanki. Włosy stają dęba na głowie – oficerowie, generałowie, adiutanci, kanclerze, ministrowie, marszałkowie, posłowie, biskupi. Tyle osób o duszach zaprzedanych. Im dalej w liście, tym gorzej. Bo padają konkretne kwoty. Ten marszałek bierze 1000 dukatów, a inny 2000 „za wybory na Wołyniu". 500 idzie na wybory w Chełmie. 1000 na powrót marszałka. Zabiełło na Litwie – majątek dany w dożywocie przyjął. Ale na tym nie koniec: „Temu to Zabielle dawałem po 1000 dukatów miesięcznie". I tak dalej: „Ożarowski miał w ciągu dwóch miesięcy po przyjeździe moim po 500, a od tego czasu po 1000 miesięcznie". Komendant Warszawy? „Roczna pensja 2400 zł"! To nie koniec wyliczanki z łapówkami na karuzeli rosyjskiej – „czwartym, który miesięcznie około 1000 dukatów pobierał, był Bieliński – marszałek sejmowy. Otrzymywał on przed otwarciem sejmu 2200 dukatów, mianowicie 500 miesięcznie i 1700 przez Twoje ręce". Czytamy dalej i dalej – „Hrabia Ankwicz i Miączyński mieli około 1500 miesięcznie; pierwszy oprócz tego 500 za wybór jego krakowski, a drugi 1500 za wybory lubelskie".

Król oprócz dukatów, brał na podróż…

Sievers opłacał wielu posłom mieszkanie, niektórych nawet żywił, płacił za powozy i przejazdy karet. Lista osób biorących pieniążek moskiewski była długa: „Z posłów pobierali stale pensje w ciągu całego sejmu następujący: Rokossowski, Oborski, Grzegorzewski, Staniszewski, Ostrorog, Wilamowski, Włodek, Zaleski, Sztejn, Dzierzbicki, Grodzicki, Józefowicz, Snarski, Skarbek, Mieczkowski, Dziewanowski i Podhorski. Pobierali oni od 100 i 200 do 500 i 600 dukatów miesięcznie. Łobarzewski miał nawet więcej, ponieważ służył mi do podstawiania wniosków. Biskup Sierakowski, który należał do konfederacji, miał 300 dukatów. Sekretarze sejmowi po 500, pisarz miejski 100. Ksiądz Coutrie, człowiek zaufania, miał 100, a jenerał Soldenhoff 200 dukatów". Przy czym ambasador zaznaczył, iż pomija dziesiątki mniej znaczących wydatków.

A nasz władca? Stanisław August Poniatowski? Otóż w czasie, gdy w Grodnie dokonywał się rozbiór Rzeczypospolitej, do jego kiesy płynęły strumieniem pieniądze od carycy. „Król prócz 20 000 dukatów na podróż z Warszawy do Grodna, pobierał od czasu do czasu, w którym dochody jego na jedną trzecią część zniżone zostały, tj. od 1 września przez trzy następne miesiące po 3000 dukatów. Na podróż jego z powrotem do Warszawy dałem mu 3000 dukatów. Płaciłem mu 1000 dukatów za dom, który zajmowałem…" etc.

List kończy się słowami pełnymi nadziei. Sievers liczy, że jego następca wykaże się roztropnością „dla zapobieżenia złu". Iście to diabelska ambasada była. Diabła bowiem rzeczą jest takie ukazywanie rzeczywistości, w której dobro jest nazywane złem i na odwrót.

Lata płyną, wieki całe mijają. A Rosja nadal trwa w tym samym. Jej ambasadorowie, posłowie, przedstawiciele i jenerałowie umysłów tych samych imają się środków. Niestety, ciągle też znajdują oni – także nad Wisłą – tych, którzy będą im służyć. Za pieniądze. Za wpływy. Albo za nic w ogóle. Po prostu przez sparszywienie ducha. **GP**

FOT. ARCH.

XIV FESTIWAL FILMOWY NNW

Wojciech Korkuć KOREKSTUDIO

NNW

28.09 - 01.10. 2022

Gdynia

wstęp wolny **www.festiwalnnw.pl**

STULECIE · ODZYSKANIA · NIEPODLEGŁOŚCI
1918 · 2018

PATRONAT NARODOWY
PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
ANDRZEJA DUDY
W STULECIE ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI

ORGANIZATORZY

SCENA KULTURY STOWARZYSZENIE

GDYNIA MIASTO FILMU

unesco Member of the Creative Cities Network

DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW MINISTRA KULTURY I DZIEDZICTWA NARODOWEGO

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

WSPÓŁFINANSOWANIE

POLSKI INSTYTUT SZTUKI FILMOWEJ

PARTNER GENERALNY

ORLEN

PARTNERZY INSTYTUCJONALNI

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

FINA

PATRONI MEDIALNI

TVP TELEWIZJA POLSKA · POLSKIE RADIO · Polskie Radio 24 · SIECI · SUPER express · do RZECZY · GAZETA POLSKA · TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ · REPUBLIKA · niezależna.pl

BIULETYN IPN · tysol.pl · wPolityce.pl · Czas Ciechanowa · tygodnik Powszechny · SIECI HISTORII · Radio Gdańsk · POLSKA PRESS GRUPA · HISTORIA · idziemy

GAZETA POLSKA

Sylwia
Krasnodębska
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

ODSZEDŁ „aktor Pana Boga”

KINO

„Jest dla mnie całym moim życiem. To jest kwintesencja mojego bytu” – powiedział Franciszek Pieczka w filmie „Aktor Pana Boga”.

FRANCISZEK PIECZKA NIE ŻYJE

Był ikoną polskiego kina, ze szczególnym talentem wcielania się w osoby duchowne wszystkich hierarchii. Od księdza proboszcza w „Chłopach” Jana Rybkowskiego po samego Pana Boga w filmie „Konopielka” Witolda Leszczyńskiego. Po tym, jak zagrał św. Piotra w „Quo vadis”, powiedział, że ma nadzieję, iż po śmierci będzie miał dzięki temu protekcję u św. Piotra w niebie. „Chyba że go źle zagrałem, to mnie wtedy wytarga za uszy”. W piątek, w wieku 94 lat, zmarł Franciszek Pieczka.

Franciszek Pieczka zagrał w ponad stu polskich i zagranicznych filmach. Został aktorem wbrew woli rodziców. Urodził się 18 stycznia 1928 roku w rodzinie górniczej w Godowie na Śląsku. W 1954 roku ukończył warszawską PWST i debiutował w Teatrze w Jeleniej Górze. W latach 1955–1964 występował w Teatrze Ludowym w Nowej Hucie, a następnie w Starym, w Krakowie. W 1954 roku zagrał w „Pokoleniu” Andrzeja Wajdy, w 1960 roku w „Matce Joannie od Aniołów” Jerzego Kawalerowicza, a w 1964 roku w „Rękopisie znalezionym w Saragossie” Wojciecha Jerzego Hasa. Przełomem była dla Pieczki rola Gustlika w serialu „Czterej pancerni i pies” (1966–1970). Wybitną rolę zagrał w „Żywocie Mateusza” Witolda Leszczyńskiego (1967), wcielając się w mężczyznę o duszy dziecka. Zagrał też w „Perle w koronie” Kazimierza Kutza (1971), „Weselu” Andrzeja Wajdy (1972), „Chłopach” Jana Rybkowskiego (1973), „Potopie” Jerzego Hoffmana (1974), „Ziemi obiecanej” Andrzeja Wajdy (1974), „Bliźnie” Krzysztofa Kieślowskiego (1976), „Austerii” Jerzego Kawalerowicza (1982).

Na 91. urodziny otrzymał prezent od TVP w postali filmu o nim w reż. Mariusza Malca. W dokumencie „Aktor Pana Boga” wspominał pracę na planie w „Jańciu Wodniku” Jana Jakuba Kolskiego w 1993 roku. Miał odegrać wtedy scenę proszenia Boga o odrobinę deszczu. Na filmowym planie stał w gotowości wóz strażacki, który miał posłużyć do jego „wyprodukowania”. Nie było to jednak potrzebne, bo gdy aktor zagrał swoją kwestię patrząc w niebo, pojawił się piorun i ogromna ulewa.

W 2001 roku zagrał św. Piotra w „Quo vadis” Jerzego Kawalerowicza. Premiera filmu odbyła się w Watykanie z udziałem papieża Jana Pawła II. Późniejszy święty powiedział po seansie Pieczce trzy razy słowo „dziękuję”. Pieczka grał w ostatnich latach Stacha Japycza w serialu telewizyjnym „Ranczo”.

Po śmierci Witolda Pyrkosza w 2017 roku Pieczka powiedział: „Może i ja się tam kiedyś znajdę i Witek mnie tam przywita na tamtym świecie”. W filmie Mariusza Malca aktor stwierdził: „Kiedy się przeżyło trochę na tym świecie, to już nie ma jakichś obaw szaleńczych, że coś się kończy”. **GP**

FOT. ANNA KRAJKOWSKA/GAZETA POLSKA

GAZETA POLSKA

Sylwia
Krasnodębska
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

NIEPOKORNI, NIEZŁOMNI... UKRAIŃCY

TYLKO U NAS! RECENZJA UKRAIŃSKIEJ SUPERPRODUKCJI „SNAJPER"

Podczas rozpoczynającego się 28 września Festiwalu Niepokorni, Niezłomni, Wyklęci w Gdyni w konkursie na fabułę międzynarodową startuje film „Snajper" w reżyserii Mariana Bushana. Znakomity film wojenny, który może konkurować z najlepszymi amerykańskimi odpowiednikami tego gatunku, przenosi nas do owładniętego wojną Donbasu w 2014 roku.

Snajper" (ang. „Sniper. The White Raven") to film, który powinien obejrzeć cały świat. Pozwala on zrozumieć, z jakim piekłem walczą napadnięci przez Rosjan Ukraińcy od wielu, wielu lat. Mykola (Pavlo Adoshyn) wiedzie spokojne życie z ukochaną kobietą. Postanowili wybrać egzystencję blisko natury. Wraz z ciężarną żoną mieszka we własnoręcznie zbudowanej lepiance z fotowoltaiką na dachu i kąpie się w zewnętrznej wannie podgrzewanej ogniskiem. Przed domkiem kobieta ułożyła z kamieni międzynarodowy symbol pokoju. Mężczyzna jeździ rowerem do szkoły, gdzie pracuje jako nauczyciel. W tym czasie kobieta maluje zwierzęta, uprzednio nakładając na twarz farby mające upodobnić ją do naturalnego otoczenia. Jak się wkrótce okaże, również Mykola zacznie używać kamuflażu, ale do walki z Rosjanami i prorosyjskimi separatystami. Pewnego dnia bowiem Rosjanie, pod nieobecność Mykoli, atakują jego dom i żonę. Pamiętna jest scena, w której rozkazują kobiecie mówić po rosyjsku… Gdy dochodzi do tragedii, Mykola postanawia wstąpić do ukraińskiego wojska. Zemsta jest dla niego niesłabnącym motorem do przejścia katorżniczych szkoleń awansujących go do stopnia snajpera, a następnie stawienia czoła rosyjskim najeźdźcom. Niebawem okaże się, że na polu boju spotka swoich osobistych wrogów. Nikt nie potrafiłby w takiej sytuacji zachować koniecznego spokoju. Mykoli również się to nie udaje. Czy dostanie drugą szansę na odegranie się na mordercach? Ponieważ rosyjski supersnajper wciąż pozostaje nieuchwytny, Mykola przygotowuje się do ostatecznego starcia.

„Snajper" to film, który powinien obejrzeć cały świat. Pozwala zrozumieć, z jakim piekłem walczą napadnięci przez Rosjan Ukraińcy.

Reżyser Marian Bushan tworzy dwugodzinne dzieło, którego nie powstydziłoby się Hollywood. A i polscy twórcy powinni seans odebrać jako dobry, niestety wciąż niedościgniony wzór kina wojennego. Wszystko jest tu przemyślane, jasne i precyzyjnie zrealizowane. Konflikt targający bohaterem jest zarysowany w tak czytelny sposób, że nie budzi najmniejszych wątpliwości. Symbolika jest używana oszczędnie, ale wyraziście. Napięcie budowane jest z lekarską precyzją. Nie ma tu serii akcji wprawiających o zawrót głowy niczym w bondowskim kinie. Jest snajperski wyścig o życie, a każdy precyzyjnie oddany strzał może zdecydować o losach całego konfliktu zbrojnego. Ten znakomity film jest jak dobry snajper. Nie ma miejsca na choćby najmniejszą pomyłkę. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

ZACISZE MELOMANA

★★★★★☆

NAJBLIŻSZA Z MANTR

Michał Barański
POLISH JAZZ. MASOVIAN MANTRA
Warner Music

Kontrabasista i gitarzysta basowy Michał Barański ma na koncie wiele nagranych płyt u boku znanych artystów jazzowych, choć dopiero teraz debiutuje solowym wydawnictwem. Album „Masovian Mantra" to zaskakująco udana próba połączenia mazowieckiego folkloru, muzyki hinduskiej i współczesnego jazzu. Barańskiemu w nagraniach towarzyszą m.in. Łukasz Żyta (perkusja), Michał Tokaj (fortepian), Kuba Więcek (saksofon) i Jan Smoczyński (akordeon). Warto również zaznaczyć, że jest to 88. album w kultowej serii „Polish Jazz", która od pół wieku gromadzi najważniejsze nagrania polskich muzyków jazzowych.

★★★★★★

W KRAINIE BAJEK

Lang Lang
THE DISNEY BOOK
Deutsche Grammophon

Płytowa propozycja przygotowana na stulecie wytwórni Walta Disneya z pewnością ucieszy najmłodszych słuchaczy, dla których może nieco przesłodzona podróż przez muzyczne tematy z ulubionych bajek nie będzie żadną przeszkodą. Tym bardziej że wśród utworów, w gwiazdorskim wykonaniu chińskiego pianisty Lang Langa i Royal Philharmonic Orchestra, usłyszymy wciąż popularną melodię z „Krainy Lodu", utwory z „Aladyna", „Coco" czy znany absolutnie wszystkim motyw z „Pinokia". Rodziców z pewnością zainteresuje głos Andrei Bocellego we fragmencie poświęconym przygodom Tarzana, choć serca wszystkich i tak ostatecznie skradnie fenomenalny Jon Batiste w utworze „It's All Right", który jest tu pozycją obowiązkową.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { HISTORIA }

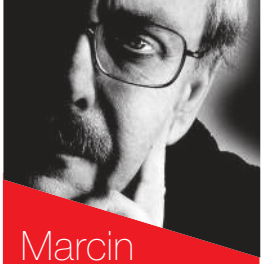

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Hitleryzm jako wykwit postępu

„III RZESZA NIEMIECKA"

Grzegorz Kucharczyk
BIAŁY KRUK, KRAKÓW 2022

Przez całe lata w PRL-u usiłowano przedstawiać reżim hitlerowski jako prymitywny, brutalny i głupi. Co do brutalności sprawa jest jasna, ale pozostałe epitety? Czy prymitywizm i głupota wystarczą do zawładnięcia wysoko rozwiniętym społeczeństwem i do podboju połowy świata? Tezy książki Grzegorza Kucharczyka „III Rzesza Niemiecka – nowoczesność i nienawiść" mogą szokować, ale trudno się z nimi nie zgodzić. Hitleryzmowi długo udawało się zjednać zwolenników, bo wmówił rodakom, podobnie jak komunizm, że jest postępowy, że dba o dobro człowieka, troszczy się o tężyznę fizyczną i zdrowie, zabiega o prawa kobiet, a przede wszystkim walczy z ciemnotą, której ostoją jest Kościół katolicki, który w odróżnieniu od protestanckiego nie dał się wprząc w machinę propagandy, stał się więc – po Żydach – wrogiem nr 2. Dziś już nie pamięta się o tym, ale eugenika czy rasizm, aktualnie wyklęte, były wówczas popularnymi teoriami – rasizm amerykański i obowiązująca tam segregacja były zbyt radykalne nawet dla Hitlera. Mordując ludzi, prowadzono zdecydowaną ochronę zwierząt. Również jeśli idzie o ekologię i ochronę krajobrazu, ówczesne Niemcy można uznać za kraj przodujący. Obłęd antysemicki i wojna sprawiły, że III Rzesza upadła. Przerażające jest, jak wiele z jej spuścizny funkcjonuje we współczesnym świecie. Kult siły, wiara w „dziejowe posłannictwo" odrodziły się dziś w Rosji, a zespół pozostałych antywartości? Ideolodzy hitlerowscy mogliby się cieszyć, obserwując powszechną laicyzację Zachodu i marginalizację wszystkich religii (poza islamem, ale ten akurat Adolf wyjątkowo cenił!), obłęd ekologiczny, kult zdrowego życia. Tylnymi drzwiami wraca eugenika i szerzy się eutanazja... Postęp postępu trwa! **GP**

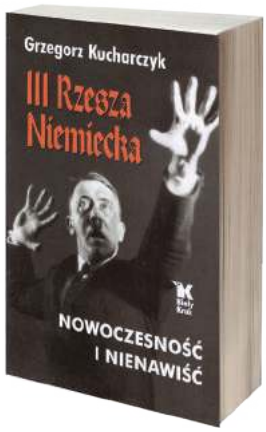

MIX Kulturalny

bojkotuj

TAKIE SERIALE

Amerykański serial „Little Demon" to satanistyczna kreskówka Disneya, która przedstawia perypetie córki diabła. Główna bohaterka nazywana jest tu Antychrystem, a w produkcji roi się od pogańskich i satanistycznych rytuałów.

zdobądź

TEN PAKIET

„Zwierciadło polskości" i „Laur niepodległości" A. Kowalczyk tworzą unikatową opowieść o dziejach narodu z perspektywy tak ważnego organu prasowego, jakim była „Gazeta Polska". Do nabycia na sklep.gazetpolska.pl i pod nr 722 111 655.

www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

★★★½★★★

Śmierć dla pasji

„BROAD PEAK”

reż. Leszek Dawid, scen. Łukasz Ludkowski
Netflix 2022

Grzegorz **Wszołek**

Popularność śmiertelnie niebezpiecznego sportu dla najbardziej wytrwałych wzrosła w Polsce po zimie w 2018 roku, gdy miliony z nas śledziło ekstremalną walkę o życie grupy z Nanga Parbat. Wtedy zginął Tomasz Mackiewicz, a cudem udało się wyjść ze szponów śmierci Elisabeth Revol. „Broad Peak” przedstawia pierwszą wyprawę na ośmiotysięcznik pod koniec lat 80. Wówczas polsko-kanadyjska ekipa pod kierownictwem Andrzeja Zawady ustanowiła zimowy rekord. Berbeka dotarł do przedwierzchołka „Rocky Summit”, będąc święcie przekonanym, że jako pierwszy dotknął szczytu Broad Peak. I ten moment w filmie Netfliksa został całkiem nieźle pokazany. Druga wyprawa po 25 latach, która okazała się tragiczna w skutkach dla Berbeki i Tomasza Kowalskiego – już nie. Żenujący i pozbawiony emocji jest poziom dialogów między członkami narodowej wyprawy. „Jesteś tam?”, „Odezwij się” – i tak w kółko. Niewybaczalnym błędem jest to, że filmowcy zupełnie zignorowali pobudki Berbeki i emocje, które powinny nim targać przed podjęciem decyzji o ponownym ataku na Broad Peak. Himalaiści są blisko szczytów, w odróżnieniu od twórców tego filmu. **GP**

„Broad Peak” mógł być opowieścią nie tylko dla himalaistów i fanów wysokogórskich wspinaczek. A jest miałką historią dla nikogo.

FOT. MAT. PRAS.

potępiaj

ZBRODNIARZY

„Kat polskich dzieci. Opowieść o Eugenii Pol” B. Torańskiego to pierwsza biografia zbrodniarki wojennej z obozu dla dzieci i młodzieży przy ul. Przemysłowej w Łodzi. Jak to możliwe, że stała się jedną z najokrutniejszych strażniczek w historii?

idź

DO OPERY

Warszawska Opera Kameralna z impetem weszła w nowy sezon teatralny. W programie koncerty w nowych formułach, premiery spektakli operowych i płyta „Jazz z MACV: Marcin Masecki”. Alicja Węgorzewska-Whiskerd znów sięga gwiazd.

zaplanuj

WYCIECZKĘ

W Stębarku otworzono nową siedzibę Muzeum Bitwy Pod Grunwaldem. „Pamięć tworzy tożsamość, tożsamość jest niezbywalna dla utrzymywania i rozwijania suwerenności wspólnot politycznych” – podkreślił prof. Piotr Gliński.

Z MROZEM WRACA ROZSĄDEK

AKTYWIZM VS CIEPŁO

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

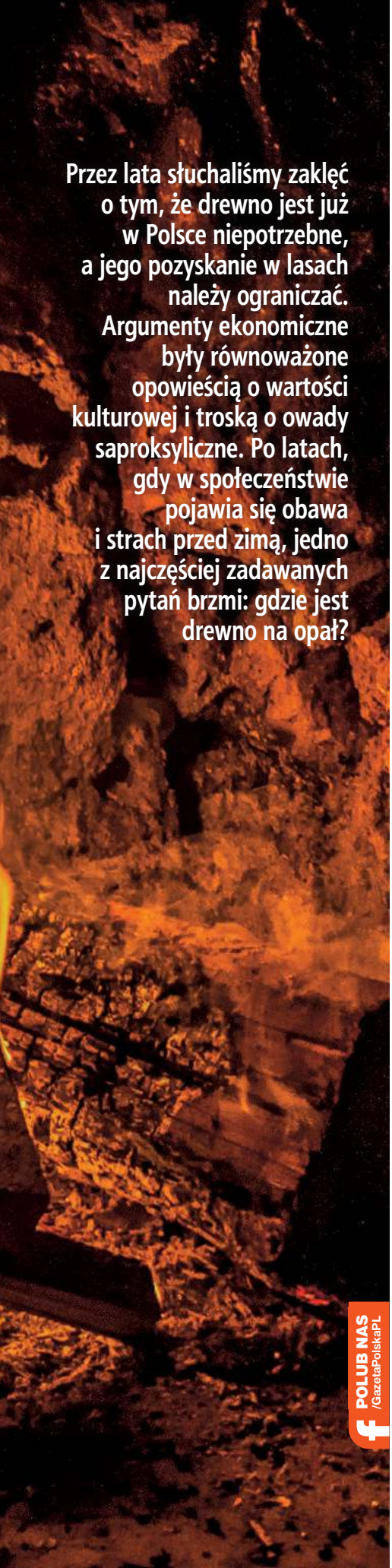

Przez lata słuchaliśmy zaklęć o tym, że drewno jest już w Polsce niepotrzebne, a jego pozyskanie w lasach należy ograniczać. Argumenty ekonomiczne były równoważone opowieścią o wartości kulturowej i troską o owady saproksyliczne. Po latach, gdy w społeczeństwie pojawia się obawa i strach przed zimą, jedno z najczęściej zadawanych pytań brzmi: gdzie jest drewno na opał?

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

FOT. PIXABAY

Ludzkość od dawna spiera się, jaki wynalazek w dziejach jest najważniejszy. Wielu powie z pewnością o kole, które dziś ma wszechstronne zastosowanie. Inni wskażą na druk Jana Gutenberga, dzięki któremu rozwinęło się szkolnictwo i przekazywanie wiedzy. Młodsze pokolenie wskaże na wymyślony nie tak dawno internet, dzięki któremu może śledzić ciekawostki z rozwodu Katarzyny Cichopek i bójki na licznych galach freekfigtów. Jest jednak wynalazek, moment w dziejach, który ukształtował nas jako gatunek. Nie bylibyśmy ludźmi, gdybyśmy nie wynaleźli i nie ujarzmili ognia. W teorii ewolucji to absolutnie kluczowa chwila. To właśnie ogień i spożywanie gotowanych posiłków pozwoliły gatunkowi ludzkiemu rozwinąć mózg. Gotowane jedzenie to dzisiaj dostarczyciel kalorii dla naszego energochłonnego mózgu. To również najprawdopodobniej stworzyło pierwszą hierarchię społeczną. Miejsce przy ogniu zawsze było bowiem ograniczone. Grupy kłębiące się przy ogniu musiały zacząć się dzielić na frakcje i stronnictwa. Musiały również współpracować, co z kolei przełożyło się na rozwój komunikacji, ale również na promowanie postaw prospołecznych. Z pewnością był to kluczowy wynalazek ludzkości, który – zdaniem ewolucjonistów – musiał nastąpić około 1,9 mln lat temu. Ludzkość od zawsze była świadoma wagi ognia. Stąd liczne mity dotyczące tego żywiołu i momentu jego ujarzmienia. Najsłynniejszy jest oczywiście ten o Prometeuszu, ale w zasadzie pojawiają się one w każdej religii. Nawet w chrześcijaństwie ogień to symbol obecności Chrystusa.

Kultura ognia

Ogień rozjaśnia ciemność. Pozwala gotować. Ale przede wszystkim daje ciepło. Od niemal 2 mln lat ludzkość ogrzewa się w płomieniach pochodzących ze spalania drewna i wytworzyła całą kulturę związaną z pozyskiwanie drewna i opału. Widać to szczególnie w Skandynawii. Kilkanaście lat temu szwedzcy naukowcy postanowili wyjaśnić, czy jest coś w stwierdzeniu „drewniany wiek". W tym celu zebrali dane z 900 wiejskich domów, które posiadają piec na drewno. Wyniki nie były szczególnie zaskakujące. Osoby, które przeznaczały najwięcej czasu na przygotowanie opału, to mężczyźni powyżej 60. roku życia. Ludzie ci tworzą swoistą tradycję pracy z drewnem. Naukowców zaskoczyło przywiązanie do narzędzi. Statystyczny Szwed używa swojej siekiery przez 15 lat, a ponad 1/3 respondentów zadeklarowała, że nie wymieniłaby swoich narzędzi na nowe, nawet gdyby nie musiała za nie płacić. Aby przygotować opał na kolejną zimę, szwedzcy emeryci przeznaczają 98 godzin w ciągu roku. W Polsce podobnych badań trudno szukać. Wiadomo, że w naszym kraju około 30 proc. domów jest opalanych drewnem. Na tle innych europejskich narodów nie plasujemy się szczególnie wysoko. Dla porównania można wspomnieć, że 75 proc. Norwegów w swoich domach ma piece na drewno. Według oficjalnych danych, w Polsce z rodzimych lasów pozyskuje się około 4 mln m³ drewna. To około 10 proc. całego pozyskania drewna. Co warto dodać, nie grozi nam to, że „spalimy lasy" w kominkach. Szacuje się bowiem, że Lasy Państwowe dysponują 2067 mln m³ drewna. Gdyby chcieć więc spalić je w kominkach, zajęłoby to około 500 lat. To oznacza, że jest to zasób praktycznie niewyczerpalny w naszych warunkach i jest stale powiększany przez leśników. Dlatego w razie różnych tąpnięć w świecie energetyki, do drewna można wrócić. Nie da się jednak tego zrobić z dnia na dzień. Wszystko bowiem wymaga przygotowania. Aby palenie drewnem miało sens, drewno musi być sezonowane. Mający w tym wprawę Skandynawowie mawiają, że drewno opałowe musi zostać wycięte przed

W naszym kraju około 30 proc. domów jest opalanych drewnem. Na tle innych europejskich narodów nie plasujemy się szczególnie wysoko.

Wielkanocą. Po ścięciu drewno ma 80 proc. wilgotności. Wysuszone na słońcu przez dwa miesiące traci swoją wilgotność od 15 do 55 proc. Kilogram całkowicie suchego drewna zawiera średnio 5,32 kWh energii. Najważniejszymi wyjątkami są kora i drobne gałązki brzozy, które dają o 20 proc. więcej energii.

Ekologia walczy z piecem

Przez ostatnie lata w Polsce palenie drewnem – czyli surowcem, który mamy u siebie i pod własną kontrolą – starano się obrzydzić na wszelkie sposoby. Po pierwsze, sięgnięto po argumenty związane z ekologią. Aktywiści przekonywali więc, że drewno to nie jest odnawialne źródło energii, ignorując przy tym prosty fakt, że drzewo można posadzić i ono odrasta. Ponadto palenie drewnem ma emitować do atmosfery więcej szkodliwych substancji niż wykorzystywanie węgla. Jakby tego było mało, to drewno energetyczne zwiększa presję na lasy, które powinny być ostoją bioróżnorodności i pochłaniać CO_2. Aby uzasadnić zakaz pozyskiwania drewna martwego, posłużono się walką o dobro chrząszczy żyjących na rozkładającym się drewnie. Owady saproksyliczne sprawiły, że dziś co 10 drzewo, które mogłoby być pozyskane w ramach gospodarki leśnej, jest zostawiane w lasach po to, żeby tam zgniło. Chyba najbardziej kuriozalnym przykładem działania myśli ekologicznej jest Białowieża i jej okolice. Przypomniało o tym ostatnio „Ekologiczne Forum Młodzieży". „W dobie agresji rosyjskiej na Ukrainę, trwającego kryzysu gospodarczego, energetycznego, szalejącej inflacji zachodzi pauperyzacja i wykluczenie energetyczne mieszkańców niezurbanizowanych rejonów Polski. Jednocześnie pomimo wielu obietnic uzdrowienia sytuacji lokalnych społeczności w powiecie hajnowskim nadal trwa dramat zamierania Puszczy Białowieskiej i lokalnej społeczności żyjącej w tym rejonie. Pomimo faktu, że przyrost drewna w lasach gospodarczych trzech nadleśnictw Puszczy Białowieskiej – Nadleśnictwa Białowieża, Browsk i Hajnówka – to ponad 300 tysięcy m³ rocznie, oraz mimo zalegania zamarłych kilku milionów drzew o minimalnej szacunkowej

wartości ponad 1 miliard 200 milionów złotych, drewno dla miejscowej ludności w celu ogrzania domów i przygotowania posiłków jest dowożone do miejscowości w Puszczy Białowieskiej nawet z odległości ponad 100 kilometrów" – czytamy w stanowisku EFM.

Wojenna sytuacja

Równolegle za podbudową ekologiczną w argumentacji szła sfera czynów. Zmieniano piece z tych, które były przystosowane do spalania drewna, na takie, które kusiły tanim i wygodnym surowcem. Stopniowo tzw. kopciuchy zastępowane były przez piece na ekogroszek, pelet, gaz i olej opałowy. Wszystkie one miały być bardziej eko i jednocześnie oszczędzać pracę. Po 24 lutego i pełnoskalowym ataku Rosji na Ukrainę wszystko się jednak zmieniło. Nagle pojawiły się problemy. Ceny wszystkich źródeł ciepła wystrzeliły. Popyt na rodzime drewno i węgiel znacznie wzrósł. Dziś przekracza podaż. Jeszcze rok temu na wiosnę Lasy Państwowe martwiły się, co mają zrobić z zalegającym drewnem opałowym, a dziś coraz częściej muszą odmawiać klientom. Polacy rzucili się na kupowanie pieców na drewno. Na popularne kozy w sklepach trzeba czekać czasami już nawet 120 dni. Polacy oprócz opału zaczynają też z powrotem wyrabiać gałęzie, czyli zbierać drewno, które pozostaje na zrębie w postaci cieńszych gałęzi. Sprzedaż opału jest dziś o 46 proc. wyższa niż w analogicznym okresie ubiegłego roku. Sami leśnicy nie podwyższają cen za drewno opałowe. Średnio jest to 120 zł/m³ netto. To zaledwie 8 zł więcej niż rok temu. O 2 zł wzrosły z kolei ceny wyrobu gałęzi z powierzchni po zrębach. Do Polski wróciło też marginalizowane w ostatnich latach zjawisko kradzieży drewna. – W ostatnich latach praktycznie nie zdarzało się, aby złodzieje używali pił. Ludziom się to nie opłacało, bo to ciężkie zajęcie, a duża część społeczeństwa przeszła na inne źródła ciepła – opowiadają nam leśnicy. Teraz jednak mieszkańcy przeprosili się z piłami i siekierami. Na razie jednak nie wiadomo, jaka jest całościowa skala tego zjawiska. – W ostatnich miesiącach niestety obserwujemy nieznaczne zwiększenie liczby przypadków nielegalnego pozyskania drewna z lasów publicznych. Pełny obraz sytuacji będziemy mieli jednak dopiero po zakończeniu roku. Złodzieje najczęściej kradną drewno na opał zarówno nielegalnie wyrębując pojedyncze drzewa, jak i wywożąc drewno z przygotowanych stosów. Zdarzały się też przypadki kradzieży drewna na handel przez zorganizowane grupy – mówi nam Michał Gzowski, rzecznik Lasów Państwowych. Zjawisko oczywiście nie jest nowe, a wręcz towarzyszy leśnikom co

ZRÓB TO SAM, LEGALNIE

Drewno zakupione z LP, zwłaszcza samodzielnie pozyskane, to nieporównanie niski koszt (średnia cena netto sprzedaży w tym roku to jedynie 31 zł za 1 m³).

roku. W całym kraju odnotowują oni około 2 tys. przypadków tego typu szkodnictwa. Liczba ta sukcesywnie jednak spadała z 2978 przypadków w 2017 roku do 1696 w roku 2021. Teraz jednak wszystko wskazuje, że trend się odwróci. – W ostatnim czasie jeszcze szerzej promujemy możliwość zakupu drewna bezpośrednio z LP, a także przypominamy o możliwości zakupu drewna pozyskanego w trybie samowyrobu. Być może wpłynie to na ograniczenie kradzieży, bo drewno zakupione z LP, zwłaszcza samodzielnie pozyskane, to nieporównanie niski koszt (średnia cena netto sprzedaży w tym roku to jedynie 31 zł za 1 m³) w odniesieniu do kar, które grożą przyłapanym na kradzieży. Sprawa kradzieży drewna z Lasów Państwowych każdorazowo kierowana jest do sądu. Kara finansowa za takie przewinienie wyliczana jest na podstawie wartości drewna, ilości ukradzionego surowca i jego jakości. Jeśli wartość drewna nie przekracza 500 złotych, mamy do czynienia z wykroczeniem, ale jeśli skradzione drewno jest warte więcej, wtedy jest to przestępstwo. Złodziej odpowiada tak, jak w przypadku każdej innej kradzieży, czyli może zostać ukarany grzywną, a także karą pozbawienia wolności od 3 miesięcy do 5 lat – informuje Michał Gzowski. Jak dodają Lasy Państwowe, drewno w tym roku stało się naprawdę poszukiwanym towarem. – Nie warto ryzykować dla kilku metrów sześciennych opału. Dlatego zachęcamy do kontaktu z nadleśnictwami, leśniczymi, którzy wskażą, w jaki sposób można legalnie i tanio zakupić drewno – mówi nam rzecznik LP. Dziś lasy tylko pozornie wydają się odludnymi terenami. Działająca w całym kraju Straż Leśna dysponuje kamerami i fotopułapkami, które mogą pomóc namierzyć złodziei.

Zwalić na leśnika

Ludzie zadają sobie jednak pytanie: gdzie jest drewno, które jeszcze kilkanaście lat temu pozyskiwali bez większych problemów. Odpowiedź oczywiście starają się suflować ekolodzy, którzy muszą oddalić od siebie podejrzenia. Nie jest już więc problemem walka z pozyskaniem drewna i zostawianie 10 proc. drewna, żeby zgniło, ale postawa leśników. Aktywiści oskarżają Lasy Państwowe o to, że eksportują drewno do Chin. „Wasz las jest w porcie w Gdańsku" – taki krótki wpis umieścił profil „Nasze Lasy" niedawno na portalu Twitter. Odnosi się on do artykułu w „Rzeczpospolitej." „Podczas gdy leśnicy twierdzą, że skala wycinek w Polsce nie wzbudza wcale coraz większych kontrowersji, z danych opublikowanych przez Port Gdańsk wynika, że odnotowano skokowy wzrost przeładunku tego surowca. I to w naprawdę olbrzymich ilościach" – poinformowała gazeta. Aktywiści triumfowali. Problem jest jednak taki, że Lasy Państwowe nie sprzedają drewna na eksport, ale firmom – głównie rodzimym – które mają historię zakupów w naszym kraju. Po bliższym zbadaniu sprawy okazało się, że drewno zalegające w polskich portach to głównie surowiec z zagranicy, w tym z Łotwy, Czech i Skandynawii.

Jednocześnie aktywiści nadal prowadzą krucjatę, walcząc z wycinaniem drzew. Mróz jednak ich ściga. Dlatego masowo stwarzają informacje, mające zrzucać z nich winę za zbliżający się kryzys energetyczny. Zimno będzie w tym roku skłaniało do refleksji. Ktoś będzie musiał odpowiedzieć za chłód w naszych domach. Rząd? Leśnik? Górnik? A dlaczego nie aktywista, który przez ostatnie 20 lat przekonywał nas do ekologicznego stylu życia? **GP**

FOT. PIXABAY, IGOR SMIRNOV/KPRP

DO ODRY WRÓCI ŻYCIE

„Wojewódzkie fundusze ochrony środowiska przeznaczą 14 mln zł na odnowienie życia w Odrze i jej zarybienie" – powiedziała na konferencji prasowej w Szczecinie wiceminister klimatu i środowiska Małgorzata Golińska. Program „Odbudowa ekosystemu i różnorodności biologicznej rzeki Odry" został zainicjowany przez Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska, pomysłodawcą był fundusz w Zielonej Górze. Program jest skierowany zarówno do podmiotów, które mają umowy na zarybianie, jak i do uniwersytetów, które prowadzą badania naukowe. Mogą z niego skorzystać jednostki i instytucje, wymienione w ustawie o rybactwie śródlądowym.

ZASADŹ DRZEWO Z PREZYDENTEM

Czwarta edycja akcji #sadziMY odbędzie się 29 i 30 września. Na wielkie narodowe sadzenie drzew leśnicy przygotowali milion sadzonek. Będzie je można dostać we wszystkich nadleśnictwach w Polsce. Punkt kulminacyjny akcji #sadziMY będzie miał miejsce w piątek 30 września w okolicach Nowego Sącza. Tam drzewa będzie sadziła para prezydencka. Prezydent Andrzej Duda i jego żona Agata Kornhauser-Duda nie tylko patronują przedsięwzięciu od jego pierwszej edycji, ale także sami, własnym przykładem, zachęcają do działania. „Po raz czwarty rusza akcja #sadziMY. Jak co roku bierzemy w niej udział i serdecznie do tego zachęcamy" – mówi prezydent.

MISTRZ KIEROWNICY UCIEKA

{ TOYOTA LAND CRUISER... I INNI }

Robert **Kilen**

Jakby się zastanowić, to każdy rodzaj miłości do samochodów jest równocześnie pragnieniem rywalizacji z naturą. Swoistą batalią, podszytą nawet czymś w rodzaju pychy, próbującą udowodnić, że człowiek jest w stanie naturę pokonać. W Formule 1 czy innych wyścigach bądź rajdach samochodowych chcemy udowodnić, że potrafimy przemieszczać się znacznie szybciej, niż pozwala nam na to nasza budowa. Jeździmy szybciej niż gepard biega. Ba, potrafimy poruszać się w maszynach szybciej od najszybszego ssaka na ziemi, nie tylko ścigając się w wyścigach, lecz także jeżdżąc po autostradach. Buńczucznie wykorzystujemy potęgę ludzkiego umysłu, żeby budować coraz doskonalsze maszyny do przemieszczania się. Niejedno jednak imię ma miłość do motoryzacji. To nie tylko zamiłowanie do prędkości, pędu. To także chęć przekraczania granic, eksplorowania nowych terenów, chęć bycia tam, gdzie jeszcze niewielu było przed nami. Dlatego wymyślono samochody terenowe. Byłem ostatnio na wystawie motoryzacyjnej w Krakowie, na której swoje wszędołazy pokazywali ich właściciele. Z pasją w oczach i podnieceniem w głosie opowiadali o swoich wyprawach. Dziś chciałbym wszystkim uświadomić, że nie tylko młodość powinna „nad poziomy wylatywać". Offroad jest bowiem dla każdego. Oczywiście najpierw trzeba spróbować i stwierdzić, czy to jest ten rodzaj aktywności, który lubimy. Offroad uprawiają nawet rodzice z dziećmi. Ci chyba nader często, bo wiadomo, że dzieciaki uwielbiają babrać się w błocie. A czego nie robi się dla własnych dzieci? Żeby spróbować zabawy w terenie, nie trzeba mieć niezliczonej ilości gotówki. Wystarczy odezwać się do zapaleńców organizujących rajdy w terenie i przejechać się z nimi. Dopiero gdy połkniemy bakcyla, warto poszukać samochodu. Wielu wybiera auta używane, nawet dość stare. Bo i tak się podrapią i zniszczą w terenie. Taka „używka", a nie „trup", kosztuje od 40 do 80 tys. zł. W tej cenie znajdziemy suzuki jimny, nissana patrola, mitsubishi pajero i land rovera discovery. Który model jest najlepszy do zabawy? To trudne pytanie. Jimny dla wielu będzie za mały. Patrol czasem bywa za ciężki, pajero może nie mieć ramy (zależy która generacja), a discovery to skarbonka bez dna. Jedno jest jednak pewne. Paradoksalnie najlepiej wybrać terenówkę, która nie była nadmiernie eksploatowana w terenie. To znaczy taką, która nie ma przeróbek w postaci podwyższonego zawieszenia, wyciągarki i nie wystaje z niej snorkel. Wtedy możemy przypuszczać, że samochód nie przejeżdżał przez brody rzeczne i błotniska. Dozbrojone auto to już najczęściej takie, którego właściciel stara się pozbyć. A w jakiej sytuacji miłośnik offroadu chce pozbyć się swojego samochodu? Najczęściej wtedy, kiedy już do niczego on się nie nadaje. Po zamontowaniu „uzbrojenia" do jazdy w terenie możemy ruszać. Zawsze z kimś. Nigdy samemu. Towarzystwo offroadowe to fajni ludzie. Nie zostawiają znajomych w potrzebie. A trzeba się przecież liczyć z tym, że w środku niczego, tam, gdzie nikt nie usłyszy naszego wołania, może coś wysiąść z naszym samochodzie. Wówczas współtowarzysze przygody przynajmniej doholują nas do pomocy drogowej czy pocieszą dobrym słowem. Bo przecież im także się to zdarzało. No, chyba że ktoś na offroadowe wycieczki jeździ toyotą land cruiser prosto z salonu. Wątpię, żeby temu autu coś „dolegało" w przejeżdżaniu przez Bieszczady czy Jurę Krakowsko-Częstochowską. Dotrze dalej, niż wydaje się to możliwe – głosi slogan reklamowy. Coś w tym musi być. Bo na rynku nowych prawdziwych terenówek liczą się właściwie land cruiser, jeep wrangler i land rover discovery. Lecz dwa ostatnie kupują głównie zamożni posiadacze działek na Mazurach, którzy chcą być postrzegani jako miłośnicy przygód. Land cruiser został więc sam na polu boju. Nissan i Mitsubishi wycofali swoje terenówki z oferty. Przypadek?

FOT. MAT. PRAS.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

RYŻ PROSTO Z ZIEMSKIEJ ORBITY

JADALNE ROŚLINY Z CHIŃSKIEJ STACJI KOSMICZNEJ

Jan **Przemyłski**
albicla.com/JanPrzemylski

Naukowcy przebywający z misją na chińskiej stacji kosmicznej Tiangong ogłosili, że w warunkach mikrograwitacji udało im się wyhodować dwa rodzaje ryżu, który w przyszłości mógłby stanowić pokarm dla uczestników podróży międzyplanetarnych. Ryż to jednak niejedyna roślina, z którą obecnie eksperymentuje się na ziemskiej orbicie.

Zgodnie z zapowiedziami przedstawicieli NASA i gigantów z prywatnego sektora kosmicznego, w ciągu najbliższej dekady ludzie mają wrócić na Księżyc, a także dotrzeć z misją załogową na sąsiada Ziemi – Marsa. Zanim jednak rozpoczniemy regularne podróżowanie po naszym Układzie Słonecznym, musimy rozwiązać kilka ważnych problemów, jak na przykład produkcja żywności poza Ziemią.

W tej kwestii niemały sukces osiągnęli niedawno naukowcy z Państwa Środka, którzy na chińskiej stacji kosmicznej Tiangong wyhodowali kilka rodzajów roślin. Eksperyment rozpoczął się 29 lipca bieżącego roku, kiedy to astronauci posadzili dwie odmiany ryżu oraz rzodkiewnika pospolitego. Po miesiącu naukowcy z dumą ogłosili, że sadzonki odmiany ryżu o wysokich pędach osiągnęły wysokość około 30 centymetrów, a sadzonki odmiany ryżu karłowatego, zwanego Xiao Wei, urosły do wysokości około 5 cm. Sukcesem można określić także doświadczenie z rzodkiewnikiem pospolitym (Arabidopsis thaliana). Jest to niewielka roślina z rodziny kapustowatych, która od lat pełni rolę gatunku modelowego w botanice.

Badania nad ryżem i rzodkiewnikiem pospolitym potrwają do grudnia. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, to naukowcy zbiorą nowo wyprodukowane nasiona i wyślą je na Ziemię do dalszych badań.

W rozmowie z chińskimi mediami eksperci nadzorujący hodowlę przekazali, że chcą zbadać, jak mikrograwitacja może wpływać na czas kwitnienia roślin i czy możliwe jest wykorzystanie tych ekstremalnych warunków do poprawy efektywności uprawy roślin. Warto przypomnieć, że Chiny już wcześniej przeprowadzały podobne eksperymenty. W 2019 roku na pokładzie misji Change-4 na Księżyc poleciały drożdże, ziemniaki, a także nasiona bawełny i rzodkiewnika pospolitego. Rośliny przy użyciu specjalistycznej aparatury wykiełkowały. **GP**

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

Jak nazywa się przedstawiciel zauropsydów z rzędu łuskonośnych, który nie potrafi zmieniać się tak szybko jak Donald Tusk? Kto to taki: osoba sprawująca kult albo rewolucjonistka, która dokonała zamachu na Lenina? A kim jest uporczywy owad albo mistrz olimpijski z 1972 roku? Takie pomysłowe hasła wymyślili Państwo do krzyżówki w tym tygodniu. Nagrodą główną jest tym razem film „Legiony" na DVD.

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia MIERZEJA WIŚLANA, nagrody przyznam za tydzień. Dziś wyróżnienia za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem BAYRAKTAR. Nagrody główne, czyli książki „Zbrodnia i grabież. Jak Niemcy tuszują prawdę o sobie", otrzymują Jacek Królik z Makowic i Stanisław Świder z Chabówki. Niespodzianki trafiają do Julianny i Andrzeja Miąsków z Warszawy, Wiesławy Biedroń ze Skawy, Antoniego Marcinowa z Gliwic i Stanisława Marchewki z Mykanowa.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

ILUSTRACJA TREVOR

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11

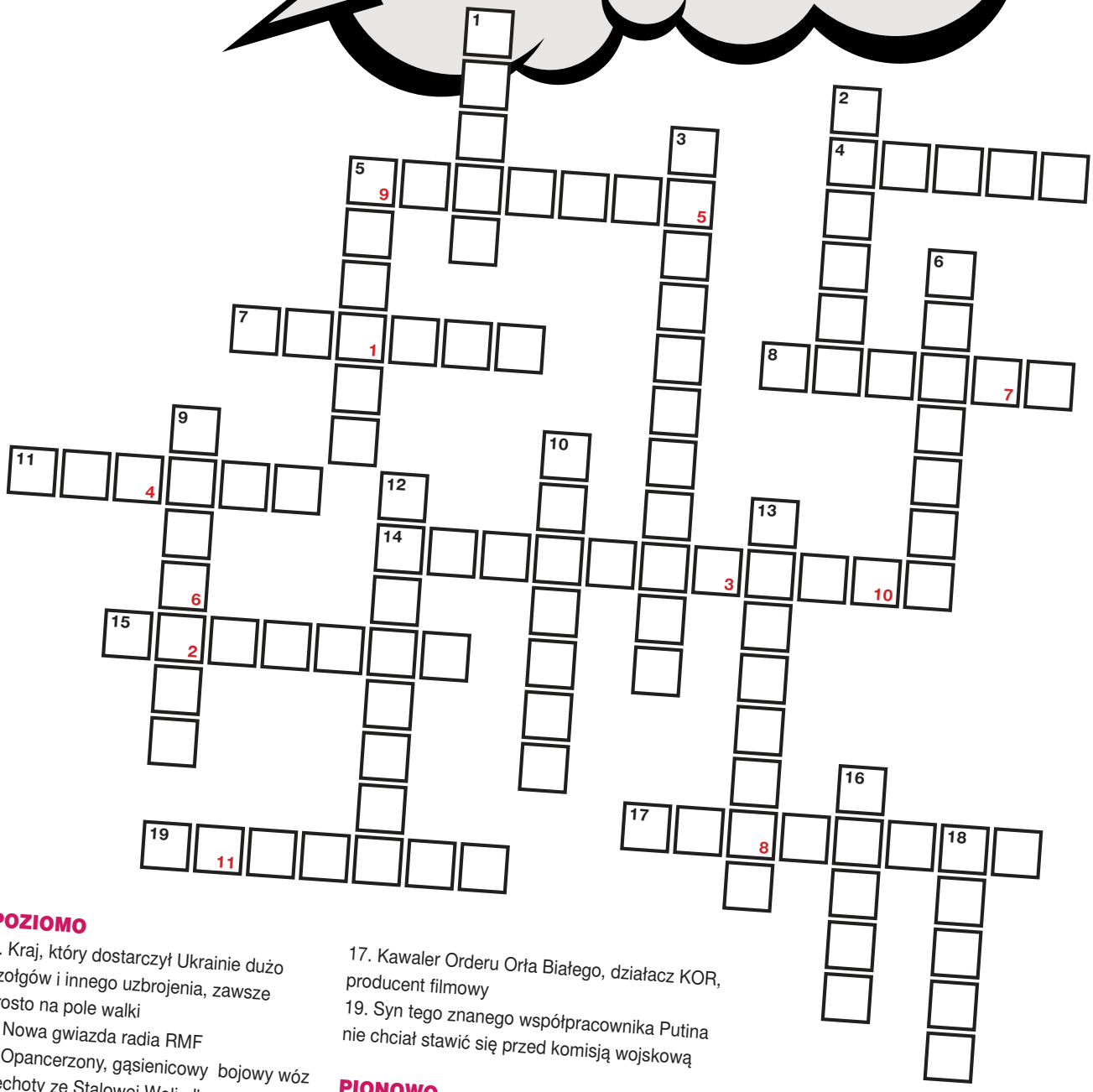

POZIOMO

4. Kraj, który dostarczył Ukrainie dużo czołgów i innego uzbrojenia, zawsze prosto na pole walki
5. Nowa gwiazda radia RMF
7. Opancerzony, gąsienicowy bojowy wóz piechoty ze Stalowej Woli albo ssak z rodziny łasicowatych
8. Pajac, pomocnik Putina i wróg PiS z Pink Floyd, który odwołał koncert w Krakowie
11. Osoba sprawująca kult albo rewolucjonistka, która dokonała zamachu na Lenina
14. Tak nazywa się łapanka na rekrutów do wojska w Rosji
15. Ocalały z Holocaustu Żyd, przyjaciel Polski, który zmarł w zeszłym tygodniu
17. Kawaler Orderu Orła Białego, działacz KOR, producent filmowy
19. Syn tego znanego współpracownika Putina nie chciał stawić się przed komisją wojskową

PIONOWO

1. Tę część ciała ruskich najeźdźców oglądają ostatnio najczęściej Ukraińscy żołnierze
2. Imię szefowej KE, która demonstruje, że Niemcy ani odrobinę nie zmienili się
3. Kawaler Orderu Orła Białego, który najbardziej wkurzył rosyjską agenturę w Polsce
5. Zwalczała przekop Mierzei i gryzie się tym, że krowy są gwałcone
6. Mąż Marthy Eggerth, najpopularniejszy sosnowiczanin w historii
9. Najsłynniejszy majsterkowicz w dziejach telewizji
10. Kawaler Orderu Orła Białego, uniezależnił Polskę od rosyjskiego gazu
12. Po raz trzeci w sportowej karierze został żużlowym mistrzem świata
13. Przedstawiciel zauropsydów z rzędu łuskonośnych, który nie potrafi zmieniać się tak szybko jak Donald Tusk
1w6. Nazwał zakup 500 Himarsów przez polską armię nieszczęściem
18. Uporczywy owad albo mistrz olimpijski z 1972 roku

Listy

Rosjanom nie podoba się przekop?

Zdania sowieckich barbarzyńców i ludobójców można by nie brać pod uwagę, gdyby nie ich zbrodnicze plany odbudowy stalinowskiego imperium zła i pakt Schroeder–Putin z 2005 roku, w którym zawarto również podział terytorialny Polski na linii Wisły. Poza tym w 2011 roku Tusk podpisał jako premier RP zobowiązanie, że Polska nigdy nie powróci do realizacji projektu Mierzei Wiślanej. I co? Ano po 11 latach mamy kanał, który otwiera Polskę północno-wschodnią na świat.

Vwłodek

Pozornie udana taktyka wobec Rosji

Przyjęta taktyka przedłużania agonii dyktatury Putina przypomina zapędzenie szczura do kąta pokoju. Nieuchronnie w desperacji rzuci się do gardła, jak każdy inny ranny, zdesperowany zwierz. Rosję trzeba jak najszybciej wyprzeć ze wszystkich terytoriów Ukrainy, a nie czekać, aż ustanowi na nich terytoria Rosji i zdobędzie pretekst do ich obrony „wszelkimi środkami". Wybrana opcja „bezpieczeństwo przede wszystkim", czyli osłabiania Rosji poprzez grę na wyczerpanie jej potencjału, tylko z pozoru przynosi korzyści, w każdym razie na pewno nie dla Ukrainy. Bowiem bez przegranej Rosji nie rozwiązuje w perspektywie czasu żadnego problemu: ani przywrócenia integralności terytorialnej tego państwa, ani wyeliminowania groźby ponownego zaatakowania, ani zagrożenia dla pokoju w Europie.

ekolog

Program opozycji

Programu „ni ma i ni będzie", a jak już dorwą się do władzy podstępem i sfałszowanymi wynikami, to wcielą w życie program alles für Deutschland, czyli destabilizacja Polski, likwidacja zakładów pracy, gospodarki, przemysłu, poddaństwo pod rosyjski dyktat. A wszystko za reklamówki pełne euro. Tacy oszuści jak Olki, Donaldy i reszta bandy wrogiej Polsce.

Warszawiak

JAK TO JEST Z URZĘDASAMI W UE

Albo złodziej, albo kanalia, no w najlepszym wypadku nieudacznik, który w swoim kraju narobił bałaganu i zwiał na dobrze płatną posadkę do Brukseli. Jak pisał Gogol w „Martwych duszach": „Jeden tam tylko jest porządny człowiek: prokurator; ale i ten, prawdę mówiąc, świnia".

Anonim

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński, Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Jan Pospieszalski, Michał Rachoń, [śp Jerzy Targalski], Tomasz P. Terlikowski, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

Heroes of Zmiinyi Island
RUSSKIJ WOJENNYJ KORABL,
IDI NA CHUJ
RUSSIAN WARSHIP,
GO FUCK YOURSELF

FOT. WIKIPEDIA

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Uniwersytet Jagielloński powstał w 1364 roku jako Akademia Krakowska. Kto był jego założycielem?

2. Uroczystość przyjęcia nowych studentów na I rok to...

3. Jak nazywała się akcja specjalna, w ramach której 6 listopada 1939 roku w Krakowie Niemcy aresztowali 183 pracowników naukowych i wywieźli ich do obozu koncentracyjnego Sachsenhausen w Oranienburgu?

4. Powstał po połączeniu Szkoły Prawa i Nauk Administracyjnych oraz Szkoły Lekarskiej w 1816 roku. Na pomysł tej uczelni wpadli Stanisław Kostka Potocki i Stanisław Staszic. Chodzi o...

5. „Za zadanie wzięłam sobie obalić ten przesąd niemądry, że kobieta, co skończyła uniwersytet, przestaje być kobietą" – kto jest autorem tych słów?

ODPOWIEDZI:
1. KAZIMIERZ WIELKI, 2. ...IMMATRYKULACJA, 3. SONDERAKTION Krakau, 4. ...UNIWERSYTET WARSZAWSKI (WÓWCZAS KRÓLEWSKI UNIWERSYTET WARSZAWSKI), 5. ZOFIA NAŁKOWSKA

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: 605 900 002
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Pasta legenda

Hummus to klasyczne danie kuchni Bliskiego Wschodu. Sprawdzi się świetnie jako dodatek do pieczywa, dip do warzyw czy sos do sałatek lub makaronu. Można go robić w różnych odsłonach smakowych, a dzięki temu nigdy się nie znudzi.

CARPACCIO Z BURAKÓW Z HUMMUSEM

- 180 g ciecierzycy
- 1 cytryna
- 4 łyżki pasty tahini
- ¼ łyżeczki kuminu
- 10 suszonych pomidorów z zalewy oliwnej
- 4 łyżki oliwy
- szczypta soli
- 3 ząbki czosnku
- kilka łyżek wody
- 6 buraczków pieczonych
- ½ owocu granatu
- 2 łyżeczki białego i 1 łyżeczka czarnego sezamu
- 4 łyżeczki oleju sezamowego
- sok z ½ limonki
- świeża kolendra
- chlebki pita

Porcję suchej ciecierzycy opłucz na sicie pod bieżącą wodą, włóż do garnka i zalej 6 szklankami wody. Zostaw do napęcznienia na minimum 12 godzin. Po napęcznieniu ziaren odlej wodę, ponownie opłucz ciecierzycę, włóż do garnka, dolej trzy razy więcej wody, niż jest ciecierzycy. Zagotuj i gotuj na wolnym ogniu około 90 minut. Na koniec posól.

Ugotowaną ciecierzycę odcedź na sicie, część wody pozostaw. Wyciśnij sok z cytryny, obierz ząbki czosnku. Do miski, malaksera lub blendera włóż ciecierzycę, pomidory suszone, dodaj sok z cytryny, oliwę, czosnek, pastę tahini, sól i kumin. Miksuj na najwyższych obrotach. Jeśli pasta jest za gęsta, dolej kilka łyżek wody z gotowania. Upraż sezam na suchej patelni. Podgrzej chlebki pita na gorącej patelni grillowej przez 1 minutę z każdej strony, aż będą lekko przypieczone. Pieczone buraczki obierz i pokrój ostrym nożem na cienkie plasterki. Ułóż na talerzach listki kolendry, na nich buraki oraz porcje humusu. Posyp kuminem rzymskim, granatem i uprażonym na złoto sezamem. Skrop olejem sezamowym i sokiem z limonki. Podawaj z ciepłym chlebkiem pita. **GP**

CZAS	60 min + 90 min gotowanie + 12h moczenie
KOSZT	20 zł
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	łatwe
PORCJI	4

CZY WIESZ, ŻE...

Pierwszy znany przepis na hummus pochodzi z XIII wieku z Egiptu. Nie doszukamy się w nim jednak tahini, która obecnie stanowi istotny składnik dania, ale pojawią się ocet i kiszone cytryny.

Klasyczny hummus jest przyprawiony tylko kuminem, czosnkiem, solą i sokiem z cytryny.

Do jego zrobienia można użyć konserwowej ciecierzycy, ale według znawców kuchni powinno się samemu ugotować cieciorkę. Najpierw należy moczyć ją przez 12 godzin, następnie wypłukać i zagotować w lekko osolonej wodzie. Ważne jest, żeby wody z ciecierzycy nie odlewać bezpośrednio po ugotowaniu. Dobrze, aby nasiona wystygły w tej wodzie, wtedy hummus będzie kremowy i esencjonalny.

By przygotować smakowy hummus, wystarczy dodać przyprawy, takie jak chili, papryka wędzona, suszone pomidory, czosnek niedźwiedzi, pieczone buraki.

Można podać hummus z pieczywem, tortillą, arabskim chlebkiem pita, warzywami pokrojonymi w słupki, krakersami.

Do dekoracji tego wizualnie mało efektownego dania użyj pestek świeżego granatu, podprażonej cieciorki, ziaren sezamu, karmelizowanej cebuli lub konfitury z czerwonej cebuli oraz ziół: kolendry, mięty, pietruszki.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

NIE MOŻNA ROBIĆ Z ROSJAN BOHATERÓW

Od pierwszych dni wojny protestuję przed nazywaniem jej wojną Putina. Owszem, stoi na czele Federacji Rosyjskiej, ale posługuje się zbrodnią, ludobójstwem od początku swej państwowej kariery. Ma w tym akceptację czynną lub bierną ogromnej części społeczeństwa. Należy kibicować tym nielicznym, wręcz bardzo nielicznym grupom Rosjan, którzy na różnych etapach rządów Putina wyrażają wobec nich protest, ale dzisiejsi protestujący przed powołaniem do armii, szczerze powiedziawszy, są najmniej godni podziwu. Ogromna część z nich siedziała cicho, gdy ich poprzednicy gwałcili ukraińskie kobiety i dzieci, zabijali, torturowali czy niszczyli miasta na Ukrainie oraz grabili, co tylko się da. Dziś próbują uciekać czy protestować nie dlatego, że są przeciwnikami wojny, lecz dlatego, iż wiedzą, że ich ludobójczej armii nie idzie tak, jak się tego spodziewali, i po prostu trzęsą portkami przed konfrontacją z ludźmi walecznie broniącymi swojej ojczyzny i prawa do wolności. To, co dziś widzimy w Rosji (nie przeceniając oczywiście skali zjawiska, bo nie ma ono charakteru masowego), to najlepszy dowód na to, że Rosjanie doskonale wiedzą, jakie jest prawdziwe oblicze tej wojny. Gdyby sytuacja była inna, napad szedłby jak z płatka, protestów i ucieczek by nie było. Wręcz ustawiałyby się kolejki chętnych po swoją złodziejską dolę możliwą do zdobycia na podbijanym terytorium. Ale mimo propagandy i biadolenia ciągle aktywnych w przestrzeni rusofili, wiedza na temat tego, co dzieje się na Ukrainie, jest dość powszechna w rosyjskim społeczeństwie. Mają świadomość, iż dostają łupnia, i zdają sobie sprawę z siły Ukraińców, ale doskonale orientowali się, czego dopuściło się ich zdziczałe wojsko. Ale to im nie przeszkadzało. Zaczęło uwierać, gdy organizatorzy wojny upomnieli się o ich obecność. Można powiedzieć tak: dobrze, niech protestują, niech szarpią się z milicją, niech palą punkty werbunkowe. To jest korzystne dla Ukrainy. Ale niegodziwością jest nazywać ich bohaterami. Bo ogromna część z nich siedziałaby cicho, a być może wręcz wspierałaby zabijanie naszych wschodnich sąsiadów, gdyby nie oczekiwano od nich narażania własnego życia. Bohaterami są przede wszystkim Ukraińcy i wspierający ich walkę Polacy, Amerykanie czy Bałtowie. Rosjanie uciekający przed wcieleniem do armii są z naszej perspektywy jedynie korzystnym zjawiskiem – mimo wszystko nie masowym. Czynienie z nich herosów przeciwstawiających się Kremlowi i otwieranie szeroko dla nich granic jest, po pierwsze, niesprawiedliwe i niesłuszne, a po drugie – niebezpieczne. Rosja i Rosjanie są dziś największym zagrożeniem dla bezpieczeństwa na świecie. Należy zakładać, że w tych grupach niby buntowników będzie więcej rosyjskich służb niż prawdziwie uciekających przed mobilizacją. Wpuszczanie ich na terytorium UE jest głupotą i narażaniem bezpieczeństwa całego kontynentu. Jest też po ludzku niesprawiedliwe wobec uchodźców z Ukrainy, bo nie wszędzie w Europie byli przyjmowani tak serdecznie jak w Polsce, a użalający się teraz tak wielce nalotem rosyjskich uciekinierów Niemcy powinni wywiązać się najpierw z pomocy wobec prawdziwych ofiar – są nimi wyłącznie obywatele napadniętej przez Rosjan Ukrainy. **GP**

Rosjanie uciekający przed wcieleniem do armii są z naszej perspektywy jedynie korzystnym zjawiskiem – mimo wszystko nie masowym. Czynienie z nich herosów przeciwstawiających się Kremlowi i otwieranie szeroko dla nich granic jest niesprawiedliwe, niesłuszne i niebezpieczne.

GAZETA POLSKA

Główny wykonawca polskiej wersji resetu relacji z Rosją, dodajmy resetu realizowanego na grubo ponad rok przed resetem Baracka Obamy, od jakiegoś czasu konsekwentnie przedstawia sam siebie jako… głównego architekta antyrosyjskiej polityki w Polsce i co ciekawe, w całej Unii Europejskiej.

Michał
Rachoń
albicla.com/michalrachon

LIST TUSKA DO PUTINA

Ta polityka tworzenia swoistego alibi względem własnych działań sprzed lat świetnie widoczna była w czasie wystąpienia Tuska w Poczdamie, kiedy stwierdził, że słysząc słowa Ursuli von der Leyen o tym, że trzeba było słuchać Polski, miał poczucie „gorzkiej satysfakcji". Niepotrzebnie. Tusk powinien potraktować te słowa bezpośrednio i dosłownie. Jako człowiek, który konsekwentnie orientował się na realizację polityki kierowanej z Berlina, w sprawie Rosji powinien słuchać polskich polityków. Głównie tych, którzy pozostawali w opozycji do jego własnej koncepcji budowania relacji „z Rosją taką, jaką ona jest". Ta koncepcja w świetle dokumentów, jakie tworzył jego własny rząd, jest po prostu szokująca. Jak wynika z zapisków znajdujących się w materiałach MSZ, spotkanie na marginesie światowego forum ekonomicznego w Davos pomiędzy Tuskiem a Putinem, bezpośrednio po przejęciu władzy w 2007 roku, zaowocowało serią wizyt, jakie w Moskwie odbyli przedstawiciele Polski. Najpierw pojechał tam szef MSZ Radosław Sikorski, a kilka tygodni później premier Tusk. Przed tym pierwszym spotkaniem Departament Wschodni MSZ przygotował dokument odnoszący się do nowej „filozofii stosunków polsko-rosyjskich". W nim na pierwszej stronie czytamy, że ta nowa filozofia powinna być osadzona w kontekście „charakterystycznego epizodu", którym było nadanie przez „cara i króla polski", Aleksandra I, konstytucji Królestwa Polskiego. On to, zdaniem autorów, spowodował, że „car zaskarbił sobie sympatię Polaków". Dokument, poza fascynacją okresem rozbiorów i postawą cara względem nieistniejącego wówczas państwa polskiego, zawiera również frazy o „wielkiej odpowiedzialności, jaką wziął na siebie Władimir Putin" i że „Polska docenia jego rolę". W tym samym dokumencie znajduje się punkt, z którego wynika, że Polska zamierza dalej uzależniać się od rosyjskiej ropy i gazu, i że uważa takie działanie za element nie tylko własnej, ale również europejskiej polityki. Po wizycie Sikorskiego na Kremlu pojawił się Tusk. Wizyta przeszła do historii pod tytułem, jaki nadał swojemu komentarzowi do niej rosyjski „Kommiersant", a brzmiał on: „Nasz człowiek w Warszawie". Kilka miesięcy po tym spotkaniu, kiedy Putin zmienił fotel prezydenta na fotel premiera, Donald Tusk wysłał do niego list. Jest on z pewnością jednym z najbardziej kompromitujących i żałosnych dokumentów, jaki wyszedł spod ręki dzisiejszego przewodniczącego Platformy Obywatelskiej. Pisze w nim między innymi, że widział w słowach Putina na Kremlu „uwzględnienie wrażliwości strony polskiej", że Tusk zamierza „stosunki polsko-rosyjskie osadzić mocniej w kontekście relacji unijno-rosyjskich", że Polska „jest zainteresowana stabilnymi dostawami rosyjskiej ropy i gazu" oraz że „rozwinięta sieć gazociągów i ropociągów" jest wspólnym mianownikiem dywersyfikacji surowców energetycznych. Tusk pisał te słowa, wiedząc, że Rosja z Niemcami właśnie dopina szczegóły gazociągu Nord Stream, któremu Polska formalnie się przeciwstawiała. Robiła to jednak w sposób, który nie rozwiązywał nawet części problemu, jaki stanowi Nord Stream. Polska chciała, aby Nord Stream zamieniony został na gazociąg Amber, który tylko tym różnił się od NS, że nie miał płynąć po dnie Bałtyku, lecz poprzez państwa bałtyckie i Polskę. Również do Niemiec i również z Rosji. I w tym sensie, tak samo jak Nord Stream, byłby idealnym narzędziem do szantażowania nie tylko Niemiec i ich klientów, ale również Polski. I tak jak Nord Stream umożliwiałby ominięcie Ukrainy. Ten list zawierał również zaproszenie do wizyty Putina w Polsce. Wysłany został w pierwszych dniach czerwca 2008 roku.

Miesiąc później premier Tusk odrzucił amerykańską propozycję budowy w Polsce tarczy antyrakietowej dalekiego zasięgu, a dwa miesiące później Rosja zaatakowała Gruzję, do której w czasie tej agresji poleciał Lech Kaczyński. Trzy miesiące później, jakby nigdy nic się nie stało, do Polski przyjechał z rewizytą Siergiej Ławrow i on z kolei w swoim liście napisał, że Rosja będzie rozmawiać z tymi „odpowiedzialnymi siłami politycznymi w Polsce", które chcą porozumieć się z Rosją. Jak to porozumienie wyglądało, dowiedzieliśmy się 10 kwietnia 2010 roku. **GP**

GAZETA POLSKA

MILITARNA KOLEKCJA
GAZETY POLSKIEJ

WYSOKA JAKOŚĆ

DOSTĘPNE ROZMIARY:
S/M/L
XL/XXL

DOSTĘPNE ROZMIARY:
S/M/L
XL/XXL
3XL

JAK ZAMÓWIĆ

Wejdź na **sklep.GazetaPolska.pl** bądź zadzwoń pod numer **722 111 655** i wybierz odpowiedni rozmiar.